GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 27. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 8-go Lipca 1909 roku. Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są, posiadają nasze zup[illegible] i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity:

Pan W. Radomski kolektuje w Owantonna, Wells, Minnesota Lake, Taunton, Ivanhoe, Minn. Greenville, So. Dak., Little Falls i Flensburg, Minneapolis i St. Paul Minn.

Pan Pawłowski kolektuje w całym stanie Pensylvania, Delaware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan Teodor E. Winiarski kolektuje w stanach Illinois, Wisconsin i Indiana.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Józef Girin itd. kolektuje w Kenosha, Wis. i okolicy.

Pan Br. Flozkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan A. Czajko 605 Jarvis ave., Winnipeg, Canada.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave. Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski. 268 Elm cor. 8th str. Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan Jan Przybysławski kolektuje w Mass., Conn. itd. —

Pan Jan Roszkowski, "Parkville" Brooklyn, N. Y. kolektuje w New York City, Brooklyn, Greenpoint, Jamaica, N. Y. i Bayonne City, N. J

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st. Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Pan S. Kotkowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy

Pan Józef Apelman 26 O. E. Allegheny ave. ma prawo do kolektowania w Philadelphii i okolicy.

Pan Br. Sługowski kolektuje w Hammond, Ind. i okolicy.

Pan A. Bohdanowicz, 509 Portland st. E. Cambridge, Mass., kolektuje w E. Cambridge i okolicy.

Pan Henryk Karwowski, kolektuje w Chicago, Ill. i okolicy.

Stanisław Dobkowski, 66 N. Elliott st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New York City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa., kolektuje obecnie w Philadelphii, Pa., i okolicy.

Pan Klemens Mioduszewski, 1317 Division St., Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa. i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premię, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6tej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

DO ABONENTÓW.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "June9" to znaczy, że prenumerata jego skończyła się w czerwcu 1909 roku. Kto chce nadal "Gazetę Polską" odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

Rozbiór Persyi.

PETERSBURG, 1 lipca. — Obsadzenie Teheranu, stolicy Persyi, przez wojska rosyjskie, stanie się wkrótce faktem dokonanym.

Konsulowie: rosyjski i angielski prowadzili rokowania z przywódcami Baktiarów, którzy na czele znacznych sił zdążają do Teheranu.

Wszelkie przedstawienia były bezskuteczne; Baktiarowie działają według wskazówek perskich i kaukazkich rewolucyonistów i rozpoczną wkrótce kroki zaczepne.

Rosya wykorzystuje te zamieszki na swoją korzyść. Ministerstwo spraw zagranicznych w Petersburgu oświadcza, iż rząd rosyjski nie dopuści do tego, by bandy Baktiarów splądrowały i zrabowały Teheran, w tym więc celu wyśle tam wojska.

Wydano już rozporządzenie do wojsk stacyonowanych na Kaukazie, by były gotowe do wymarszu. Parowcami zostaną one przewiezione z Baku do Anzeli nad morzem Kaspijskiem, a stąd kawalerya w siedmiu, a piechota w 17 dniach dojdzie do Teheranu. W stolicy Persyi jest zaledwie 1200 kozaków perskich; nie sprostają oni jednak Baktiarom. Powstańcom perskim, według zapatrywania rządu rosyjskiego, nie chodzi o wolność, ale o łupy. Sardarasad przywódca Baktiarów, ubiega się o tron perski, a jego towarzysze są szajką rabusiów i opryszków.

Podczas gdy Rosya zdąża do zajęcia Teheranu, Turcya również nie próżnuje. Wojska tureckie obsadziły Urumiah, a konsul turecki w Dilman ogłosił się gubernatorem. Wojska narodowców perskich nie egzystują tam wcale, gdyż Turcy w kilku potyczkach je rozprószyli.

Zasądzenie polskiego kapłana.

MINSK, 1 lipca. — Znany kapłan, patryota ks. Zonknicz, zasądzony został na 6 miesięcy więzienia i pozbawiony parafii, za to, że ochrzcił dziecię zrodzone z małżeństwa, zawartego pomiędzy katolikiem a prawosławną. Ojciec dziecka otrzymał rok więzienia za zbrodnię.

Wywiad u Wilhelma.

PARYZ, 1 lipca. — Dziennik tutejszy "Figaro" ogłasza wywiad barona d'Estournelles de Constant przywódcy stronnictwa parlamentarnego, jaki miał u cesarza nieniemieckiego Wilhelma. Cesarz twierdzi, że zawsze dąży do utrzymania pokoju; wojny w przyszłości, twierdzi Wilhelm, będą się toczyły na placu handlu i przemysłu. Anglia stała się obecnie nerwową; zdaje się jednak, że powróci ona wkrótce do normalnego stanu, gdyż przyjdzie do przekonania, że nie przez wojnę, ale przez odpowiednio zorganizowany przemysł odzyska utracone stanowisko handlowe w świecie.

Cesarz rozprawiał następnie o aeroplanach i maszynach do latania, w końcu zaznaczył, że wedle jego zapatrywań, balony zaopatrzone w stery, mają większą przyszłość przed sobą, aniżeli inne statki napowietrzne.

Zamordowanie agentki policyjnej.

TYFLIS, 1 lipca. — Marya Bakhtadzowa, agentka policyjna w Tyflisie, została wczoraj zabitą przez eksplozyę bomby.

Nieznana osoba posłała jej koszyk czereśni, w których ukrytą była bomba. Bakhtadzowa była wdową; mąż był jej niegdyś rewolucyonistą. Zdradził on jednak sprzysiężonych i stał się szpiegiem policyjnym. Odkryto jednak niedługo jego działalność i w roku zeszłym w jesieni został zamordowany na jednej z ulic miasta. Po nim została wdowa, która poprzysięgła rewolucyonistom zemstę. Stała się więc szpiegiem i wydała wielu spiskowców władzom. Rewolucyoniści od dłuższego czasu czyhali już na nią; nie mogli jej jednak nic zrobić, gdyż całe dnie i noce przebywała na stacyi policyjnej.

Wczoraj dopiero uporano się z nią zapomocą podstępu.

Cholera.

PETERSBURG, 1 lipca.— W ostatnich 24 godzinach do szpitali miejskich przewieziono 101 chorych na cholerę, a 32 osoby zdradzają symptomata cholerycznе.

W tej samej dobie zmarło 28 osób na epidemię.

Ujęcie korsarzy.

HONG KONG, 1 lipca. — Policya otoczyła dom w Macao, w którym przebywało 50 korsarzy chińskich i po zażartej walce ujęła ich i uwięziła. Wielu uprowadzonych dzieci odebrano bandytom i oddano rodzicom.

Ładna gospodarka.

HAVANA, 1 lipca. — Senat i izba poselska odroczyły swe obrady na czas nieograniczony; budżet jednak nie został wcale uchwalony. Prezydent więc uciekać się musi do swoich prerogatyw i ogłosi budżet z roku 1908—1909, jako obowiązujący na rok bieżący.

Prezydent zwołał jednak senat i Izbę, na nadzwyczajne posiedzenie na sobotę, możliwie więc, że budżet zostanie jeszcze uchwalony.

Wellman odjechał do Spitzbergów.

TROMSOE, 1 lipca. — Walter Wellman odjechał stąd wczoraj wraz z członkami ekspedycyi do Spitzbergów, na parowcu Arctic, celem odkrycia bieguna północnego. Parowiec wiezie rozmaite zapasy i materyały i zarzuci kotwicę około Spitzbergów.

Abdul Hamid wypłaca pieniądze.

LONDYN, 1 lipca. — Donoszą ze Saloniki, że były sułtan Abdul Hamid, wystawił władzom rządowym czek na $5,000,000.

Pieniądze te będą użyte na organizacyę drugiego i trzeciego korpusu armii. Sułtan prosił, by zakupiono dla niego za $300,000 willę, którą zamieszkuje; rząd odmówił jego prośbie, gdyż będąc jeńcem narodu, nie może posiadać żadnej nieruchomości.

Odwiedziny królewskie.

PETERSBURG, 1 lipca. — Król duński Fryderyk i królowa Luiza przybędą w dniu 15 lipca do Petersburga, z wizytą do cara Mikołaja. Przebędą oni w stolicy rosyjskiej cały tydzień. Odwiedziny nie mają żadnego politycznego znaczenia.

Yacht Huldszyńskiego zwyciężył.

KIEL, Niemcy, 1 lipca. — W wyścigach yachtów pierwszy przybył do mety budowany w Anglii, yacht Oskara Huldszyńskiego "Zuzanna". Drugi przybył "Hamburg", a trzeci "Meteor", yacht cesarza Wilhelma.

Zeppelin nie ma szczęścia.

BIBERACH, Niemcy, 1 lipca.— Statek powietrzny "Zeppelin I-szy", który musiał tu wylądować z powodu stopienia się pewnych części metalowych w motorach, wystawiony jest na ataki wichru, który miota statkiem na wszystkie strony. Powołano cały batalion wojska do przytrzymania linami rzucającego się olbrzyma, który wskutek tego nowe odniósł uszkodzenia.

Znowu trzęsienie ziemi.

MESSYNA, Sycylia, 2 lipca. — Tu i w Reggio ponowiły się wczoraj trzęsienia ziemi. Olbrzymia panika powstała pomiędzy mieszkańcami; mury pozostałe ze zniszczonych poprzednio budynków, zawaliły się z hukiem, a mieszkańcy w przestrachu opuszczali domy i uciekali na pobliskie pola.

Walące się mury pokaleczyły kobietę i dziecko.

Kobieta zmarła skutkiem tych uszkodzeń w szpitalu. Ostatnie wstrząśnienia ziemi były tak silne, iż zaniepokoiły wszystkich. Huk podziemny towarzyszył tym strasznym wstrząśnieniom, a mieszkańcy sądzą, że były one silniejsze aniżeli fatalnej nocy 28 grudnia.

Domy drewniane, służące jako schronisko, dla nieszczęśliwych ofiar z pierwszego trzęsienia ziemi, chwiały się na wszystkie strony, i zdawało się, że lada chwila zawalą się zupełnie. Krzyki przerażenia rozlegały się dookoła, a mieszkańcy szukając schroniska, uciekli na ulicę. W pięć minut po pierwszem wstrząśnieniu ziemi, nastąpiło drugie, jeszcze silniejsze.

Mury z ruin zawaliły się z łoskotem, a tumany kurzu zasłoniły widnokrąg. Policya i oddziały karabinierów strzegły domów drewnianych, zbudowanych za pieniądze nadeszłe z Ameryki.

Mieszkania te są już wykończone, nie zostały atoli jeszcze nikomu nadane. Uciekający więc w popłochu mieszkańcy miasta, zająć chcieli przemocą te domy i w nich się rozkwaterować.

Wszystkich wstrząśnień od 7-ej godziny rano, aż do ósmej wieczorem, było siedm.

Pomiędzy mieszkańcami Messyny, których liczba wzrosła znowu do 25,000, przestrach jest tak wielki, że wielu z nich woli biwakować pod gołem niebem lub szukać schronienia w jaskiniach, aniżeli w domach murowanych. Nędza jest tu ogólna i brak żywności i ciepłego okrycia dotkliwie uczuć się daje.

Władze wysłały marynarzy, żołnierzy i policyę na miejsce katastrofy, by zapobiedz rabunkom. Z prowincyi donoszą, że trzęsienie ziemi wyrządziło tam znaczne szkody.

RZYM, 2 lipca. — Król Wiktor Emanuel i królowa Helena są wprost przerażeni nowem trzęsieniem ziemi w Messynie.

Ks. J. H. Hagan z Chicago, dyrektor obserwatoryum watykańskiego uwiadomił pierwszy papieża o trzęsieniu ziemi. Arcybiskup messyński i biskup miletyński, potwierdzili w depeszach nadesłanych przypuszczenia o katastrofie.

Depesze od osób prywatnych nadeszłe, donoszą, że dziesięć osób zginęło wśród ruin.

Ekspedycya wojsk do Teheranu.

PETERSBURG, 2 lipca. — Ministeryum wojny wydało rozkaz mobilizacyi wojsk na Kaukazie. Okręty przewozowe odpłynęły do Baku, skąd przewiozą wojska do Enzeli. Przygotowania do ekspedycyi odbywają się na wielką skalę.

Starcie kozaków perskich, dowodzonych przez osławionego generała Lachowa z Bakhtiarami, nastąpi lada chwila.

Rząd rosyjski postanowił za wszelką cenę gościniec prowadzący z Enzeli do stolicy perskiej Teheranu opanować.

Rząd perski, który niedawno temu domagał się w Petersburgu, wycofania wojsk rosyjskich z Persyi, zmienił obecnie swoje stanowisko i prosi Rosyę, by wojska nadesłała i Bakhtiarów pokonała.

Harem szacha przewieziono do bezpiecznej miejscowości.

Zelazo dla Ameryki.

SZTOKHOLM, 2 lipca. — Z portu tutejszego wysłano 150,000 ton żelaza do Ameryki. Jest to pierwsza znaczna wysyłka do Stanów Zjednoczonych.

Polowanie anarchistów na cara.

SZTOKHOLM, 2 lipca. — Trafiono tu na trop spisku anarchistów, którzy postanowili za wszelką cenę zamordować cara rosyjskiego podczas podróży jego po dworach europejskich.

Szwed, Adolf Vang, który przed kilku dniami zastrzelił generała Beckmana, a następnie odebrał sobie życie, należał również do tej grupy anarchistycznej, która godzi na życie cara. Przed zamachem na generała Beckmana, uwięziono tu ośmiu anarchistów rosyjskich. Cała sprawa była trzymana w najściślejszej tajemnicy. Dwóch anarchistów schwytano ukrytych w pałacu. Vang pozostawił list, że jego towarzyszów rosyjskich zamordowano i dlatego też nie mogąc zamordować cara, morduje pierwszego lepszego wysoko położonego dygnitarza.

Podwójne morderstwo.

LONDYN, 2lipca. — Podczas przyjęcia w instytucie cesarskim, studentów indyjskich, jeden z tych studentów nieznanego dotąd nazwiska, wyciągnął z kieszeni rewolwer i zastrzelił podpułkownika Sir Williama Hutta Curzo na Wylliego i Dr. Calasa Lalcaca, Parsa z Shangaju.

Wyllie padł trupem na miejscu; Lalcaca żył jeszcze kilka godzin, ale umarł wkrótce w szpitalu. Mordercę ujęli obecni; znaleziono przy nim dwa rewolwery i sztylet.

Żona Wylliego widziała trupa leżącego na podłodze, nie przypuszczała atoli, że to zwłoki jej męża i dopiero później o tem ją uwiadomiono.

Przy mordercy znaleziono dokumenta rzucające światło ciekawe na tą sprawę. Morderca jest tak samo Persem, jak Lalcaca i zdaje się, że zamordował on ostatniego przez pomyłkę. Lalcaca dał sześć strzałów; cztery z nich były skierowane do Wylliego.

Powodem tego zamachu mają być pobudki polityczne.

Ukaranie arcybiskupa.

AUCH, 2 lipca. — Tutejszy sąd poprawczy, skazał arcybiskupa Ricarda, na grzywnę w kwocie 500 franków, za wydanie listu pasterskiego, w którym wychowanie narodowe nazywa niechrześciańskiem i niepatryotycznem.

Sześciu kapłanów w tej samej dyecezyi obłożono za podobne przestępstwa grzywnami do 500 franków.

Budowanie 10 latawców.

BERLIN, 2 lipca. — Towarzystwo, które zakupiło od braci Wright patent ich latawca na Niemcy, buduje obecnie 10 latawców, które właściwie przeznaczone są dla celów wojskowych.

Caldera nie stracił fantazyi.

RZYM, 2 lipca. — Pomimo wypadku, jaki mu się przytrafił, że wraz z latawcem runął ze znacznej wysokości na ziemię, ciężko się kalecząc, lejtnant Caldera nie dał za wygraną, ale na latawcu systemu Wrighta odbywa dalsze wzloty. Zamierza on wybudować latawiec własnego pomysłu, mając nadzieję ulepszyć niedokładności Wrighta.

Zeppelin do bieguna.

BERLIN, 2 lipca. — Według "Local Anzeiger" Zeppelin nosi się z myślą dotarcia do bieguna północnego balonem swego systemu. Patronat nad tem przedsiębiorstwem ma objąć cesarz Wilhelm. Zeppelinowi ma towarzyszyć profesor ze Strassburga, który w przyszłym roku ma ruszyć ku północy, ażeby w zatoce Krzyżowej poczynić wstępne przygotowania do wyprawy. Zeppelin ma zbudować specyalny statek powietrzny do tej podróży.

Nic się nie zmieniło.

BERLIN, 2 lipca. — Horyzont polityczny jest w dalszym ciągu zaciemniony i nie ma znaku, któryby mógł zapowiadać rozjaśnienie. Odbywają się w dalszym ciągu konferencye i układy, ale sprawa reformy nie posunęła się ani krok naprzód. Ani jedna, ani druga strona nie myśli ustąpić, wobec czego rozwiązanie parlamentu jest nieuknione.

Zbrojenia Niemiec.

BERLIN, 2 lipca. — W największej tajemnicy rząd niemiecki buduje 4 nowe "Dreadnought'y", a mianowicie "Nassau", "Westfalen", "Rheinland" i "Posen". Mimo to udało się dowiedzieć o pewnych szczegółach odnośnie do pomiarów tych nowych olbrzymów wojennych. Mają one mieć 450 stóp długości, środkowej szerokości 88 stóp i 10 cali, głębokości 26 stóp i 6 cali, pojemności 18-500 ton. Maszyny mają wykazywać siłę 20,000 koni, a pędzić będą okręty z szybkością 21 i pół węzła na godzinę. Każdy z tych okrętów może ze sobą zabrać 2,700 ton węgla. Uzbrojenie składa się z jedenastocalowych armat, 12 pięcio calówek, 16 i trzy pół calówek, 4 dział maszynowych i 6 rur torpedowych.

Austryacki order dla prezydenta Francyi.

WIEDEN, 3 lipca. — Cesarz Franciszek Józef udzielił prezydentowi Francyi, p. Fallieresowi wielki krzyż orderu św. Szczepana, prawdopodobnie w uznaniu godnego się zachowania Francyi w ciągu ostatnich bałkańskich nieporozumień.

Cudowne ocalenie.

ST. GALLA, Szwajcarya, 3 lipca. — Z zasypanego gruzami zagłębienia w ścianie tunelu kolejowego, wydobyto wczoraj młodą dziewczynę.

Od dziesięciu dni pozostawała tam nieszczęśliwa bez jadła i jedynie tylko piła wodę ściekającą po ścianach.

Ocaloną umieszczono w szpitalu, zkąd po kilku dniach wyjdzie zupełnie zdrowa.

Zamach politycznej natury.

LONDYN, 3 lipca. — Po raz pierwszy to się dzieje w Anglii terorystyczne metody stosowane są jako środek polityczny agitacyjny. Dlatego też w całym kraju niezwykłe rozdrażnienie i oburzenie. Dhinagri liczy 26 lat i ma krewnych w Kalkucie. Przybył on z Pendżabu do Londynu przed paru laty, zapisując się w uniwersytecie londyńskim na wydział przyrodniczy. Uczniem był pilnym i zdolnym, ale teorye polityczne w młodzieńcu brały górę. To też był stałym gościem w "India House" w Londynie, gdzie agitatorzy indyjscy najskrajniejszego autoramentu, za jedyny środek walki z Anglikami uważali anarchię. Jej też hołdował Dhinagri i mord popełnił z pobudek politycznych.

Abdul Hamidowi grozi śmierć.

LONDYN, 3 lipca. — Według depeszy z Konstantynopola sąd wojenny, który prowadzi śledztwo w sprawie rewolty z dnia 13 kwietnia, orzekł, że były sułtan Abdul Hamid musi być procesowany przez najwyższy sąd. Jest to zatem niczem innem jak zapowiedzią stracenia byłego potentata.

40 Ludzi żywcem pogrzebanych.

NEWPORT, Monmouthshire, Anglia, 3 lipca. — Przy pracy nad nowym dokiem nastąpiło fatalne obsunięcie się ziemi, które pogrzebało żywcem 40 osób. Początkowo podawano liczbę zasypanych na sto. Obliczają, że najmniej 20 osób zostało na miejscu zupełnie zmiażdżonych olbrzymią masą ziemi, którą obsunęła się, gdy mur runął, tworzący osłonę nowej śluzy u wejścia do Alexandra Dock. Dotychczas wydobyto z gruzów trzy osoby, które żyły. O północy prowadzone jeszcze były prace ratunkowe przy pomocy pochodni i elektrycznych świateł. Dla tych, którzy jeszcze żyją, wetknięto rury, któremi przeprowadzają im powietrze i napój. Jednakże nie wiele jest już nadziei, aby tych, co są jeszcze zasypani, uratować. Pod olbrzymią masą ziemi, ma się jeszcze znajdować 11 osób.

Poparcie Zeppelina.

BERLIN, 3 lipca. — Profesor H. Hergesell z uniwersytetu strasburskiego przedłożył cesarzowi Wilhelmowi, całkowity plan wyprawy Zeppelina do bieguna północnego. Przedstawił on całe przedsiębiorstwo, również księciu Monaco, który prawdopodobnie poprze wyprawę pod względem finansowym. Profesor skorzystał w ten sposób z pobytu u księcia Monaco, wezwany przez niego do przeprowadzenia pewnych geograficznych studyów w głębinach wód skandynawskich dla muzeum oceanograficznego w Monaco.

Zamiar Zeppelina udania się balonem do bieguna północnego, znalazł poparcie u wszechświatowej sławy geografa i znawcy podbiegunowych przestrzeni E. Drygalskiego, który uważa plan za zupełnie wykonalny. Drygalski zwraca tylko uwagę, że wyprawa musi się liczyć z ciężkiemi burzami, i wybrać porę letnią, w której one rzadko występują. Również nie można pominąć promieni słonecznych, które operują w tej porze nadzwyczaj silnie, i to tak we dnie jak i w nocy. Według pana Drygalskiego, Zeppelin nie może się więcej przysłużyć nauce, jak podejmując wyprawę, która nie powinna przedstawiać niepokonanych trudności tem bardziej, że z wysp Spitzbergen, skąd Zeppelin ma ruszyć balonem, odległość do bieguna północnego jest mniej więcej taką, jak z Friedrichshafen do Królewca.

Francuzi protestują przeciw odwiedzinom cara.

PARYŻ, 3 lipca. — Socyalista Jaures w parlamencie francuskim zaprotestował imieniem wszystkich obywateli wolnomyślnych przeciw odwiedzinom i przyjęciu cara przez republikę francuską.— "Jest to wstydem dla naszej rzeczypospolitej" — twierdził mówca — "przyjmować i gościć takiego satrapę, którego ręce zbrukane są krwią. Hańbą jest dla naszej wolnej Francyi jednoczyć się, wiązać z przedstawicielem ucisku i wrogiem wolności. Car uciska Polaków i wyciska soki żywotne z tego szlachetnego narodu; wzgarda się mu należy, a nie gościnne przyjęcie". W odpowiedzi na to zabrał głos minister spraw zagranicznych Pichon i zaznaczył, że car Mikołaj jest przyjacielem i sprzymierzeńcem Francyi i dlatego też Francya musi go gościnnie przyjmować.

Demonstracya wojskowa o policyanta.

MADRYT, Hiszpania, 3 lipca. — Depesza z Melilla donosi, że generał Marina, gubernator Melilly zarządził wojskową demonstracyę na ziemi marokańskiej, ponieważ należący do szczepu maurytańskiego napadli na hiszpańskiego policyanta.

LIPIEC.

8 C Kiliana.
9 P CyrylaBisk.
10 S Rufina.
11 N Piusa.
12 P Jana Gwal.
13 W Eugeniusza.
14 S Bonavent.

Wiadomości z Polski.

Sztuczka złodziejska z końmi.

Na łące pod Swarządzem pasła się dnia 21 kwietnia rb para koni, wartości 400 marek, pod nadzorem wiejskiego chłopaka. Nagle zjawił się jakiś mężczyzna, ujął jednego konia za uździenicę, a drugiego dosiadł i odjechał. Na krzyk przerażonego pastuszka zbiegli się ludzie i kilku na kołowcach urządziło pogoń za zręcznym złodziejem, którego też schwytano, odebrano mu, pomimo zaciętego oporu, konie i przyprowadzono go do miasta. Sprytnym złodziejem był poddany rosyjski Józef Zwierzychowski, którego skazał wczoraj sąd ławniczy w Poznaniu na cztery miesiące więzienia.

Hojny dar.

Znany z ofiarności na cele publiczne dr. Hassewicz z Karlsbadu nadesłał na ręce redakcyi "Czasu" kwotę 10 tysięcy koron, przeznaczając je jako "Dar na szkoły kresowe" dla krakowskiego Koła uniwersyteckiego Tow. szkoły ludowej. Sumę tę, w gotówce złożoną w administracyi "Czasu" przeznacza szlachetny ofiarodawca na wymieniony cel bez względu na wysokość zebranego funduszu.

Ofiary włościan w Galicyi na oświatę.

Szlachetny czyn Julii Bobrowej, włościanki ze wsi Prusy, obok Lwowa, ofiarującej cały majątek na budowę tamże "Domu ludowego" — nie przeminął bez echa. Rada gminna wsi Dublany, uznając doniosłość pracy oświatowej, uchwaliła bezinteresowne oddanie gruntu pod budowę "Domu ludowego", gdzie znajdą pomieszczenie: czytelnia T. S. L., Kółko rolnicze i inne polskie stowarzyszenia.

Straszny wypadek na budowli.

W Gnieźnie 17 zm. około południa na budowli przy ulicy Wielanda, którą wykonuje budowniczy Hochmann z rusztowania spadła maszyna do wciągania materyału budowlanego. Spadając z trzeciego piętra, załamała rusztowanie na drugiem piętrze, gdzie znajdowali się murarze. Skutki wypadku tego są okropne. Murarz Rychwalski został zabity, a pięciu murarzy odniosło ciężkie rany—prawie wszyscy połamali ręce i nogi. Wszec wypadku obejrzała komisya sądowa. Na razie nie wiadomo kto spowodował nieszczęście.

Bandytyzm w Królestwie.

Z Piotrkowa do pism warszawskich donoszą: Na drodze z Piotrkowa do Moszczenicy, na dyr. fabryki p. Pawła Pecolda, jadącego w towarzystwie pomocnika kasyera tej fabryki, pana Edwarda Rezlera, który wiózł pieniądze z kasy piotrkowskiej na wypłatę robotnikom — napadło pięciu uzbrojonych bandytów. Wystrzeliwszy kilkakrotnie w powietrze, bandyci zatrzymali konie i gwałtem odebrali Pecoldowi i Rezlerowi całą wiezioną gotówkę w sumie 9,500 rubli.

O wyodrębnienie Chełmszczyzny.

Prezes komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie ks. Włodzimierz Czetwertyński jeździł do Petersburga, ażeby osobiście u cara przemówić przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny. Jako obywatel, zajmujący w kraju najwybitniejsze stanowisko, a dalej, jako właściciel obszernych włości w gubernii siedleckiej, ks. Czetwertyński miał podwójny tytuł zabierania głosu w tej sprawie. Ale, jakkolwiek posiada wysoki urząd dworski, z góry zapowiedział, w jakim celu pragnie pozyskać posłuchanie.

Ks. Czetwertyński złożył tedy ministrowi dworu krótki, a dobrze zredagowany memoryalik w sprawie chełmskiej z prośbą o wręczenie go carowi, co też nastąpiło, a car podobno memoryał ten oddał podobno Stołypinowi.

W dumie powstała do sprawy chełmskiej osobna podkomisya złożona z 11 osób; w skład jej wehodzi poseł Dymsza.

Hakatysta.

W "Słowie Polskiem", wychodzącym we Lwowie, czytamy:

RZESZÓW. — Od jednego z naszych przyjaciół otrzymaliśmy szereg wiadomości o stosunkach jakie panują w 6 pułku ułanów, którego sztab stoi obecnie w Rzeszowie. Pułkiem tym, złożonym w dwóch trzecich częściach z Polaków a w jednej trzeciej części z Rusinów dowodzi pułkownik Rudolf Krauszler. Jest to zdecydowany wróg Polaków i rzym. katol., zmienił wyznanie z powodu pewnego stosunku, nie wachający się przed publicznem szyderstwem z wyznania porzuconego i narodowości polskiej. Tę ostatnią nienawidzi rodowo, bo to syn jednego z tych kulturtragerów, których Gołuchowski tak przepłoszył z kraju.

Jakie stosunki w pułku panują, niech posłuży za ilustracyą lista tych, którzy przed p. pułkownikiem ustąpić musieli. Ofiarą jego od niespełna dwu lat, kiedy objął pułk, stał się podpułkownik Kazimierz Łaczyński, niezamożny ojciec 6ciu drobnych dzieci, który przed nominacyą na pułkownika, skutkiem jego knowań poszedł w emeryturę, rotmistrz Oksza Orzechowski, porucznik Olszewski, porucznik Zagłoba Smoleński i Tabór z powodu sekatur przeszli do innych pułków, porucznicy Żebracki i Knesek wystąpili, porucznik hr. Fredro złożył szarżę a podpułkownik Schmidt za wystawienie przy koszarach w Dębicy figury matki Boskiej i urządzane dla ułanów tam nabożeństwa, ściągnąwszy na siebie gromy pułkownika, będzie musiał pójść na emeryturę. Być może, że drażni go i we wściekłość wprawia bojkot towarzyski, jakim obłożyły go pewne tutejsze sfery, wśród których chciałby przebywać. Na to jest jednak inna rada: niech się stara o przeniesienie do pułku niemieckiego a jeszcze lepiej do jakiego junkierskiego. Wtedy uzyska pełne zadowolenie.

Pożary.

STANISŁAWÓW. — We wtorek d. 8 zm. wybuchł w naszem mieście pożar w realności S. Seinfelda przy ul. Tyśmienieckiej, który jednak rychło stłumiono. Równocześnie zgorzało w pobliskim Uhrynowie górnym kilka zagród włościańskich. Ogień powstał w chacie Oleksy Pawliekiego z niewiadomej przyczyny. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron.

O szkołę polską w Polskiej Ostrawie.

CIESZYN. Wydział gminny w Polskiej Ostrawie oświadczył, że szkoły polskiej nie założy mimo, że komisya rządowa stwierdziła potrzebną ilość dzieci.

Nowe bezprawia czeskie wywołało wielkie oburzenie wśród całej ludności polskiej. Oczekiwany jest protest rodziców polskich; strajk szkolny prawdopodobny.

Echa eksplozyi.

KRAKÓW. — Wybuch w składzie amunicyi w Podgórzu, jak się okazuje, zniszczył także dach szklany w Muzeum Narodowem w Krakowie. Spadające odłamki szkła uszkodziły rzeźby włoskie z XIV w. Szkoda wynosi przeszło 1000 koron.

Wojskowość, zaniepokojona ostatnim wybuchem nie uważając widocznie magazynu w Woli Duchackiej za dostatecznie bezpieczny do przechowywania środków wybuchowych, przewozi pośpiesznie materyały wybuchowe od czwartku w bezpieczniejsze miejsce.

Zwierzęcy mord.

Z Uhnowa donoszą o wstrząsającym fakcie morderstwa, dokonanego przez chłopów ruskich w Nowosiółkach Kardynalskich. Pisarz zarządu dóbr przyłapał jednego z parobków na kradzieży, a karcąc go za to, uderzył patykiem przez plecy. Krewni uderzonego parobka narobili awantury, że "Lach" śmiał się "znęcać" nad Rusinem i postanowili zemścić się na pisarzu.

Zaraz w nocy wdarły się trzy osoby przemocą do mieszkania pisarza. Napadłszy bezbronnego, zbrodniarze zaczęli pastwić się na nim. Rozbili mu łuśnią czaszkę, złamali obojczyk, rękę, połamali żebra, tak, że zmarł na miejscu. Zbrodniarzy wyśledziła żandarmerya i odstawiła do więzienia w Uhnowie. Zamordowany pochodził z zaboru rosyjskiego; jako polityczny "przestępca", długie lata spędził w katordze. Pod koniec życia udało mu się zbiedz z gubernii orenburskiej i znaleźć schronienie na ziemi galicyjskiej, gdzie go dosięgła sprawiedliwość ruska.

Pożar teatru w Opawie.

OPAWA. — W nocy o g. 1. 15 zm. wybuchł gwałtowny pożar w gmachu teatru miejskiego. Mimo energicznej obrony straży miejskiej, cały gmach padł ofiarą płomieni.

Pod kołami pociągu.

PRZEMYŚL. — W niedzielę 13 zm. około godziny 10 wieczór zakradł się w Bakończycach 13 letni chłopiec Wł. Bukowski do kolejowego składu węgla. W chwili, gdy przechodził przez tor kolejowy z workiem węgla na plecach, najechał właśnie pociąg towarowy, idący z Przemyśla. Chłopak obładowany węglem potknął się nagle na szynach i został porwany przez pociąg, który mu obciął jedną nogę. Przewieziono go w stanie groźnym natychmiast do szpitala.

Pogrzeb ks. arcybiskupa Wnukowskiego.

ŻYTOMIERZ. — W piątek 11 zm. odbył się pogrzeb śp. arcybiskupa Wnukowskiego. Kondukt żałobny prowadzili biskupi ks. Niedziałkowski, Nowowiejski i Karaś. Za trumną postępowali gubernator, wice-gubernator i marszałek szlachty.

Małżeństwo kobiety z kobietą.

W roku 1901 w kościele Ołyckim na Wołyniu pobłogosławiony został związek małżeński między Wincentym Sulikowskim a Balbiną Szczygielską. Do roku 1906 w stadle tem panował względny spokój i aczkolwiek małżonka czasem mówiła, że jej mąż jest również kobietą — nie wierzono jej. W r. 1906 Sulikowskiego, który służył za fornala, posłano konno z poleceniem. W drodze spadł z konia, potłukł się i zabrano go do szpitala. Tu w czasie leczenia okazało się, iż istotnie Sulikowski był kobietą — Antoniną Cybulską. Dokumenty Sulikowskiego zdobył nie wiadomo gdzie i jakim sposobem. Małżonka Szczygielska podała o rozwód ale otrzymała rezolucyę, że ponieważ ślub kobiety z kobietą nigdy nie może być ważny, więc potrzebuje unieważnienia.

Na zapytanie władzy, dlaczego Antonina Cybulska, będąc kobietą, przybrała nazwisko i przywłaszczyła sobie dokumenty Wincentego Sulikowskiego a w dodatku ośmieliła się jeszcze zawrzeć związek małżeński, oświadczyła, że rodzice od dzieciństwa wychowywali ją jako chłopca w męskim ubraniu, później została sierotą, a ponieważ chłopcu zawsze więcej płacą, więc uważała dla siebie to za najdogodniejsze. Ożeniła się zaś dlatego, żeby było komu w domu jeść ugotować i bieliznę poprać. Obecnie akt ślubu ich został unieważniony i Szczygielska wyszła za mąż powtórnie. Antoninę Cybulską za lekceważenie sakramentu małżeństwa władza duchowna skazała na miesiąc pokuty kościelnej, ale zasądzona znikła bez śladu i policya nie może jej odszukać.

Lutrzenie Polaków.

W "Gazecie Katolickiej", wychodzącej w Królewskiej Hucie, czytamy:

Pisma luterskie, chełpią się z tego, a rzeczywiście bolesną jest to prawdą, że w Niemczech więcej ludzi przechodzi z wiary katolickiej na wiarę luterską, niż odwrotnie. Zamilczają jednak umyślnie, jakiego rodzaju bywają ci odstępcy. A co podwójną jest boleścią, to, że i sporo Polaków tonie rok rocznie w morzu luterskiem.

Jak wiadomo, wysyła się młodzież polską do wojska — przeważnie atoli do okolic zupełnie luterskich, gdzie niejeden żołnierz po odsłużeniu wojskowości, pozostając na zawsze, żeniąc się tam Minchen lub Lottchen. Jeżeli nie zawsze on sam, to jego dzieci są stracone nie tylko dla narodowości, ale także dla wiary katolickiej.

Na szczęście rzadko który żołnierz Polak zostaje w niemieckich stronach, częściej atoli dzieje się to wśród obieżysasów i innych robotników, zatrudnionych w przemyśle na Zachodzie. Nie tylko dzieci z małżeństw mieszanych, ale częstokroć nawet z czysto-katolickich giną dla kościoła katolickiego, katolicka dziatwa jest zniewolona uczęszczać do szkół luterskich, nieraz nawet na religię luterską, jak donoszą księża pracujący wśród naszych wychodźców.

Do tego, że tak powiemy, dobrowolnego przechodzenia należy nagonka na ich wiarę u Polaków, uprawianą gorliwie przez pastorów Rosenbergera, Harhausen i Rhodego z Księstwa Poznańskiego. Kwitnie dwojakie wywłaszczenie z mowy ojczystej: z ziemi przez kolonizacyę i z wiary przez wysłańców "czystej ewangelii" co jest największem niebezpieczeństwem dla Polaków. Podług ogłoszenia ks. Piotrowieza z Skalmierzyc zatrzymano na niektórych tak zw. centralnych nad granicą robotników z Królestwa polskiego na zimę. Do jednej partyi takich robotników dobrał się powyżej wymieniony pastor Harhausen, a korzystając z ich smutnego położenia "nawrócił" aż 20 na swą wiarę.

Podobne nawracania ludu roboczego z Królestwa na luterstwo są od dawna na porządku dziennym. Tak może przed laty trzydziestu, tak pisze "Pielgrzym" — sprowadziło się na Mazury i zamieszkało po wsiach nadgranicznych 30 rodzin polskich z Królestwa. Obydwom stronom było dobrze. Jedni i drudzy byli Mazurami. Gospodarze mieli dzielnych robotników, a robotnicy nie złe utrzymanie. Chociaż odmienna wiara ich od siebie dzieliła, mimo to panowała zgoda najlepsza. W tem ks. Górski, proboszcz w Działdowie, widząc jak dzieci owych robotników w szkołach protestanckich nie pobierają żadnej nauki religii, postarał się u rejencyi o rozporządzenie, ażeby organista a zarazem prywatny nauczyciel działdowski dziecom rzeczonym na koszt gmin udzielał nauki religii. Teraz lutersey Mazury poszli po rozum do głowy. Albo się ztąd wynoście, rzekli robotnikom, albo dajcie swe dzieci zapisać na religię luterską. Niestety wszyscy zaprzedali swe dzieci, a pastor zyskał luteranizm około 250 dusz! Na próżno nieszczęśliwi rodzice sprzedawczycy chodzili od kościoła do kościoła, by się z Bogiem pojednać, ale pojednanie nastąpić nie mogło, dopóki zło trwało.

Lutrzy, jak widać z uwag powyższych, nie mają przyczyny chlubić się ze swych "tryumfów". W grę te wchodzi nie przekonanie religijne, ani wyższa kultura, którą się szczycą, lecz jedynie wyzyskiwanie haniebne niedoli bliźnich i przemoc nie przebierająca w środkach.

I na Górnym Śląsku wciska się wszędzie wiara luterska, która jak zmora postępuje z germanizacyą. Jeszcze przed kilkunastu laty można było na palcach policzyć zbory ewangelickie, dzisiaj w każdej miejscowości pobudowano wielkie kościoły dla tego wyznania. Z rozmysłem wysyła się w strony katolickie urzędników luterskich, którzy mają być nietylko pionierami germanizacyi, ale także protestantyzacyi.

To niebezpieczeństwo nie wydaje się jeszcze dzisiaj zbyt groźne, ale za kilkanaście lat może przynieść kościołowi katolickiemu niepowetowane straty.

Wpadł w ręce zbojów.

ŁAGIEWNIKI. — W nocy na 7 czerwca popełniono na pewnym głuchoniemym 32 lata liczącym robotniku w pobliżu kopalni "Redensblick" straszną zbrodnię. Zawiadomiona policya znalazła o czwartej rano w pewnym stawie nieszczęśliwego, który jeszcze żył. Okropny widok przedstawił biedny człowiek. Ciało jego było całe pokryte ranami, zadanemi nożem. Głowa była strasznie pokaleczona. Zbrodniarze z taką siłą zadali nieszczęśliwemu pchnięcie nożem, iż nawet kości czaszki były naruszone. Kieszenie nieszczęśliwego były przeszukane. Po obrabowaniu sprawcy wrzucili swoją ofiarę do stawu. Ciężko poranionego odstawiono do Bytomia do miejskiego domu chorych. Równocześnie policya śledzi za zbrodniarzami, których napewno nie minie ostra kara.

Utonął podczas kąpania.

BOGUCICE. Przy kąpaniu utonął w ubiegłą sobotę wieczorem 12 zm. w pewnym lochu wodnym niedaleko szybu Ludwika parobek sołtysa p. Szydła z Małej Dąbrówki. Dzieci widziały, iż parobek tonie; usiłowały go więc ratować przez to, iż rzucały mu deskę, której tonący miał się chwycić. Niedługo potem wydobyto zwłoki nieszczęśliwego z dziury.

Zasądzony kolonista.

Bydgoska izba karna skazała kolonistę Andrzeja Lamkiego z Żołędowa na 10 miesięcy więzienia. Lamkę przybył z Rosyi, gdzie zostawił żonę i tu, otrzymawszy od rządu kolonię, ożenił się powtórnie. Za to powołano go przed sąd i skazano.

Sposoby walki z katolicyzmem.

Synod prawosławny opierając się na uchwałach zjazdu misyonarzy w Kijowie, wypracował cały szereg środków mających zgnębić katolicyzm na Litwie.

Synod ma nadzieję, że najskuteczniej będzie można zwalczać katolicyzm z pomocą: 1. wprowadzenia w eparchiach zachodnich codziennego nabożeństwa; 2. wprowadzenia śpiewu ogólnego w cerkwi i wydania w tym celu stósownych modlitewników dla ludu; 3. odbywania uroczystych świąt prawosławnych ze święceniami i z procesyami w dni odpustów katolickich, urządzenia pasyi w Wielkim Poście, święcenia pól na wiosnę — organizowania pielgrzymek, stawiania krzyży; 4. wykazywania w pogadankach poza nabożeństwem z Nowym Testamentem w ręku po rosyjsku, a jeżeli tego zajdzie potrzeba i w narzeczu miejscowem, — że tylko prawosławie przestrzega niespaczonej nauki Chrystusa, katolicyzm zaś przewrotnie tłumaczył i tłumaczy dogmaty chrześciańskie; 5. zakładanie przy szkołach bibliotek misyonarskich; 6. urządzania dla duchownych prawosławnych wykładów zwalczających duchownych katolickich; 7. danie prawa biskup. prawosławnym otwierania stałych szkół misyonarskich z jednorocznym kursem praktycznym; 8. wprowadzenia publicznych dysput religijnych z katolikami.

Rugowanie języka polskiego.

Jak donoszą pisma wileńskie, policya w Mińsku zażądała od właścicieli kinematografów, żeby nie dawali napisów, informujących o treści obrazu w języku polskim. Jednocześnie nowozałożony kinematograf "Eden" posiada szyldy w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim — po polsku zaś ani słowa. Właściciel kinematografu "Modern" tłomaczy się, że szyldów ani napisów polskich nie posiada, ponieważ mu na to nie pozwolono. Tak samo zawiadomienie o otwarciu składu drzewnego p. M. Proszyńskiego wydrukowano tylko po rosyjsku, bo tekst polski nie znalazł aprobaty.

Powieści Moralne

przez
X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Przełożył włoskiego
X. B. Rzewuski.

[Dokończenie.]

Sam tylko przełożony, któremu na wstępie opowiedzieli swe zdarzenie, poznał, iż byli bracia, lecz tego im, że pod jednym dachem znajdowali się, nie objawił. Tymczasem nieszczęśliwi rodzice, nie mając żadnej wiadomości o swych synach mocno strapieni, wyprawili do Fenicyi umyślnego posłańca, który pomimo wszelkiej pilności, żadnej przecież nie mógł powziąść wiadomości o nich. Przypadkiem, albo raczej z rządzenia Bożego, wstąpił do gospody i zastał w niej jednego ze sług, którzy byli przy dwóch braciach w czasie podróży, od tego dowiedział się, że na morzu spotkało ich wielkie nieszczęście, to jest, rozbił się okręt. Posłaniec uczuł w sercu srogą boleść, i począł się wahać, czyliby miał do państwa powrócić, dopiero po długim namyśle postanowił powrócić dla spełnienia przyjętego zlecenia. Przybywa i przynosi na twarzy odmalowany smutek serca. Matka dla powzięcia jakoweś wiadomości o swych kochanych synach, przybywa co prędzej i pyta się go z ciekawością, ale posłaniec odpowiada z początku wzdychaniem i łzami, później zaś będąc mocno naglony, rzekł ustami: Niestety! co ci powiem moja pani? Twoi synowie zginęli po rozbiciu okrętu na morzu. Te słowa były niejako obosiecznym mieczem, który wskroś przeszył serce tej tak srodze strapionej matki, jednak będąc zawsze przejętą uczuciami prawdziwej pobożności, upadła przed Bogiem na kolana, i oddając mu hołd należny, wyrzekła słowa Joba: Bóg mi ich dał, Bóg ich mi wziął, niech będzie imię Jego uwielbione." Ksenofon jej małżonek był pod ten czas we dworze u cesarza; posłała więc umyślnego posłańca z prośbą, aby co prędzej pospieszył do domu. Potrzeba było przygotować go wprzód do przyjęcia z umiarkowanym żalem i boleścią tak smutnej nowiny. Mówi do niego, ale jako osoba pełna religii. Niestety! rzekła, kochany mój mężu, uczcijmy zamiary Boga; już dzieci nie mamy, w czasie rozbicia okrętu zginęli; nadzwyczajna boleść nie dozwoliła jej coś więcej powiedzieć. Te słowa na kształt piorunu uderzyły z początku Ksenofona, lecz wkrótce wezwawszy na pomoc religię, uczynił odważnie ofiarę Bogu mówiąc: "Niech Bóg zawsze będzie wielbiony za wszystko." Kochana małżonko poddajmy się spokojnie pod jego rozrządzenia i ufajmy, że Pan Bóg nie odmówi nam swej pomocy w naszej starości, przepędźmy tę noc na modlitwie, by Ojciec miłosierdzia raczył nam objawić, czyli nasi synowie istotnie postradali życie, lub też przez szczególną Opatrzność zachowani zostali. Na modlitwie noc całą spędzili, a gdy potem cokolwiek zasnęli, oboje mieli sen w którym widzieli dwóch synów w Jeruzalem będących przy życiu, cieszących się czerstwem zdrowiem i uwieńczonych chwałą przed tronem Jezusa Chrystusa. Po wzajemnem sobie objawieniu tych snów, jednomyślnie postanowili udać się do Jeruzalem dla nawiedzenia miejsc świętych i dla powzięcia jakiejś poszlaki o swych kochanych synach.

Zaopatrzywszy się w znaczną ilość złota i srebra na jałmużnę dla ubogich, przybyli szczęśliwie do Jeruzalem, a zadowoliwszy swą pobożność nawiedzeniem różnych miejsc świętych, udali się nad rzekę Jordan dla rozdania jałmużn klasztorom, których w tej okolicy bardzo wiele było. Natrafili tu na opata, który ich synów do swego klasztoru przyjął. Ten oświecony z wysokości, poznał niebawem, że to byli rodzice dwóch synów w jego klasztorze będących, nazwał ich nawet po imieniu, mówiąc: Ksenofonie i Maryo! idźcie, dokończcie nawiedzeń miejsc świętych, i po rozdaniu jałmużn co prędzej do mnie powróćcie. Mam ja nadzieję w dobroci Boga, że nie omieszka udzielić wam wiadomości o waszych kochanych synach. Z jednej strony zadziwili się mocno, słysząc się po imieniu nazwani, z drugiej uradowali się niezmiernie zrobioną nadzieją. Obiegłszy czemprędzej święte klasztory, przybywają z pośpiechem do świętego opata, który przyjąwszy ich z największą uprzejmością, rzecze: Proszę was przez tę miłość, jaką ku nam czujecie, raczcie nam dać dzisiaj mały obiadek; mam ja dwóch zakonników, którzy będąc na siłach przez długi post osłabieni, potrzebują teraz niejakiego wzmocnienia i rozerwania umysłu. Przed obiadem kazał opat objawić, czemby byli jeden i drugi; radość, jaką uczuli w chwili wzajemnego się poznania bracia, jest nad wszelki wyraz i opis. Poczem rzekł do nich opat, w dniu dzisiejszym będziemy mieć u stołu dwóch nader znakomitych pielgrzymów, przeto zalecam wam jak najmocniej, abyście się trzymali w największej skromności, oczy mieli pospuszczane, by ci goście nie wzięli z was jakowegoś zgorszenia; jakiekolwiek mogłyby powstać uczucia w sercach waszych, przykazuje wam jak najmocniej, żebyście ich nie objawiali. Tego po was wymagam z szczególniejszych przyczyn. Tymczasem dwaj pielgrzymi nakazli urządzić obiad odpowiedni okoliczności. Siedli wszyscy do stołu; wielkie ostrości pokutne, rysy twarzy dwóch zakonników tak dalece pozmieniały, że rodzice wcale ich nie poznali. W czasie obiadu, kiedy wszystko obudzało największe zbudowanie, rzekł Ksenofon do opata: Mój ojcze, uczyniłeś nam nadzieję do powzięcia wiadomości o naszych dzieciach, nie odmawiajże nam teraz tej pociechy. Ach! jak szczęśliwi bylibyśmy, gdyby ich podobny spotkał los, jak tych dwóch zakonników, których mamy przed oczyma i wydziwić się nie możemy ich skromności, pobożności i pięknym uczuciom. Wtem nakazuje opat Arkadyuszowi opowiedzieć zdarzanie, jakie miał w swem życiu. Na rozkaz przełożonego przerwał długie milczenie i począł mowę od tych słów: Urodziłem się w Konstantynopolu z rodziców szlachetnych i zamożnych. Gdyśmy jechali do Fenicyi razem z mym bratem, rozbił się okręt na morzu, lecz przez szczególne zrządzenie Opatrzności za deskę od okrętu schwyciwszy, szczęśliwie wlądowałem na niej. Zbrzydziwszy sobie świat, jego dobra i powaby, obrałem sobie stan zakonny, znalazłem w nim mego także brata, co też nie mało przyczyniło się do uzupełnienia mego szczęścia na ziemi. Jakże nazywał się twój ojciec? rzekła Marya, przerywając mu mowę: Ojciec mój nazywał się Ksenofon a matka Maryanna. Na te słowa Ksenofon nie posiadając się z radości, woła w uniesieniu: Ach, to są moi synowie. Porywa się coprędzej z miejsca, biegnie do nich, poczyna ich ściskać i swemi łzami skrapiać, to jednego, to drugiego, nie można ich było wyrwać z jego rąk. Co do matki tkliwej, ta najprzód z wielkiej radości niby zemdlona upadła, uczucia zaś różne, w jej sercu powstające były nad wszelki wyraz i opis. Później wszyscy jednomyślnie złożyli stokrotne dzięki Bogu, uczuli jego niepojętą dobroć i okazali Mu ze swej strony należną wdzięczność; lecz Ksenofon i Marya chcieli jej dać szczególniejsze dowody. Od tej chwili wyrzekli się zupełnie świata, rozdzielili swe dobra między ubogich, i wstąpili każde do właściwych sobie klasztorów, gdzie zakończyli życie bogate w cuda i różne chrześciańskie cnoty. Kościół Boży policzył ich w poczet świętych i co rocznie czci ich pamiątkę.

[Akta świętych przez Bolandystów].

Tu właśnie jest stosowna okoliczność do powiedzenia, że wszystko zmierza do dobra wybranych. W jakiemkolwiek znajdujem się niebezpieczeństwie, jakiekolwiek mamy strapienie, jeżeli tylko całą ufność położym w Bogu, doznamy niezawodnie pomocy ze strony Jego, a nieszczęścia doczesne przyczynią się do powiększenia naszej prawdziwej i duchownej szczęśliwości.

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,
z śpiewami i tańcami,
napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza,
z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego
Kopia z rękopisu własności
Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Aza: Dla mnie, ha, ha, ha, a Motruna? ha, ha, ha, dwie naraz ty pragniesz kochać kobiety, dwie na raz, zalotny cyganie, może to i zabawne, nie przeczę, tylko ze mną nie uda się ci ta igraszka. Aza nie znosi rywalki. — Gdzie ona przebywa, nie może drugiej, gdzie druga będzie, tam Azy nie znajdziesz.

Tumry: A jednak ty musisz być moją, musisz! **Chwyta ją.**

Aza, wykręcając się: Precz ode mnie!

Tumry: Nie, nie puszczę, boś ty dla mnie przybyła tutaj, wróciła dla mnie! bo ty mnie kochasz, bo ty wiedziała, że i ja ciebie pokochać muszę! a więc stało się, czegoś chciała, myśmy już złączeni, już razem, już ty mi się nie wydrzesz! **Tuli ją do siebie**

Aza: Puść mnie!

Tumry: Ah, jakimże ogniem płoną twoje lica, ile błyskawic w oku. Jakżeś ty cudna Azo! ah, Azo, ah, co się dzieje ze mną!

Aza: Precz ode mnie, precz, i uciekaj, bo gdy cię zobaczy mój pan, mój kochanek, jak psa ze wsi wygnać każe!

Tumry: Ha, przeklęta! kochankiem chwalisz się przede mną? kochankiem! Ja go zamorduje, słyszysz, zamorduję, jeśli raz jeszcze w pałacu noga twa postanie — słyszysz, zamorduję!

Aza: A morduj sobie, ja znajdę innego, znajdę ich tysiąc, a twoją nie pozostanę, nigdy, nigdy!

Tumry: Strzeż się, nie igraj tak z rozpaczą moją!

Aza: Rozpaczą! rozpaczą! ha, to dziękiż tobie, Duchu Wielki! Nakoniec i moja wybiła godzina, zemsty godzina, o ilem pierwej kochała cię wszystkiemi potęgami duszy, krwi, namiętności, o ile w świecie całym nie widziałam nikogo, prócz ciebie jednego, o tyle myśl należenia do ciebie była niebem moich marzeń i zmysłów mnie pozbawiała; o tyle dziś wstrętny jesteś moim oczom, nienawistny sercu, nędzniejszy, nikczemniejszy, podlejszy od najnędzniejszego robaka, co się w pyle tarza.

Tumry: Oh, oh, piekło!

Aza, wybucha wesołością: A teraz do dworu, do zabaw!.. do szczęśiia, rozkoszy, **wybiega, śmiejąc się, jak szalona na prawo.**

SCENA YII.

Tumry, później Janko

Tumry, sam: Ha, dość już, dość tych mąk piekielnych, dłużej nie wytrwam, gałęzi, postronka!

Janko, wszedłszy: Trzeba to było już zrobić dawno!

Tumry, nieprzytomnie: Co to?

Janko: Dzień dobry cyganichu, dzień dobry!

Tumry: Ty tutaj!

Janko: A czemużby nie? możem i ja się tu rozmiłował, w jakiej czarnej wiedźmie, albożem to nie kawaler? wolny! Mnieby to nawet prędzej uszło, niż tobie synku miły, bo choć ty tam o żonkę nie wiele dbasz, zawszeć ją masz, a i dziecko także. Tylko żeś ty widocznie na wielkiego pana stworzony, romansów ci się żąda, kochanek, hu, hu, hu, gwałt, daruj życie, kochanek.

Tumry: Nie dręcz mnie szatanie!

Janko: Ja ciebie dręczyć? Stwórco miłościwy, ja pierwszy dałbym się za ciebie porąbać w kawałki! Wielka zbrodnia, że radbyś się zabawić, od tegoś młody, urodziwy, oczy ci się świecą, jak u wilka, kiedy głodny, zęby bodaj żelazo przegryzać, przytem bogacz.

Ja sam na twojem miejscu robiłbym podobnie!

Tumry: Janku...

Janko: Motrunę, niech tam bies pochwyci i pendraka, czemu głupia zawierzyła... Dobrze jej tak! Ja tam jej nie żałuję ani trochę, hu, hu, hu, ani trochę. Przytem zbrzydła, schudła, aż fe. Z dziewki krasnej niby mak polny, masz co? trup, martnica! i miłujże taką mizerotę, gwałt, gwałt, żal się Boże! Tyś mądry cygan, filozof, w mig sobie poradziłeś, poszukałeś innej, hożej zdrowej, bodaj to mieć taki rozum przedni! hu, hu, filut z ciebie, filut, hu, hu, hu.

Tumry: Przestań, przestań na szatana, bo skamieniejesz, gdy ci powiem, co zamierzasz...

Janko: Hu gwałt, gwałt, hu, hu, hu, daruj życie, tyś filut.

Tumry: Postanowiłem na pierwszej gałęzi... **odwiązuje sobie pas.**

Janko: Zadyndać, hu, hu, hu, wartoby wybrać porządną gałęź... i drzewo nie byle jakie, ale gadaj zdrów, hu, hu, gadaj zdrów, nie wierzę. Albo ci to źle na świecie, teraz zwłaszcza, kiedy i sumienia zabyłeś. Tobie żyć, nie umierać, na Bożym świecie.

Tumry: Ten pas tkała Motruna.

(Ciąg dals . nastąpi).

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski.

Powieść historyczna.

(Ciąg Dalszy.)

— Byłeś waść u Skrzetuskich?

— Byłem, ale i tu Bóg nie pofortunił, bo oboje z panem Zagłobą wyjechali w Kaliskie, do pana Stanisława, rotmistrza. Nie umiał nikt powiedzieć, kiedy wrócą. Wówczas ja sobie pomyślałem: i tak mi droga na Żmudź, wstąpię do waćpaństwa dobrodziejstwa i opowiem, co się stało.

— Wiedziałem to dawno, że godny z waści kawaler — rzekł Kmicic.

— Nie o mnie tu chodzi, jeno o Wołodyjowskiego — odparł Charłamp — i przyznam się waćpaństwu, że się wielce o niego obawiam, ażeby umysł mu się nie pomieszał.

— Bóg go od tegi uchroni — rzekła pani Andrzejowa.

— Jeśli go uchroni, to pewnikiem habit wdzieje, bo powiadam waćpaństwu, żem takiej żałości, jakom żyw, nie widział... A szkoda żołnierza! szkoda!

— Jak to szkoda? To chwały Bożej przybędzie! — ozwała się znów Kmicicowa.

Charłamp począł wąsami ruszać i trzeć czoło.

— Owóż mościa dobrodziejko... albo przybędzie, albo i nie przybędzie. Policzcie-no waćpaństwo, ilu to on pogan i heretyków w życiu zgładził, czem więcej Zbawiciela naszego i jego Matkę udelektował, niż niejeden ksiądz kazaniami. Hm! Rzecz namysłu godna! Każdy niech służy chwale Bożej, jak najlepiej umie... Owóż widzicie państwo, między Jezuitami znajdzie się zawsze siła od niego mądrzejszych, a takiej drugiej szabli w Rzeczypospolitej nie masz.

— Prawda jest, jak mi Bóg miły! — ozwał się Kmicic. — Nie wiesz waszmość, czyli on został w Częstochowie, czy pojechał?

— Był do chwili mego wyjazdu. Co potem uczynił, nie wiem. Wiem jeno, że broń Boże zapamiętania, broń Boże choroby, która często z desperacyą idzie w parze, sam on, sam będzie, bez pomocy, bez krewnego, bez przyjaciela, bez pociechy.

— Niechże cię Najświętsza Panna w cudownem miejscu ratuje, wierny przyjacielu! zawołał nagle Kmicic — któryś mi tyle wyświadczył, że i brat nie uczyniłby więcej!

Pani Andrzejowa zamyśliła się głęboko i długi czas trwało milczenie, nakoniec podniosła swą jasną głowę i rzekła:

— Jędrek, czy ty pamiętasz, ileśmy mu winni?

— Jeśli zapomnę, to od psa oczu pożyczę, bo swojemi nie będę śmiał na uczciwego człeka spojrzeć!

— Jędrek, ty go nie możesz tak ostawić.

— Jakże to?

— Jedź do niego.

— Oto zacne białogłowskie serce, oto zacna pani! — zawołał Charłamp, chwytając ręce Kmicicowej i pokrywając je pocałunkami.

Ale Kmicicowi nie w smak była rada, więc począł głową kręcić i rzekł:

— Jabym dla niego na koniec świata pojechał, ale... sama wiesz.... żebyś to była zdrowa, nie mówię... ale sama wiesz! Broń Boże strachu jakiego, jakiej przygody... Usechłbym z niespokojności... Żona pierwsza, niż najlepszy przyjaciel... Pana Michała mi żal....ale... sama wiesz....

— Ja się pod opieką laudańskich ojców zostanę. Teraz tu spokojnie, nie byle czego się ulęknę. Bez woli Bożej włos mi nie spadnie... a tam pan Michał ratunku może potrzebuje...

— Oj, potrzebuje! — wtrącił Charłamp.

— Słyszysz, Jędrek. Ja zdrowa. Krzywda mnie od nikogo nie potka... Wiem ja, że ci nie sporo odjeżdżać...

— Wolałbym na armaty z kociubą iść! — przerwał Kmicic.

— Zali to myślisz, że tak ostaniesz, nie będzie ci gorzko, ilekroć pomyślisz: przyjacielam zaniechał! A jeszcze i Pan Bóg w gniewie słusznym łatwo błogosławieństwa może umknąć.

— Sęk mi w głowę wbijasz. Powiadasz, że może błogosławieństwa umknąć? Tego się boję!

— Taki przyjaciel, jak pan Michał, toż to święty obowiązek go ratować.

— Jać Michała kocham całem sercem. Trudno!.. Kiedy trzeba, to rychło trzeba, bo tu każda godzina znaczy! Zaraz do stajen idę... Przez Bóg żywy, czy już nie ma innej rady? Licho tamtych nadało w Kaliskie jechać! Toć mi nie o siebie chodzi, ale o ciebie, krociu najmilszy! Wolałbym majętności stracić, niż bez ciebie jeden dzień dychać. Ktoby mi powiedział, że nie dla służby publicznej ciebie odjadę, tobym mu rękojeść pod krzyżyk w gębę wsadził. Obowiązek mówisz? Niechże będzie! Kiep, kto się ogląda! Żeby dla kogo innego, nie dla Michała, nigdybym tego nie uczynił!

Tu zwrócił się do Charłampa:

— Mości panie, proszę ze mną do stajen, konie opatrzym! A ty, Oleńka, każ mi łuby pakować. Niech tam który z laudańskich omłotu pilnuje... Panie Charłamp, choć ze dwie niedziele musisz waćpan u nas posiedzieć, żony mi popilnujesz. Może też się tu w okolicy jaka dzierżawa znajdzie. Bierz Lubicz! co? Chodź waćpan do stajni! Za godzinę ruszam! Kiedy trzeba, to trzeba!.....

ROZDZIAŁ II.

Jakoż dobrze jeszcze przed zachodem słońca ruszył rycerz, żegnany przez żonę łzami i krzyżem, w którym drzazgi świętego drzewa w złoto były osadzone. A że z dawnych lat bardzo był pan Kmicic do nagłych pochodów nawykły, więc ruszywszy, gnał, jakby chodziło o doścignięcie umykających z łupem Tatarów.

Dobrawszy się do Wilna, jechał na Grodno, Białystok, a ztamtąd do Siedlec się przebierał. Przejeżdżając przez Łuków, dowiedział się, że państwo Skrzetuscy z dziećmi i z panem Zagłobą, dniem przedtem powrócili właśnie z kaliskiego, więc postanowił do nich wstąpić, bo z kimże mógł nad ratowaniem Wołodyjowskiego skuteczniej się naradzić?

Przyjęli go tedy ze zdziwieniem i radością, która jednak zaraz w ciężki płacz się zmieniła, gdy im cel swego przybycia oznajmił.

Pan Zagłoba cały dzień uspokoić się nie mógł i nad stawem wciąż płakał tak rzewnie, że jak sam później powiadał: aż staw wezbrał i stawidła trzeba było otwierać. Ale wypłakawszy się, poszedł po rozum do głowy i oto co mówił na naradzie:

— Jan nie może jechać, bo do kapturu obran, spraw zaś będzie siła, jako że po tylu wojnach pełno jest duchów niespokojnych. Z tego, co jegomość pan Kmicic powiada, widać, że bociany na zimę w Wodoktach zostaną, bo je tam do inwentarza robotniczego policzono i funkcye spełnić muszą. Nic dziwota, że przy takiem gospodarstwie niesporo waćpanu wyruszać w drogę, zwłaszcza, że niewiadomo, jak długo ona może potrwać. Wielkiegoś serca dowiódł, żeś wyjechał, ale mam-li szczerze radzić, toć powiem: wracaj, gdyż tam bliższego konfidenta potrzeba, któryby do serca nie brał, choćby go ofuknięto i widzieć nie chciano. Patientia tam potrzebna i doświadczenie wielkie, a waszmość masz tylko przyjaźń dla Michała, który w takowym wypadku non sufficit. Nie gniewaj się jeno waść, bo sam przyznać musisz, żeśmy obaj z Janem dawniejsi przyjaciele i więceśmy razem przygód przebyli Miły Boże! ileż to razy on mnie, a ja jego w opresyi ratowałem!

— Gdybym się też zrzekł funkcyi deputata? — przerwał Skrzetuski.

— Janie, to służba publiczna! — odparł surowo Zagłoba.

— Bóg widzi, — rzekł strapiony Skrzetuski — że stryjecznego mego, Stanisława miłuję szczerze, braterskim affektem, ale Michał bliższy mi, niż brat.

— Mnie on i od rodzonego bliższy, tembardziej, że rodzonego nigdy nie miałem. Nie czas się i o affekta spierać! Widzisz, Janie, żeby to nieszczęście świeżo w Michała uderzyło, może sambym ci powiedział: daj katu kaptur i jedź! Ale policzmy, ile to już czasu upłynęło, nim Charłamp z Częstochowy na Żmudź zdążył, a pan Andrzej ze Żmudzi do nas. Teraz nietylko trzeba do Michała jechać, ale przy nim zostać, nie tylko z nim płakać, ale perswadować; nietylko Ukrzyżowanego, jako przykład pokazywać, ale uciesznemi krotochwilami myśl i serce rozweselić. Ot, wiecie, kto powinien jechać — ja! i pojadę, tak mi dopomóż Bóg! Znajdę go w Częstochowie, tak go tu przywiozę; nie znajdę, to choćby na Multany za nim się powlokę i póty go szukać nie przestanę, póki o własnej mocy szczyptę tabaki sobie do nozdrzy podnieść zdołam.

Usłyszawszy to dwaj rycerze, poczęli brać w objęcia pana Zagłobę, a on się rozczulił nieco i nad pana Michała nieszczęściem i nad własnemi przyszłemi fatygami. Przeto łzy ronić począł, a wreszcie, gdy już miał uścisków dość, rzekł:

— Jeno mi za Michała nie dziękujcie, boście mu nie bliżsi ode mnie!

Na to Kmicic:

— Nie za Wołodyjowskiego mu dziękujemy ale żelazne, lub też zgoła nie człowiecze serce musiałby mieć ten, ktoby się tą gotowością waćpana nie wzruszył, która w przyjacielskiej potrzebie na fatygi nie dba i na wiek względu nie ma. Inni w tym wieku o przypiecku ciepłym jeno myślą, a waćpan tak sobie o długiej drodze mówisz, jakbyś moje albo pana Skrzetuskiego miał lata.

Pan Zagłoba nie ukrywał wprawdzie swych lat, ale nie lubił wogóle, aby przy nim o starości, jako o towarzyszce niedołęstwa, wspominano; więc choć miał oczy jeszcze czerwone, spojrzał bystro z pewnem niezadowoleniem na Kmicica i odparł:

— Mój mospanie! Kiedym siedemdziesiąty siódmy rok począł, ckliwo mi jakoś było na sercu, że to dwie siekiery nad barkiem wisiały; ale gdy mi ośmdziesiąty minął, taki duch we mnie wstąpił, że jeszcze mi żeniaczka po głowie chodziła. I widzielibyśmy, ktoby z nas pierwszy miał się z czem pochwalić!

— Jać się nie chwalę, ale i waszmości-bym pochwały nie poskąpił.

— I pewniebym waćpana skonfundował, jakom hetmana Potockiego w obliczu króla skonfundował, któren gdy mi do wieku przytyki dawał,, wyzwałem go: kto więcej kozłów od razu machnie. I cóż się pokazało? Oto pan Revera machnął trzy i hajducy musieli go podnosić, bo sam wstać nie mógł, a ja go na okolusieńko objechałem, mało trzydzieści pięć razy fiknąwszy. Spytaj się Skrzetuskiego, który na własne oczy na to patrzył.

Skrzetuski wiedział, że od pewnego czasu pan Zagłoba miał zwyczaj na niego się we wszystkiem, jako na naocznego świadka, powoływać; więc ani okiem nie mrugnął, jeno o Wołodyjowskim znów mówić począł. Zagłoba, pogrążywszy się w milczeniu, zamyślił się o czemś głęboko; nakoniec po wieczerzy, wpadł w lepszy humor i tak ozwał się do towarzyszów:

— Powiem wam to, w coby nie każdy rozum umiał ugodzić. Oto mam w Bogu nadzieję, że nasz Michał wyliże się łatwiej z tego postrzału, niż nam się na początku zdało.

— Dałby Bóg, ale zkąd-że to waszmości do głowy przyszło? — pytał Kmicic.

— Hm! Tu trzeba bystrego dowcipu,, który z przyrodzenia jest dany i eksperyencyi wielkiej, której w waszych latach mieć nie możecie i znajomości Michała. Każden ma inną naturę. W jednego, owo, tak nieszczęście uderzy, jakobyś; figuraliter mówiąc, kamień w rzekę wrzucił. Niby to woda po wierzchu tacite płynie, a przecie on tam na dnie leży, a bieg przyrodzony hamuje, a zawadza, a tak okrutnie rozdziera, i będzie leżał, będzie rozdzierał, póki wszystka woda do Styksu nie spłynie! Ty, Janie do takich zaliczon być możesz; ale takim gorzej na świecie, bo w nich i boleść i pamięć nie mija. Inny zasie co modo, klęskę przyjmie, jakobyś go pięścią w kark huknął. Zamroczy go zrazu, potem przyjdzie do siebie, a gdy się siniec zgoi, to i zapomni. Oj, lepsza taka natura na tym pełnym przygód świecie.

Słuchali rycerze ze skupieniem mądrych słów pana Zagłoby, a on rad widział, że z taką uwagą słuchają, i dalej mówił:

— Ja Michała na wskroś poznałem i Bóg mi świadkiem, że nie chcę mu tu przymawiać, ale tak mi się widzi, że on więcej ożenku, niż onej dziewczyny żałował. Nic to, że desperacya chwyciła go okrutna, boć i to nieszczęście, zwłaszcza dla niego; nad nieszczęściami. Nie wyimaginujecie sobie nawet, jaką ten chłop miał ochotę do ożenku. Nie masz w nim chciwości żadnej, ni ambicyi, ni prywaty; swojego odbieżał, fortunę tak dobrze jak utracił, o żołd się nie upominał; ale za wszystkie prace, za wszystkie zasługi, niczego od Pana Boga i Rzeczypospolitej nie wyglądał, jeno żony. I to sobie w duszy wykalkulował, że mu się taki chleb należy; już, już miał go w gębę wziąć, aż tu, jakoby mu kto w wąsy dmuchnął! Masz-że teraz! jedz! Co dziwnego, że go desperacya chwyciła? Nie mówię, żeby i dziewki nie żałował, ale jak mi Bóg miły, tak ożenku więcej żałuje, choć sam przysiągłby, że jest przeciwnie.

— Dałby Bóg! — powtórzył Skrzetuski.

— Poczekajcie! Niech jeno owe rany duszne mu się zamkną i świeżą skórą pokryją, a obaczym, czy mu dawna ochota nie powróci. Periculum w tem tylko, by teraz sub onere desperacyi czegoś nie uczynił, albo nie postanowił, czegoby potem sam żałował. Ale co się miało stać, to się już stało, bo w nieszczęściu prędka rezolucya. Mój wyrostek już szatki ze skrzyń wyjmuje i układa, więc nie mówię tego, żeby nie jechać, chciałem tylko waszmościów pocieszyć.

— Znowu plastrem ojciec Michałowi będziesz! — rzekł Skrzetuski.

— Jako i tobie byłem. Pamiętasz? Bylem go tylko prędko znalazł, bo się boję, że się w jakowejś pustelni przytai, albo gdzie w dalekich stepach zapadnie, do których od młodu nawykł. Waszmość, panie Kmicic, przymawiałeś mi do wieku, a ja ci powiem, że jeśli kiedy gończy bojar tak z listem sunął, jako ja będę sunął, to mi każcie za powrotem nitki ze starych bławatów wyciągać, groch łuszczyć albo mi kądziel dajcie. Ani mnie niewygody nie zatrzymają, ani cudza gościnność skusi, jadło lub też napitek w pędzie zahamuje. Jeszczeście takiego pochodu nie widzieli! Już teraz ledwie usiedzieć mogę, właśnie jakoby mnie kto szydłem z pod ławy ekscytował; już i koszulę podróżną kazałem sobie łojem kozłowym dla wstrętu gadowi, wysmarować....

ROZDZIAŁ III.

Jednakże nie jechał tak szybko pan Zagłoba, jak to sobie i towarzyszom obiecywał. Im zaś bliżej Warszawy, tem jechał wolniej. Był to czas, w którym Jan Kazimierz, król, polityk i wódz wielki, pogasiwszy pożary postronne i wywiódłszy Rzeczpospolitę jakoby z toni potopu, zrzekł się panowania. Wszystko przecierpiał, wszystko przetrwał, wszystkim ciosom piersi nadstawił, które szły od zewnętrznego nieprzyjaciela; ale gdy potem wewnętrzne reformy zamierzył i zamiast pomocy od narodu, oporu tylko i niewdzięczności doznał, wówczas dobrowolnie zdjął z poświęconych skroni tę koronę, która nieznośnym ciężarem mu się stała.

Sejmiki powiatowe i generały już się były poodprawiały, a ksiądz prymas Prażmowski konwokacyę na 5 listopada oznaczył.

Wielkie były wcześnie różnych kandydatów starania, wielkie partyi rozmaitych współzawodnictwa, a choć elekcya miała dopiero rozstrzygnąć, rozumiał wszakże każdy niezwykłą sejmu konwokacyjnego ważność. Jechali tedy posłowie do Warszawy koleśno i konno, z czeladzią i pachołkami, jechali senatorowie, a przy każdym dwór wspaniały.

Po drogach było ciasno, gospody zajęte, a wynalezienie sobie noclegu z wielką połączone mitręgą. Wszakże ustępowano panu Zagłobie miejsca ze względu na jego wiek, ale natomiast niezmierna jego sława nieraz właśnie narażała go na stratę czasu.

Bywało, zajedzie do jakiej karczmy, a tam ani już palca wścibić, to personat, który ją wraz z dworem zajmował, wyjdzie przez ciekawość zobaczyć, kto przyjechał, a widząc starca z białemi jak mleko wąsami i brodą, rzecze na widok takiej powagi:

— Proszę waszmości dobrodzieja ze mną do stancyi, na przygodną zakąskę.

Pan Zagłoba grubijaninem nie był i nie odmawiał, wiedząc, że znajomość z nim każdemu miłą będzie. Gdy więc gospodarz, przez próg go przepuściwszy, pytał następnie: "komuż mam honor?" — on się tylko w boki brał i pewien efektu, odpowiadał dwoma słowami:

— Zagłoba sum!

Jakoż nie zdarzyło się nigdy, aby po owych słowach nie nastąpiło wielkie ramion otwieranie, okrzyki "do najfortunniejszych dni ten zapiszę!" i nawoływania towarzyszów, albo dworzan: "patrzcie! ów jest wzór, gloria et decus wszystkiego Rzeczypospolitej kawalerstwa!" Zbiegali się tedy podziwiać pana Zagłobę, a młodsi przychodzili całować poły jego podróżnego żupana. Zaczem ściągano z wozów beczułki i ankary i następowało gaudium, trwające czasem dni kilka.

Powszechnie myślano, że jako poseł na konwokacyę jedzie, a gdy mówił, że nie, zdziwienie było powszechne. Ale on tłómaczył się, że panu Domaszewskiemu mandatu ustąpił, aby zasie i młodsi do spraw publicznych przykładać się mogli. Jednym też powiadał przyczynę, dla której w drogę wyruszył; innych zaś, gdy się dopytywali, zbywał słowami:

— Ot z małegom do wojny przywykł, toć zachciało się jeszcze na stare lata z Doroszeńką pohałasować.

Po których słowach podziwiano go jeszcze więcej. A nikomu przez to nie był tańszym, że nie jako poseł jechał, wiedziano bowiem, że i między arbitrami znajdują się tacy, którzy więcej od samych posłów mogą. Z resztą baczył każden senator, choćby i najznamienitszy, na to, że po paru miesiącach nastąpi elekcya, a wówczas każde słowo męża, tak między rycerstwem wsławionego, nieoszacowaną wagę mieć będzie.

Brali też w ramiona pana Zagłobę i czapkowali mu, by i najwięksi panowie. Pan podlaski trzy dni go poił; panowie Pacowie, których w Kałuszynie napotkał, na rękach go nosili.

Niejeden i dary znaczne kazał po cichu w wasąg mu wsuwać: od wódek, win, do sepecików kosztownie oprawnych, szabel i pistoletów.

Miała się z tego dobrze i służba pana Zagłoby, ale on sam wbrew postanowieniu i obietnicy, jechał tak wolno, że trzeciego tygodnia dopiero w Mińsku stanął.

Za to w Mińsku nie popasał. Wjechawszy na rynek, ujrzał dwór tak znaczny i piękny, jakiego dotąd po drodze nie spotkał; dworzanie w szumnej barwie, pół regimentu jeno piechoty, bo na konwokacyę zbrojno nie jeżdżono, ale tak strojnej, że i król szwedzki strojniejszej gwardyi nie miał; pełno nawet pozłocistych wozów z makatami i kobiercami dla obijania karczem po drogach; wazów z kredensem i zapasami żywności; przytem służba cała niemal cudzoziemska, tak, że mało kto się zrozumiałym językiem w tej ciżbie odezwał.

Pan Zagłoba dopatrzył nareszcie jednego z dworzan po polsku ubranego, więc kazał stanąć i pewien dobrego popasu, wysadził już jedną nogę z wasągu, a jednocześnie spytał:

— A czyj to dwór taki foremny, że i król foremniejszego mieć nie może?

— Czyjże ma być — odpowiedział dworzanin — jak nie pana naszego, księcia koniuszego litewskiego?

— Kogo? — powtórzył Zagłoba.

— Czy waść głuchy? Księcia Bogusława Radziwiłła, który na konwokacyę jedzie, ale — da Bóg! — po elekcyi elektorem zostanie.

Zagłoba prędko schował nogę w wasąg.

— Jedź — krzyknął na woźnicę. — Nic tu po nas!

I pojechał trzęsąc się z oburzenia.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

Rozmaitości.

Pismo polskie w Charbinie.

Grono Polaków zamieszkałych w Charbinie, powzięło zamiar wydawania pisma polskiego, tymczasowo raz na tydzień. Ma ono nosić tytuł "Gwiazda Syberyi," na co już podobno koncesyę otrzymano.

Pomienione grono zwróciło się do jednego z byłych właścicieli drukarni w Warszawie o przybycie do Charbina i urządzenie drukarni dla tygodnika. Redaktorem ma być jeden z dziennikarzy Polaków, który pracował w rosyjskiej prasie syberyjskiej. Tygodnik oczywiście poświęcony będzie wyłącznie życiu Polaków na Syberyi.

Z historyi Joanny d'Arc.

Z powodu beatyfikacyi Dziewicy Orleańskiej, przypominają historycy ciekawy szczegół, odnoszący się do jej pochodzenia. Już na początku zeszłego stulecia pojawiła się hypoteza, że Joanna d'Arc pochodziła z rodziny włoskiej. Obecnie uczony angielski Mr. Stuart Glinnie i Włoch Americo Scarlatti ogłaszają w pismach włoskich rezultaty swych badań w tym kierunku. Głównem źródłem jest kronika domowa bolońskiej rodziny Ghislierich. Kronika ta powiada, że w r. 1401, gdy rządy Bolonii ujęli Bentivogliowie, jeden z najzaciętszych przeciwników tego domu, Ferrante Ghislieri, wyemigrował do Francyi i osiadł tam w osadzie Domremy. Tam też — najprawdopodobniej, by uniknąć prześladowania swoich wrogów — zmienił nazwisko na d'Arco, co było w związku z herbem Ghieslierich, przedstawiającym złoty łuk, arco. Joanna była najmłodszą córką jego i żony jego Izabeli. O pochodzenie Joanny z rodziny szlacheckiej tłómaczy, zdaniem historyków, w charakterze jej waleczność i męstwo i objaśnia, skąd wzięta wykształcenie i nabrała dworskości obyczajów.

W wieku XVII poetka francuska Claudine Brunaud w pieśni o Joannie d'Arc, mówi wyraźnie, że bohaterka pochodziła z rodu szlachetnego [illustre noblesse], z krwi Ghislierich [sang de Ghislier]. Pieśń francuskiej poetki świadczy więc, że jeszcze w XVII wieku żyła we Francyi tradycya włoskiego pochodzenia Joanny. Tradycya ta przechowywała się również i w rodzinnem mieście Ghislierich w Bolonii. Przed 10 laty odkryto w katedrze bolońskiej św. Petroniusza pod warstwami tynku z późniejszych czasów, freski z połowy XV wieku. Pośród tych fresków jest jeden, przedstawiający Dziewicę Orleańską z rozpuszczonymi włosami w męskiej zbroi, na koniu, z chorogwią jednak nie francuską, lecz noszącą herb Bolonii — krzyż czerwony w białem polu. Wszystkie te dane są, jeśli nie zupełnie przekonywujące, to w każdym razie bardzo ciekawe.

Kubovska.

W piątek 11 zm. aresztowano we Wiedniu niejaką Kubovską 43-letnią hafciarkę, przeciw której już w r.. 1903 toczyło się śledztwo. Kubovska odnajmowała stale jeden pokój, a dziwnym zbiegiem okoliczności w przeciągu zaledwie roku trzej jej podnajemcy umarli nagłą śmiercią. Jeszcze w roku 1903 sprowadził się do Kubovskiej były agent handlowy, Kochalmi, który niebawem potem odziedziczył znaczny spadek, a w dwa tygodnie po podjęciu go, zmarł nagle. Kochalmi był niezmiernie skąpy, tak, że żona jego nie mogąc wytrzymać z nim, postarała się o separacyę. Sprowadziwszy się do Kubovskiej, Kochalmi rozpił się, po śmierci zaś jego, mimo, że odziedziczył dopiero niedawno znaczny majątek, nie znaleziono w pokoju jego żadnej gotówki. Miał on zwyczaj chować złoto i papiery wartościowe do siennika, lub między starą odzieżą w woreczkach, lecz worki te poznikały. Podczas sekcyi zwłok Kochalmiego skonstatowano uszkodzenie mózgu, co Kubovska wyjaśniła tem, iż lokator jej spadł ze schodów w kilka dni przed śmiercią. Dla braku dowodów śledztwo przeciw Kubovskiej zastanowiono.

Bieżącego roku z podnajemnych Kubovskiej zmarła nagle Marya Murman, ubiegłego zaś roku również nagle zmarł 56 letni agent Edmund Becker v. Dornfels i 35 letni Ferdynand Reingruber. Z pokoju zmarłych skradziono ich kosztowności, które obecnie znaleziono u Kubovskiej.

Wraz z Kubovską aresztowano, mieszkającego u niej a niezameldowanego w policyi 45 letniego Ernesta Schadena, niebezpiecznego włamywacza, który niedawno odbył karę 8 letniego więzienia. On to, zdaje się, pomagał Kubovskiej w usuwaniu jej lokatorów. Ostatnią jej ofiarą miał być mieszkający u niej Hlasny, ogrodnik. Poznał on Kubovską przed rokiem. Kubovska ogłosiła wówczas w jakimś dzienniku wiedeńskim inserat, że chciałaby wyjść zamąż. Zgłosił się Hlasny, Kubovska przedstawiła mu, że ma pracownię haftów kościelnych i zarabia duże pieniądze. Hlasny odnajął od niej pokój i niebawem pożyczył jej 1110 koron, których Kubovska nie oddała mu w terminie, obiecując oddać niebawem, gdy umrze lokatorka jej, 84 letnia Marya Murman, która zapisała jej cały majątek. Murmanowa zmarła rzeczywiście, lecz pokazało się, że pozostawiła ona nieznaczną tylko gotówkę, którą podjął ktoś z jej krewnych. Wkrótce potem Kubovska uprosiła Hlasnego, że pojechał wraz z nią do Pressburga, gdzie Kubovska miała podjąć znaczną gotówkę. Na dworcu w Pressburgu miała oczekiwać ich przyjaciółka Kubovskiej do której mieli zajechać. Na dworcu jednak przyjaciółki tej nie było, wobec czego Kubovska udała się do niej wraz z Hlasnym. . piechotą. Droga prowadziła po nad Dunaj przez odludne jtkieś krzaki. Hlasny zaczął się niepokoić, gdyż zauważył, że w ślad za nim skrada się jakiś człowiek, który krył się w krzakach, gdy tylko Hlasny się odwrócił. Wobec tego Hlasny oświadczył, że dalej nie pójdzie, lecz wróci do miasta, by wziąć doróżkę. Kubovska zgodziła się na to, wyjęła flaszkę z winem i podała swemu towarzyszowi, namawiając go, by się napił dla pokrzepienia sił. Hlasny skosztował wina, lecz wypluł je natychmiast, gdyż miało jakiś niemiły a podejrzany smak. Oddał więc flaszkę Kubovskiej, mówiąc by ona się napiła. Kubovska odpowiedziała jednak że nigdy nie pije żadnych trunków. Wreszcie Hlasny wrócił do miasta i stanął w hotelu. Gdy Hlasny wrócił do Wiednia, spostrzegł, że kufer jego jest rozbity, wewnątrz zaś brakowało papierów wartościowych wartości 500 kor.

Wobec tego Hlasny zgłosił się do policyi, która aresztowała Kubovską wraz z Schadenem i wdrożyła śledztwo, by i zbadać powody nagłej śmierci czterech jej lokatorów.

Podróż sułtana do Europy.

Mohamed V kilkakrotnie już oświadczył, że w najbliższym roku uda się w podróż do Europy, by osobiście przedstawić się na dworach. Dwór wiedeński byłby pierwszym, któryby przyjął sułtana. Wpierw jednak w podróż po Europie wyjedzie kilku książąt sułtańskiego domu. Dotąd jednak niema oficyalnego potwierdzenia tej wiadomości, choć wiadomo, że sprawę tę żywo omawiają koła oficyalne w Turcyi. Przed kilku laty z wizytą do sułtana wybierał się Edward VII, zamiar ten jednak rozbił się o kwestyę ewentualnej rewizyty, gdyż według koranu, każda piędź ziemi dotknięta stopą padyszacha staje się jego własnością. Co prawda, sułtanowi wolno dobrowolnie zwrócić ziemię tę pierwotnemu jej właścicielowi, lecz król Edward nie chciał zawdzięczać Anglii łasce Abdul Hamida. Jeśliby obecnie Mohamed V zerwał z tymi poglądami koranu, wówczas byłoby to znamiennym dowodem zwycięstwa europejskiej kultury w Turcyi.

Okradzenie pomnika cara Aleksandra III.

Pisma rosyjskie donoszą, że policya pierwszego cyrkułu w Petersburgu, w którym znajduje się nowo wzniesiony pomnik cara Aleksandra III-go, została zawiadomiona, iż w kilka godzin po odsłonięciu i poświęceniu pomnika, nieznani sprawcy ukradli wszystkie dekoracye i przeszło 4000 arszynów sukna czerwonego, którem był udekorowany piedestał pomnika.

Śledztwo wykazało, że w dniu odsłonięcia pomnika wieczorem zebrało się kilku ludzi pod komendą jakiegoś robotnika, na którego rozkaz ludzie zdjęli dekoracyę, władowali je na furgony i odjechali. Istnieje podejrzenie, że kradzież popełnili robotnicy, którzy dekorowali pomnik, jednak rewizya w mieszkaniu arteli nie dała żadnych rezultatów.

Jubileusz ziemniaków.

Pisma saskie zwracają uwagę, że przed 200 laty cieśla Kummer z Worczyna z wędrówki swej, pierwsze ziemniaki przyniósł do domu, a tem samem dał początek tego płodu. O tyle jest w tem prawdy, że w Niemczech ziemniaki zaczęto uprawiać w Vogtlandzie i przez lata nazywano je "bulwami vogtlandzkiemi."

Ziemniaki przybyły do Europy najpierw do Sevilli w roku 1533, jako rzadka roślina ogrodowa; nazywano je tak jak w Ameryce "patata"; wkrótce potem dostały się do Toskany, gdzie je dla podobieństwa z truflami (tartufa) "tartufoli" nazwano. W r. 1584 przewiózł je W. Raleigh do Irlandyi, w r. 1558 dostały się do Wiednia, w roku 1591 do Drezna, a dopiero w r. 1675 do ogrodu kurfyrsta brandenburskiego do Berlina, gdzie zwano "Tartufeln". W tym czasie uprawiano je już po ogrodach. Pierwszy raz w roku 1616 ukazały się ziemniaki jako osobliwość na stole króla francuskiego w Paryżu; przy tej uroczystości, dwór cały przybrał się w bukiecik z ich kwiatów, dopiero jednak na krótko przed wielką rewolucyą, zaczęto uprawiać je po polach, za staraniem aptekarza Parmentier.

W Saksonii zaczęto uprawiać ziemniaki na polu nie w Worczynie, ale na "Kapellenbergu", za przykładem Hans Roglera, który zaczął je sadzić około roku 1680 w poblizkiem Selb w Bawaryi. W celu rozpowszechnienia uprawy ich, miewano publiczne wykłady, tak "Knollenpredigten." Franciszkowi Dracke z Offenburga w Badenii, który miał pierwsze ziemniaki z Ameryki przywieźć do Sevilli w roku 1558, wystawiono w 300 lat później, w roku 1853 pomnik w rodzinnem mieście.

Fanatyzm i zabobony.

Niedawno w Jędrzejowie w ziemi kieleckiej zmarło kilku żydów. W miasteczku powstała wrzawa. W synagodze żeńskiej żydówki wywołały wielki skandal, wypędzając wszystkie kobiety, które nie noszą peruk. Następnie odbyło się w tej sprawie zebranie Bractwa Pogrzebowego ("Świętego Towarzystwa"), które powzięło następujące rezolucye: 1. Nie dopuszczać do "Tory" w synagodze mężów, których żony nie noszą peruk. 2. Żon takich nie wpuszczać do synagogi żeńskiej, dopóki peruk nie włożą. 3. Mężczyźni, którzy strzygą brody lub których żony nie noszą peruk, zostaną zapisani do księgi Bractwa, a gdy z nich który umrze, będzie musiał leżeć 3 dni (u żydów chowają w dniu po śmierci), a potem urządzi mu się pogrzeb o tyle, o ile spadkobiercy drogo zapłacą. O tych uchwałach swych bractwo zawiadomiło kartkami we wszystkich synagogach rozlepionemi.

Ostrożnie z grzybami.

Ponieważ nadchodzi czas zbierania grzybów, przypominamy poniższą przestrogę: Udowodnionem jest, że nie tylko grzyb trujący, ale i prawdziwy może być powodem otrucia, lub przynajmniej narazić na niebezpieczną chorobę, a to wtenczas, jeżeli przechodzi już w stan rozkładowy. Ostrzega się zatem, aby kupowano grzyby świeże, zaś zbierano i używano tylko grzyby młode. Przekonano się, że badania, czy grzyby są prawdziwe lub trujące, za pomocą włożenia łyżki srebrnej lub cebuli, zawiodły i okazały się niedostateczne.

Wynalazek Polaka.

Członek akademii francuskiej prof. d'Astre przedstawił akademii wynalazek fizyologiczny inżyniera Prószyńskiego z Warszawy, syna Promyka, pozwalający na zupełne usunięcie drgań w kinematografie. Wynalazek ten już przyjęto z uznaniem. Inżynier Prószyński doznał więc w akademii powodzenia, jakie w Paryżu rzadko bywa udziałem cudzoziemca.

Ile zarabia małpa.

W Berlinie występowała w ostatnim czasie wytresowana małpa, przezwana "Konsul-Peter", która w ostatnim czasie zdobyła sobie wielką popularność. Obecnie zaangażowano ją na 32 tygodnie do New Yorku, gdzie za występy swoje otrzyma bagatelkę 320 tysięcy marek. Wobec tego — dodaje "Gazeta Toruńska" — nawet pensya dyrektorów poznańskich banków parcelacyjnych wydaje się żebraniną.

Poznany po zębach.

W miasteczku norweskiem Tromsoe okradziono pewnego kupca delikatesów. Złodziej pokradł co się dało, w końcu zaś urządził sobie widocznie ucztę, gdyż na drugi dzień znaleziono walające się po podłodze resztki jedzenia. Pomiędzy innemi leżał także potężny kawał sera, a na nim odcisnęły się wyraźnie zęby ludzkie. Policya zabrała ów dokument i za pomocą niego zaczęła się domyślać sprawcy kradzieży. W mieście znany był bowiem pewien opryszek o tak nieregularnych zębach, że natychmiast padło na niego podejrzenie rabunku. Ale ponieważ innych dowodów nie było, zaprowadzono złodzieja do dentysty, i tam odlano w gipsie najdokładniej odbitkę jego zębów. Pomysł policyi okazał się bardzo szczęśliwym. Odcisk gipsowy zgadzał się najzupełniej ze śladami zębów na serze. Wobec tak niespodziewanego dowodu złodziej natychmiast przyznał się do winy.

Drogi żart.

Może niejednemu posłuży ku przestrodze co następuje: Pewien bogaty kupiec w Zechlinie na Pomorzu włożył jedną płytę czekolady do koperty grubej i mocnej, zalepił kopertę pięknie, napisał na niej, że zawiera wartość jednego miliona marek, i pocztą wysłał tę czekoladę niefrankowaną do swej narzeczony w Nowym Rupinie jako podarek na urodziny. Na poczcie rzekomą milionową przesyłkę popieczętowano dokładnie podług przepisów, naznaczono na nią portoryum we wysokości 162 marek, poczem oddano ją osobnemu urzędnikowi do przewiezienia do N Rupina. Z powodu tak wysokich kosztów dziewczyna, do której przesyłka była adresowana, przesyłki tej nie przyjęła, wskutek czego nałożono na przesyłkę ponowne portoryum i odesłano ją do Zechlina z powrotem. Poczta tu rząda od rzeczonego kupca 324 mr. kosztów portoryjnych i wcale żartów nie robi. Kupiec będzie musiał ową sumę zapłacić, bo w danym razie będzie miał proces i koszta jeszcze zwiększone Drogi to był przeto żart. Żartownisiom można dać dobrą radę, aby się zawsze dobrze zastanawiali, jakie też skutki w różnych okolicznościach ich żarty mieć mogą.

Usuń się z drogi..

Rozumny człowiek zawsze usiłuje usunąć się z drogi, widząc zbliżające się niebezpieczeństwo. Przeoczają zwykle jedno tylko niebezpieczeństwo — niebezpieczeństwo choroby. Choroba zbliżając się do nas, daje różne ostrzeżenia, jak: nagła utrata apetytu i siły. Wtedy jest dosyć czasu na zapobieżenie złemu jakie nas czeka. Używajcie zaraz Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, a wielkie niebezpieczeństwo ciężkiej choroby przeminie. To lekarstwo, składające się z czystego i dostałego wina i wyborowych ziół, jest wybornym środkiem wzmacniającym. Ono pomaga znacznie przy trawieniu pożywienia, tworzy nową krew i daje siłę ciału i mózgowi. Wzmocni apetyt i szybko usunie niestrawność. W aptekach. Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te rostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1352 Adamczyk J
1358 Adamowicz S
1364 Badzinski M
1369 Bak E
1370 Baloh J
1376 Baron M
1377 Bursa A
1378 Bartkiewicz J
1379 Barabasz J
1380 Basiecuk J
1381 Basiaga J
1388 Bednarik J
1389 Bejcik B
1392 Bellko A
13955 Bergman J
1400 Biedron T. L
1401 Biedron S
1402 Bialkowski S
1403 Biernacki M
1408 Blezawicz E
1412 Bogacz F
1 14 Bolasz S
1420 Brotko J
1422 Bruzewicz J
1423 Brzostko A
1425 Buniewicz J
1426 Buraczyk P
1435 Cholewa K
1437 Chaslek A
1441 Chyzy W
1442 Ciba B
1452 Cybulski J
1443 Cichorska H
1453 Cyburt J
1454 Czerabak J
1456 Czesna L
1457 Czpczman L
1459 Damancki A
1460 Danek A
1467 Depzal K
1474 Dabiel S
1480 Drabecki M
1481 Draka M
1515 Fleszar M
1519 Foszcz W
1520 Foszczenki J
1522 Fousek A
1528 Fron J
1530 Fyl'ppczak J
1531 Gadomski T
1532 Gajzaja S
1534 Gamorzka J
1533 Galat M
1535 Gawecki S
1536 Gaworska Z
1537 Gibasiewicz F
1546 Glowicki J
1553 Gontarek F
1554 Goryl W
1556 Garz J
1557 Gosecki K
1570 Gryzik P
1574 Gurski F
1575 Gurka M
1576 Gutka M
1582 Hajna A
1583 Halasz A
1584 Halupka P
1586 Hasz J
1599 Holownia L
1605 Horawa P
1607 Hruby J
1617 Jakubowski J
1621 Janowski J
1627 Jarock W
1628 Jaszenskj J
1629 Jaskulski W
1630 Jazdpk B
1632 Jedzniak J
1633 Jedziniak K
1634 Jelecam N
1636 Jesiorowski P
1642 Juraszek K
1648 Kaminski P
1649 Kaminski S
1657 Karloski J
1659 Karnas F
1660 Karnat A
1662 Kasowski W
1668 Kaszprzycki P
1674 Kjec J
1675 Kielski W
1676 Kierzek M
1680 Kiwiar A
1685 Knias J
1684 Kluczynski J
1690 Koczan W
1689 Kocian F
1692 Kolowski C
1694 Kon Z
1696 Konieczny J
1697 Koprowicz S
1702 Koskowski W
17055 Kotjl J
1710 Kowalczyk J
1709 Kowalski J
1712 Koziol W
1716 Kraj A
1713 Kosilowski B
1718 Krajewski J
1719 Krajewski K
1633 Krupinska A
1736 Krutulski J
1740 Krzyzaniak R
1744 Kuchar J
1747 Kura J
1748 Kurek J
1951 Kulakowskii P
1762 Labes A
1770 Lechowicz B
1776 Leszczynski S
1787 Liszka W
1788 Lisowski J
1789 Litwin L
1797 Ludwicki J
1799 Lukasiewjk W
1809 Madon J
1811 Magalski F
1813 Malinowski S
1815 Malaczek A
1827 Marcinek F
1828 Masusiak A
1830 Masto J
1833 Matusek J
1838 Mengiel J
1848 Mikula M
1849 Michaljk K
1852 Mizia M
1853 Miska W
1862 Mozdzierz ?
1863 Molincki K
1864 Mrugacz J
1866 Mroczko J
1870 Mucna S
1871 Myszor J
1872 Myzia J
1873 Myslinska M
1890 Nowick K
1891 Nowotny J
1895 Olchawa A
1896 Olszewski B
1898 Orzech A
1899 Orlak K
1901 Osucha H
1906 Pacholski J
1913 Pasternak W
1915 Pecka M
1925 Pietrzak J
1926 Piechota A
1928 Piotrowska W
1929 Pikorska M
1930 Piotrowski S
1931 Piernikoski S
1932 Piestrak J
1939 Potucek J
1943 Polak W
1953 Purchalska J
1917 Przybyta M
1961 Rajeski J
1963 Rab —
1964 Rajola A
1981 Romel J
1994 Rudnicki W
1997 Ryszczynski M
2024 Sczawinski F
2031 Serafin J
2039 Sitacz J
2040 Sikorski A
2041 Siedlik S
2044 Siedlecki A
2049 Skowron W
2054 Slomka J
2051 Skurski W
2052 Skrypsy S
2058 Smietana J
2061 Snarski A
2063 Solasz S
2066 Solinski K
2068 Sodoski W
2078 Stanaszek J
2074 Sroczyk J
2079 Stanisaw D
2085 Stec J
2087 Strang J
2088 Stec J
2093 Stoch W
2100 Swierczek J
2101 Swider P
2102 Syroka J
2104 Szczepanski J
2106 Szczerbicki T
2109 Szelinga A
2110 Szpak A
2113 Szpek A
2118 Szule J
2124 Tarasiewicz S
2131 Tomczyk J
2132 Tokarz M
2135 Truskowicz F
2139 Turczyn P
2148 Uryjasz A
2149 Urban A
2150 Urbanik W
2163 Wachata S
2164 Wajercza W
2169 Waronowicz J
2170 Warchat M
2171 Walczak P
2185 Wisniewski J
2179 Wielgosz B
2187 Wojciech W
2188 Wojcicka W
2189 Wonsewicz S
2192 Wozar J
2193 Wotowiec J
2194 Worwa A
2195 Wrublewski J
2808 Wroblewski S
2200 Wychocki S
2203 Wyborok F
2209 Zacko J
2211 Zachran A
2216 Zalor T
2232 Zwolinski L
2217 Zdanowicz M
2229 Zukowicz A
2234 Zymak Z

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

531 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

531 Noble St., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzane z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON: MONROE 1266.

Chicago, Ill., 8 lipca 1909.

Egipt i Egipcyanie.

Na północno-wschodnim krańcu Afryki, przedzielonym wązkiem międzymorzem Suez od Azyi, leży ta kraina starożytna. Srodkiem jej przebiega Nil, jedna z największych rzek na kuli ziemskiej.

Kraina Egiptu dziwne przedstawia zjawisko: jedyna ziemia na świecie tak szczególnego położenia. Jest wyniosłe płaskowzgórze, w małej części skałami zasiane, a w całej rozciągłości jałową, piaszczystą stanowiące pustynię. Srodkiem jej Nil przebiega, ale daleko sięga panowanie tej rzeki, tak daleko też jest zamieszkaną. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Egipcie nigdy deszcz nie pada, a gdyby nie Nil, byłby bezludnym stepem. Według obliczeń meteorologów, to jest ludzi uczonych, trudniących się uważaniem zmian powietrza i zjawisk w niem zachodzących, w Egipcie bywa dni pogodnych 240, w 86 dniach widać czasami chmury, przez 31 dni bywa niebo zachmurzone, a 8 mglistych. Upały bywają tu nieznośne, zwłaszcza pomiędzy Wielkanocą a Zielonemi Świątkami, kiedy regularnie wieje wiatr z południa; w takim gorącym klimacie niezawodnieby wyschło wszystko i wymarło, gdyby nie peryodyczne, to jest co rok o jednej porze powracające wylewy Nilu, skutkiem ulewnych deszczów, panujących na początku wiosny w krainach za Egiptem; ku równikowi położonych, na zachód Abissynii, oraz stopienia śniegów nad źródłami Egiptu, rzeka zaczyna niezmiernie wzbierać. Wylew dochodzi do najwyższej wysokości w górnej Nubii w maju, w górnym i średnim Egipcie w czerwcu, a do ujścia dochodzi w pierwszych dniach lipca. Wylew trwa przez trzy miesiące, przy końcu września woda opada zupełnie, a na początku października wszędzie obsycha i wtedy biorą się do orania i zasiewania ziemi. Po obydwóch brzegach rzeki znajdują się groble: kiedy Nil wzbierze do znacznej wysokości, mieszkańcy przerywają je, puszczają wody na swe pola. Wylewy Nilu są więc jedyną wodą zwilżającą ziemię egipską. Muł naniesiony z góry rzeki wezbranemi wodami użyźnia rolę i oszczędza rolnikom trudów nawożenia i gnojenia pola. Urodzaje, zwłaszcza gdy rzeka wyleje i wody długo stoją, są przewyborne.

Ale dolina zalewana przez Nil nie jest szeroką; przy ujściu wieczne powodzie naniosły mnóstwo mułu i tam utworzyły znaczną przestrzeń urodzajnej ziemi, lecz po za nią w górę jest to tylko wązki na milę, a czasem na półtorej mili szeroki pas, na którym można mieszkać i używać do uprawy zboża. Po za tym pasem ciągną się po obu stronach rzeki piaszczyste pustynie, a od 18-go stopnia szerokości północnej najmniejszy strumyczek do niego nie wpada, ani kropla deszczu nie zasila. Z tego to powodu nazywaliśmy Egipt krajem a Nil rzeką osobliwą.

Mieszkańcy tamtejsi nawet podług Nilu podzielają rok od niepamiętnych czasów na trzy pory roku. Rok gospodarski u nich zaczyna się w czerwcu, w czasie przesilenia dnia z nocą, kiedy Nil zaczyna wzbierać i następuje pierwsza pora roku zwana wodną, ponieważ wtenczas wody Nilowe zalewają kraj cały. Pora ta trwa do 20-go października, gdy Nil zupełnie ustąpił, następuje po niej pora uprawy ziemi i zasiewów zboża, podczas niej zboża wzrastają i cały kraj pokrywa się zielonością, trwa ona mniej więcej do 20 lutego; nakoniec następuje trzecia pora żniw i sprzętu zboża, ciągnąca się aż do nowego roku. Starożytni w ten sposób dzielili rok, a do dzisiejszego dnia utrzymuje się ten podział pomiędzy rolniczą ludnością Egiptu.

Pomimo szczupłości dolina Egiptu w starożytności tworzyła państwo potężne. Prawda, że władza Faraonów, czyli władców Egiptu, rozciągała się daleko na zachód, a potężni władcy Egiptu przez kopanie kanałów, sztucznych jeziór, umieli wylew Nilu rozszerzyć nierównie dalej, aniżeli dziś dosięga. Wiemy z historyi świętej o stosunkach ludu Hebrajskiego z Egipcyanami, chociaż nie o panowaniach Faraonów, ani też o urządzeniu kraju z pisma świętego dowiedzieć się nie można. Grecy także starożytni dużo o Egipcie pisali i zwiedzali go jako kraj, w którym kwitnęły nauki. Ale o historyi starożytnego Egiptu dopiero w ostatnich czasach dowiedziano się czegoś pewniejszego, kiedy uczeni zaczęli odgadywać hieroglify, czyli pismo dawniejszych Egipcyan, z rozmaitych znaków złożone, a na obeliskach i budowlach obficie znajdowane.

W kraju tym, najwyższa władza była w ręku kapłanów, stanowiących osobną klasę w narodzie. Oni to trzymali cały lud w ciemnocie i kazali mu czcić rozmaite bożki, mianowicie zwierzęta, między któremi Apis, czyli wół święty, znakomite zajmował miejsce. Faraonowie musieli im ulegać; oni stanowili prawa, trudnili się wróżbiarstwem, rządzili krajem, leczyli chorych; podług ich przepisów Egipcyanin musiał jeść, wykonywać roboty, słowem, od świtu do nocy wszystko robić według woli swoich kapłanów. Władza nawet ich za grób sięgała, bo tylko tego, kogo oni osądzili godnym, mógł być pochowanym podług obrzędów religijnych; odsądzony od czci, doznawał sromotnego pogrzebu.

Egipt był za dawnych czasów bardzo ludnym. Według podań pisma św., miał 18,000 miast i wiosek, a w nich siedm milionów ludności; z tego samego pokazuje się, że dolina Nilu w owych czasach była szerszą, skoro mogła tyle ludzi wyżywić. Były tam ogromne miasta Memphis i Teby, zwane miastem o stu bramach. Oświata kwitnęła pomiędzy wyższemi klasami, czyli kastami tego kraju. Egipcyanie w astronomii celowali. Pomniki ich budownictwa przechowane w piramidach olbrzymich i szczątki świątyń okazują, że na bardzo wysokim stopniu stała szlachta w Egipcie. Sciany świątyń były ozdobione pięknemi rzeźbami, dowodzącemi, że i ta gałąź sztuk pięknych u Egipcyan kwitnęła.

Faraonowie częste i zwycięskie prowadzili wojny z sąsiedniemi narodami, ale później ulegli Etyopom, którzy przyszedłszy od zachodniego południa, Egipt pobili. Po wyjściu Etyopów, państwo podzieliło się na 12 królestw, dopiero Psametyk, jeden z królów, wezwawszy na pomoc Greków, podbił innych i cały Egipt pod swą władzą zjednoczył. Od tego czasu Grecy osiadłszy w Egipcie, wzięli w swe ręce cały handel, a kraj kwitnął bogactwem i pomyślnością. W półtora wieku potem Kambizes, król perski, syn i następca wielkiego Cyrusa, wyprawiwszy się przeciwko Egiptowi, podbił ten kraj. Z upadkiem monarchii perskiej, Egipt powtórnie przez Persów podbity, dostał się pod władzę Aleksandra Macedońskiego. Wtenczas to budownictwo powtórnej świetności nabyło. Kiedy monarchia macedońska rozsypała się na kilkanaście mniejszych państw, Egipt znów miał absolutnych królów. Ptolomeusz, jeden z wodzów Aleksandra Wielkiego, był założycielem ich dynastyi. Dopiero za panowania Kleopatry, po bitwie tryumwirów Augusta z Antoniuszem, kraj ten przeszedł pod panowanie Rzymu.

Nauka Ewangelii św. z Judei przeniosła się tu już w pierwszym wieku ery chrześciańskiej i utrzymując się obok pogańskiej czci dla bóstw dawnych egipskich: Izydy i Ozyrysa, coraz większe robiła postępy. Pierwszym apostołem Egipcyan był św. Marek ewangelista a potem wielu pobożnych i świątobliwych ludzi wymieniają dzieje kościoła w tym kraju.

Po podzieleniu się państwa Rzymian na cesarstwa wschodnie i zachodnie, Egipt należał do pierwszego. Pojawienie się proroka arabskiego, Mahometa, znowu wpłynęło na losy tej krainy. Amur jeden z wodzów kalifa Omara, podbił ją i wprowadził religię mahometańską. Wtedy to miała być zniszczona sławna biblioteka aleksandryjska, jak stwierdzono, złożona z 600,000 dzieł.

Wielkorządcy egipscy wyłamali się następnie z pod władzy kalifatu bagdackiego i osobne utworzyli królestwo, ale Mamelucy, to jest żołnierze tworzeni z dzieci niewolników, zamordowali jednego z sułtanów i rządzili w kraju od początku XVI wieku, w którym to czasie Selim I., sułtan turecki ten kraj podbił. W końcu zeszłego wieku, pierwszy konsul ówczesnej rzeczypospolitej francuskiej, Napoleon Bonaparte, późniejszy cesarz Napoleon I, na czele 30-to kilkutysięcznej armii, pobił Egipt i przez trzy lata rządziła w nim Francya. Nareszcie w pięć lat po ustąpieniu Francuzów, Mehmet-Ali został mianowany paszą egipskim, zniszczył Mameluków i po różnych zajściach z Turkami, utworzył prawie niezależne państwo. Następnie podbił Nubię, Sennar, Kordofan, część Arabii i Syryi, lecz dwie te ostatnie prowincye musiał zwrócić sułtanowi, zmuszony do tego przez państwa europejskie.

Ludność dzisiejszego Egiptu stanowią najprzód krajowcy wyznania mahometańskiego, dalej Koptowie, potomkowie starożytnych Egipcyan, chrześcianie, wreszcie Arabowie. Włościanie [fellachowie] doznawają największego ucisku, gdyż zboże przez siebie uprawiane, muszą sprzedawać rządowi za taką cenę, jaką mu się podoba naznaczyć, nadto nie wolno im nic dla siebie kupować gdzieindziej, jak w składach rządowych, a więc wszystko muszą przepłacać, ztąd wielka nędza pomiędzy nimi panuje. Egipt właściwy nie liczy więcej, jak półtrzecia miliona ludności.

Zanik wody w ziemi.

Pewien uczony niemiecki podaje ciekawe spostrzeżenia, dotyczące zaniku wody w naszej ziemi. Spostrzeżenia te poczynił na dolinach rzek i ich korytach, wobec których dzisiejsze przedstawiają się jak karły, wobec olbrzymów. Dawna rzeka Elba, którą nazwaćby można pra-rzeką, płynęła pomiędzy wzgórzem Altona Blankanese, a górą Haakona obok Harburga; dawna Sprea pomiędzy górą Knysowa a rozstajem ulicy inwalidów i Studziennej.. Olbrzymia, szeroka przepaść, w której płynie Ren z Bingen do Bonn, wyżłobiona została, jak z osadów i szczątków wysokich wybrzeży wnioskować można, dawnym biegiem tej rzeki. Do wykonania takiego wydrążenia potrzeba było ogromnej masy płynącej wody. Tego samego rodzaju jest koryto wszystkich rzek tej ziemi, o wiele większe, niż płynące przez nie dzisiaj wody. Pomiary stanu wody rzeki Renu wykazały, że w ciągu 100 lat obniżyło się zwierciadło Renu około Emmerich o 0.65 m., pod Kolonią o 0.22 m., pod Gemersheim o 1.56 m.; Stan rzeki Elby pod Magdeburgiem obniżył się o 0.44 m., stan rzeki Odry pod Kistrzynem obniżył się o 0.46 m. Te same spostrzeżenia możnaby poczynić na płynących u nas i na rzekach całego ziemskiego globu. Badania jednak odbywać się powinny nie w ciągu stu lat, bo to do obserwacyi za mały okres czasu, lecz w ciągu lat tysiąca, a wtedy dopiero przedstawiłby się nam dokładny obraz zaniku wody z powierzchni ziemi. — Z punktu widzenie geologicznego, w okresie stosunkowo najmłodszej, to jest w epoce lodowej mieliśmy w środkowej Azyi i w północnej Afryce i Australii wielkie morza śródziemne, z których dziś pozostały już tylko resztki w kształcie słonych bagien i małych jeziór. Ze wszystkich obszarów ziemi dochodzą do nas wieści o ubytkach wody, natomiast prawie z żadnego jej punkta nie donoszą nam o zwiększaniu się ożywczej wilgoci.

Nieliczne tylko pod tym względem wyjątki wykazują jedynie czasową zmianę na lepsze, spowodowaną zatamowaniem wód odpływających, lub zalesieniem ogołoconym z drzew większych obszarów, opartego na faktach poglądu, obalić jednak nie są w stanie.

Wprost zatrważającym jest szybki zanik wody w środkowej Afryce, którego znamiennym objawem jest kurczenie się tak niedawno jeszcze wielkich jeziór. Jezioro Tsad, o którym znani badacze Afryki dr. E. Vogel i dr. Barth pisali przed 50-ciu laty, że posiada głębokie i szeroko rozlane wody, dziś jest tylko małem, zalewie trzecią część dawnego jeziora zajmującem, grzązkiem bagnem. Historya uczy nas, że dawniej niewielka część pustyni Sahary była zamieszkaną i to nieczasowo, tylko w celu wykonania sztucznych budowli, lecz dlatego jedynie, że dostateczne opady atmosferyczne i dostateczna wilgoć ziemi pokrywała dzisiejsze suche piaski zielenią bujnej paszy. Wielce znamiennym pod tym względem są również stosunki w Colorado, Arizona i w Nowym Meksyku, gdzie dostrzec się dają gwałtowne i wprost niedocieczone zmiany na gorsze.

Szczegółową relacyę w tej sprawie podaje czasopjsmo "Natura". Jest rzeczą niewątpliwą, — czytamy tam — że klimat tego kraju, w krótkim stosunkowo czasie, bo w ciągu niespełna lat 400, w sposób rażący zmienił się na niekorzyść. — Jeszcze przed sto pięćdziesięciu laty płynęła przez obszary Santa Fe, nad której brzegami rosły lasy topolowe. Dziś nie ma śladu rzeki, ni śladu wegetacyi, dziś wszystko jest obszarem bezwodnym, piaskiem pokrytym. A co nas zastanowić powinno i w utartych pod względem zapatrywaniach uczynić, pewien wyłom, że ani na tych obszarach, ani w środkowej Afryce nie można tłómaczyć tej zmiany na gorsze brakiem zalesienia.

Brak zalesienia nie jest tu powodem, lecz skutkiem zaniku wilgoci ziemi; nie dlatego zabrakło wody, bo zasilenie ustało, lecz przeciwnie las zniknął z jej obszarów, a z nim prastare miejscowości i sadyby Indyan, bo zabrakło, ziemi, — wody.

Możnaby wiele innych, licznych dać przykładów, z których wnioskować należy, że w interesie zwiększającej się liczby ludności i dla ochrony przed procesem zniszczenia całego ograniczonego świata na stałym kontynencie, trzeba działać skutecznie spiesznie, trzeba doliny zamykać tamami, wiercić głębokie studnie, zalesiać wytrzebione okolice! Metoda stosowna przy regulacyi rzek, której celem jest możliwie najrychlejsze odprowadzenie wody z powierzchni ziemi, nie zdaje się być racyonalna zupełnie i wartoby nad jej skutkami zastanowić się gruntownie.

Dla wytłómaczenia tego, tak dla naszej ziemi matki groźnego objawu, daje się słyszeć zapatrywanie, że powodem zaniku wody jest grubienie skorupy ziemskiej, która wskutek kurczenia się gorącego jądra, stale się oziębia i wchłania w skał szczelny wielkie masy wody..

Księżyc już pod tym względem dawno odegrał swą rolę; na jego wystygłej powierzchni nie ma już wody kropelki, na nim śladu atmosfery; jest on ogromnym wielkiem cmentarzyskiem zmarłego do szczętu dawnego organicznego życia.

Na Marsie zdaje się być obecnie stadyum przejściowe, to jest zajmuje on miejsce pośrednio między ziemią a księżycem. Życie organiczne nie zamarło tam jeszcze, bo żyją na nim stanowczo mieszkańcy; zdaje się jednak, że im zagraża w wysokim stopniu susza pustynia. Tylokrotnie szeroko omawiane kanały na Marsie, pojedyncze i podwójne, są zapewne tylko wielkiemi budowlami tamtejszych inżynierów z sekcyi melioracyjnej w celach nawodnienia schnącego na Marsie lądu. Jest jednak pewna pocieszająca okoliczność, która chwieje jednak cokolwiek teoryę zaniku wody z ziemi, a okolicznością tą są morza o głębiach wiecznie takich samych nie zmniejszających się wcale. Jeśliby ta teorya była prawdziwą, to i wody morskie musiałyby zniknąć w szczelinach wystygłej skorupy ziemskiej. Bądź co bądź jednak choćby o twardzeniu o grubieniu, ostudzaniu się skorupy ziemi i wchłanianiu przez nią wigoci pozbawione było słuszności, zostaje mimo to faktem niezbitym i musi napełniać nas troską poważną zanik wody z powierzchni ziemi. A więc nie dajmy się wyprzedzió zapobiegliwemu Marsowi! Szanujmy wodę, jeżeli nie mamy kiedyś na kształt srebrnej Luny zawracać w maju głowy kochankom i poetom.

ORĘDZIE.

Do Szanownych Towarzystw należących do Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, pod opieką Boskiego Serca Jezusa, w Ameryce Północnej.

Szanowni Bracia i Siostry!

Zbliża się znowu czas nowego Sejmu i wspólnej, serdecznej narady naszej nad stanem i dalszym rozwojem naszej wspaniałej i wszystkim nam drogiej, polsko-katolickiej Organizacyi. Od czasu ostatniego Sejmu w Erie, Pa., tak się nasze Zjednoczenie rozrosło, i tak głębokie w życiu naszem rozpuściło korzenie, że echo dzisiejszego naszego wezwania na Sejm nowy, poruszy niezawodnie wszystkie wybitniejsze osady polskie i złączy się z serdecznemi uczuciami gorącej wdzięczności dziesiątków tysięcy wierzących, prawych i gorliwych wychodźców polskich — ich matek, żon i dzieci.

Poza morzem, w starym kraju chce nam czynownictwo rosyjskie oderwać ziemię chełmską i duszę polsko-katolicką z piersi braci naszych. Ale tu na ziemi amerykańskiej silniejsza od protestów miłość sprawy ojczystej formuje odpór zwycięski na wszystkie podobne, niegodziwe krzywdy i zamachy.

Polacy-katolicy garnąc się duszą i sercem, z rodzinami i towarzystwami pod nieskalany sztandar Serca Jezusowego i Matki Jego, Królowej Korony Polskiej, do zjednoczenia braci i sióstr w naszej ukochanej, polsko-katolickiej Organizacyi, stają się tego odporu, tej samoobrony narodowej prawdziwą mocą i potęgą.

Nie wynarodowi nas wróg, gdy stoimy wiernie przy sobie, ramię przy ramieniu. Nie wydrą nam czynownicy rosyjscy i hakatyści pruscy wiary katolickiej z piersi naszych, dopóki z wiarą w Chrystusa dla nas, naszych rodzin, naszych Towarzystw i całej Organizacyi naszej zachowamy wiernie święte jego zlecenie, **"abyśmy się społecznie miłowali".**

W imię więc tej miłości i naszego solidarnego narodowego poczucia, na mocy przysługującego nam prawa, Was, wszystkie Towarzystwa, do ukochanej naszej polsko-katolickiej należące Organizacyi, wzywamy dziś i zapraszamy, abyście według przepisów i ustaw naszych na najbliższem posiedzeniu w miesiącu lipcu b. r. wybrali delegatów na Sejm, który się rozpocznie w parafii św. Jana Kantego, w mieście Cleveland, w Stanie Ohio, we wtorek, dnia 5 października b. r. o godzinie 9 -ej rano.

Będzie to Sejm z rzędu 31-szy i pocieszy was, Bracia i Siostry kochane, niewątpliwie dobrymi rezultatami, które we wszystkich przedstawią Wam na Sejmie specyalne sprawozdanie i referaty. Będziecie mieli sposobność wypowiedzieć o wszystkiem swoje zdanie, a roztropne i miłością sprawy kierowane uwagi i wnioski Wasze będą dla przyszłego nowego zarządu cenną radą i pomocą.

Z przykładnem spokojem i bratniem, w serdecznem porozumieniu, radzić też będziemy o ważnych nowych zadaniach naszego drogiego Nam Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego.

Nie będzie ważniejszych zmian co do ustawy i ustroju organizacyi, gdyż ustawy obecne okazały się w praktyce bardzo dobremi i dla Organizacyi pożytecznemi, a nadto w sumiennem poczuciu obowiązków, w trosce o dobro członków i wreszcie w oszczędności i wzorowej administracyi są najlepsze granice oraz rękojmia, jakich wymaga rozwój potężnej już dzisiaj Organizacyi naszej. Drobniejsze poprawki do przyjęcia przedłoży Prezydent w swem sprawozdaniu Sejmowem.

Nadzwyczajne skoki, rozrywanie sił na wszystkie strony i wrzawa ustawiczna na tle popularnych haseł, nie są drogą odpowiednią do polskiej i katolickiej organizacyi, która dźwignąć i do potęgi podnieść się może jedynie spokojną, rozważną i zapobiegliwą pracą.

Postęp pożądany od ostatniego Sejmu, jest przedewszystkiem w dopomożeniu Towarzystwom i członkom do wychowania i wyższego wykształcenia utalentowanej dziatwy. Nie możemy oczywiście na razie tworzyć szkół osobnych i na nazbyt szeroką skalę rozwijać pomocy naukowej. Ale możemy i powinniśmy, jak to czynimy obecnie, poprzeć wybitniejsze talenta i dopomódz im do zdobycia wyższej oświaty. Grosz wydany, na ten cel szlachetny stokrotny przyniesie plon i dlatego podatek na oświatę należy zatrzymać na dalsze dwa lata. Późniejsze pokolenie błogosławić nas będzie za to, że utalentowanym młodzieńcom, daliśmy możność wybicia się na wyższe stanowiska. Wobec tego bądźmy raczej za rozszerzeniem — a żadną miarą nie popierajmy ograniczenia wydziału Pomocy Naukowej bo on zaszczyt i chlubę przynosi naszej Organizacyi.

Poza tem mamy obowiązek zorganizowania opieki nad dorastającą młodzieżą, aby od młodości w naszem Zjednoczeniu znalazła oparcie, opiekę i rozumny a uczciwy kierunek. Sprawa to doniosłego dla Organizacyi naszej znaczenia i dlatego też Sejm nasz powinien ją rozpatrzeć sumiennie i z rozwagą, gdyż od wstępowania młodzieży w szeregi Zjednoczenia zależy w głównej mierze przyszłość jego.

Co do pierwszego punktu złoży Wam obszerniejsze sprawozdanie Wydział Pomocy naukowej, a w drugim dziale — w dziale zorganizowania i pozyskania dorastającej młodzieży, przedłoży Wam nasz Zarząd Zjednoczenia plan już gotowy i dojrzały do obrad i postanowień. Pamiętajmy, że młodzież to przyszłość nasza, i jeżeli ją potrafimy należycie zorganizować i do siebie przyciągnąć, to nie tylko na długie lata zapewniamy byt naszemu Zjednoczeniu, ale i w znacznej mierze przyczynimy się do zachowania wiary i narodowości polskiej na ziemi Washingtona.

Uchwalicie niewątpliwie, co najodpowiedniejszego, gdyż wam wszystkim sprawy te na sercu leżą.

Następną nie mniej ważną sprawą, dotyczącą nie tylko Zjednoczenia, ale całego ogółu, sprawą, która w natarczywy sposób domaga się załatwienia, to sprawa projektowana przez Najprzew. pierwszego polskiego biskupa "Związku Jedności" wszystkich Organizacyi Towarzystw polsko-katolickich. Przedłożymy wam wyczerpujący plan pod tym względem i weźmiemy sprawę pod sumienną i gruntowną rozwagę.

Na uzasadnienie potrzeby tego "Związku Jedności" powiemy tylko tyle że nie tylko w kraju ojczystym grożą ludowi naszemu wielkie niebezpieczeństwa pod względem wiary i narodowości, ale i tu na obczyźnie zjawiają się, a szczególnie w ostatnich czasach, fałszywi prorocy wśród uczciwego ludu polskiego, szerząc wśród niego niewiarę, nieuszanowanie kapłanów i fałszywy patryotyzm.

Wszystkie nasze organizacye, Stowarzyszenia i Unie, stojące na gruncie polskim i katolickim, niewątpliwie wstąpią do tego związku Jedności. W ten sposób utworzymy jeden silny i solidarny obóz katolicki, a z przeświadczenia, że należymy do tej wielkiej i poważnej społeczności pod wodzą tak roztropnego kierownika, jakim jest Najprz. ks. biskup Rhode, wypływa właśnie potężna siła dobrego, o którą rozbije się w niwecz wstrętna walka, prowadzona dziś z takim szalonym rozmachem na polu religijno-narodowem.

Społeczeństwa nasze polskie w Ameryce zostało sztucznie podzielone i przepaść tego podziału zarysowuje się coraz głębiej. Tej właśnie nienarodowej i niepatryotycznej robocie należy jak najprędzej koniec położyć przez zjednoczenie wszystkich Polaków i powołania ich do wspólnej a solidarnej pracy.

Pewne wyjaśnienia i uchwały dodatkowe będą także potrzebne w utworzonym na ostatnim Sejmie wydziale dla kalek, a Zarząd, mając już w tym względzie ze sobą dwuletnie doświadczenie, nie omieszka przedstawić wam i w tej ważnej sprawie szczegółowego planu do dalszej pożytecznej akcyi.

Będą więc na przyszłym Sejmie zadania ważne i rozprawy doniosłe. Pożądanym jest więc gorąco wybór delegatów spokojnych i rozważnych, przejętych miłością naszej Organizacyi i należytem zrozumieniem polsko-katolickiego programu naszej działalności.

W duchu tym pracowało zawsze dla naszego narodu nasze Polskie Wielebne Duchowieństwo i było solą przy uprawie jałowej w początkach gleby. Zapraszamy więc gorąco i serdecznie cały nasz kler, aby wziął udział w obradach i w życiu naszej Organizacyi.

Pragnąc rozpatrzeć gruntownie sprawę "Związku Jedności" — zapraszamy też najuprzejmiej reprezentantów innych pokrewnych nam duchem Organizacyi Polskich i cieszyć się będziemy z ich udziału, rad, wskazówek.

Co do wyboru delegatów sejmowych, znane Wam są przepisy i ustawy nasze. Delegatom należy dać odpowiednią instrukcyę a po dokonaniu wyboru w pięciu dniach odpowiednio wypełniony mandat odesłać do biura Zjednoczenia, a drugi wręczyć wybranym delegatom.

Bracia i Siostry! Ważna to nad wyraz sprawa, gdy powierzacie dalsze losy organizacyi nowo obranym delegatom. Niechże duch miłości, który nas dotąd łączył i ożywiał, który do wzrostu naszej Organizacyi tak bardzo dopomógł, pierwszą i najważniejszą będzie instrukcyą dla waszych delegatów.

Niechaj Sejm nasz XXXI-szy będzie wyrazem zgodnego ducha, zgodnej pracy i wspólnej troski o dalszy świetny rozwój naszego Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

Niech wśród wszelkich trudów i uciążliwości naszego tutejszego życia na obczyźnie pamięć o Bogu i miłość wszystkiego tego, co polskie tak nas powiążą, abyśmy do obrad sejmowych szli jak szermierze bez zawiści osobistej, z wielką wiarą i tem najdroższem hasłem: "Bóg i Ojczyzna".

Z takiem życzeniem pozdrawiamy was, Bracia i Siostry, i raz jeszcze na Sejm przyszły delegatów waszych najserdeczniej zapraszamy.

Z braterskiem pozdrowieniem

Leon Szopiński, Prezydent.

Tomasz Królik sekr. gen.

Ks. Fr. M. Wojtalewicz kp.

Korespondencya z Hammond, Ind.

W zeszłym tygodniu odbyło się w tutejszej polskiej szkole św. Andrzeja zamknięcie roku szkolnego poczem 85 szkolników zostało z całą okazałością przyjętych do pierwszej Komunii św. Nazwiska chłopców są: Bogdan Bradke, A. Cipowski, P. Czechański, J. Goyke, P. Gralak, W. Groszewski, F. Hintz, F. Jabłoński, J. Jaszczak, J. Kaprocki, S. Kasporsak, W. Kudrowski, J. Klawitter, G. Kruszko, Łabuda J. Lesner L., Leszczyński J., Lewandowski J., Lica J., Łuczak W., Matuszak A., Nowicki K., Pietrzak M., Rajski F., Roszak J., Rychwalski M., Sikorski J., Skrzypczak L., Skwiercz J., Soczyk A., Stefański M., Sulio A., Totzke P., Trzebiatowski F., Wąsik J., Wiśniewski J., Wisowaty L., Zagórski M.

Listą dziewcząt jest: Bigus A., Bolałek M., Cyman A., Czaszewicz M., Dąbrowska T., Dziobińka T., Jeka A., Kalinowska M., Kolanowska A., Krzyżanowska H., Kusa T., Lewandowska A., Maciejewska L., Maciejewska M., Małecka L., Małkowska H., Matysiak K., Mika L., Milda H., Miś R., Munda R., Muschlewicz A., Nowaczyk W., Pierzchalska R., Piotrowska M., Plupowska K., Pysz M., Radziejewska M., Ruda E., Skoniecka M., Sonnenberg W., Siemiradzka F., Szczepańska K., Szczepańska Z., Walentowicz B., Wandrowska Wanda, Wawrzynik Z., Werkowska T., Wilczewska B., Wiśniewska A. i Zmuda R.

Korespondencya z Winona, Minn.

Szanowna Redakcyo!

Bardzo smutną nowinę mam donieść szanownym abonentom "Gazety Polskiej":

Dnia 29 czerwca złożyliśmy do grobu zwłoki naszego najukochańszego biskupa Józefa Cotter. Był to kwiat pomiędzy innymi biskupami, o którym słusznie mówić można, "że nie było w nim zdrady."

Urodzony był w listopadzie 1844 a zatem w 65 roku życia zeszedł z tego świata.

Biskupem był obrany i konsekrowany w roku 1889 roku, dnia 28 czerwca zwłoki jego były przeniesione z mieszkania o 3-ej godzinie po południu przez liczne Duchowieństwo do kościoła św. Tomasza, a 29 zm. o godzinie 12 w południe przez najprzew. arcybiskupa z St. Paul, Minn, i przy licznym udziale Duchowieństwa, zostały złożone na wieczny spoczynek. Mszę żałobną i kazanie odprawił Najp. ks. arcybiskup Treland.

Śp. ks. biskup Cotter, jak skromnie żył, tak też skromnie został pochowany. Rozkazał, aby po jego śmierci nie składano kwiatów na jego trumnie, bo te wcale nic nie pomogą, tylko modlitwa jedna wznosi się przed Tron Najwyższego Pana ziemi i nieba.

Niech odpoczywa w pokoju, aż usłyszy w dniu ostatecznym Trąbę Archanielską, która go znowu wzbudzi do życia wiecznego. Wieczny odpoczynek racz mu dać panie a światłość wiekuista niech mu świeci na wieki wieków!

Jak Gazeta Polska donosi, że wszędzie panują ogromne upały i gorączki, i że ludzie padają od udaru słonecznego, tak i tu w Winonie, Minn., są wielkie gorączki, 90 do 96 grad., lecz tu o żadnch udarach słonecznych nic nie słychać, zdaje się, że ludzie są tu wytrzymalsi.

Z uszanowaniem

W Radomski, agent G. P.

Uwaga!

Zwracamy uwagę naszych czytelników na ogłoszenia W. F. Severy, z Cedar Rapids, podanych na innych stronach. W. F. Severa wysyła każdemu darmo próbki mydła i proszku do nóg, każdemu, kto wyśle adres.

Z AMERYKI.

Brandenburg wolny i niewolny.

NEW YORK, N. Y., 1 lipca. — Osławiony polakożerca Broughton Brandenburg, oskarżony o sfałszowanie podpisu pod artykuł byłego prezydenta Grovera Cleve- i następnie sprzedanie go pismu "The New York Times", jako oryginał, został przez sąd przysięgłych uwolniony, gdyż nie można mu było dowieść, że to on sam ten podpis sfałszował. Zaledwie został Brandenburg uwolniony, wyszedł za drzwi sali sądowej, aresztowano go następnie za wykradzenie swojego pasierba Jamesa S. Cabanne w St. Louis. Proces rozpocznie się niebawem.

Na tropie zbrodniarza.

NEW YORK, N. Y., Ścigany bez wytchnienia chińczyk William Leon, morderca misyonarki panny Elżbiety Sigel, przenosi się z miejsca na miejsce, przez swoich rodaków starannie ukrywany w różnych miastach.

Trafiono na jego trop w Newarku, gdzie się ukrywał do zeszłego piątku, lecz nie czując się bezpiecznym, powędrował dalej a tuż za nim policya następuje mu na pięty. Zdaje się, że on się nie długo ukrywać będzie mógł. Aresztowany Chung Sin był rozpoznany przez woźnicę Artura Logana, jako ten, co mu polecił zabrać kufer, w którym jak się później wykazało, znajdowały się zwłoki zamordowanej dziewczyny. Sin jednak wypiera się tego.

Gabryłowicz chory.

NEW YORK, N. Y., 1 lipca. — Osip Gabryłowicz, słynny pianista rosyjski, zajmujący apartamenta w hotelu Prince George, musiał się poddać niebezpiecznej operacyi uszu, gdyż ku wielkiemu swojemu przerażeniu, zaczął słuch tracić. Z powodu tej operacyi Gabryłowicz zerwał kontrakty, jakie zawarł na występy koncertowe.

Olbrzymia konwencya nauczycieli.

DENVER, Colo., 1 lipca. — W dniach 3-go—9-go lipca odbędzie się w tem mieście konwencya nauczycieli z całego kraju. Delegatów i gości spodziewają się tam około 20,000 i na tyle w hotelach i domach prywatnych uszykowano miejsc.

Panowanie gorzałki skończone.

MEMPHIS, Tenn., 1 lipca. — Ubiegłej nocy wszystkie szynki, browary i dystylarnie w Stanie Tennessee musiały być zamknięte i dziś nie wolno tam sprzedać kropli piwa ani gorzałki. Browarnicy i dystylatorzy nie dali jednak za wygraną, gdyż wytoczyli proces abstynentom, za zrujnowanie im interesu, a przytem wnieśli sprawę do sądów wyższych, że prawo zakazujące wyrobu i sprzedaży trunków jest niekonstytucyjne. Na razie wygrali oni tyle, że kanclerz stanowy wydał chwilowy zakaz zamykania browarów i dystylarni, dopóki najwyższy sąd federalny nie wyda swojego orzeczenia.

Morderca Petrosiniego?

MEXICO CITY, Meksyk, 1 lipca. — Policya tutejsza aresztowała jakiegoś podejrzanego Włocha, który wedle jej zdania jest mordercą sierżanta detektywów Petrosiniego. Ile jest prawdy w tem doniesieniu — stwierdzić trudno.

Strajk wybuchł.

SHARON, Pa., 1 lipca. — Przeszło 15,000 robotników, zatrudnionych u kompanii American Sheet and Tin Plate Co., w Sharon, Pa., Martins Ferry, O., Elwood City, Ind., i innych miejscowościach, gdzie rzeczona firma ma swoje fabryki, wyszło wczoraj na strajk. Bezrobocie ogłosił zarząd unii tychże robotników, gdyż kompania nie chce uznać unistów i kilku organizatorów niesłusznie wydaliła.

Ofiary upałów.

MINNEAPOLIS, Minn., 1 lipca. — Wskutek upałów w ostatnich trzech dniach zmarło tu pięć osób, a około 30 zostało porażonych.

CINCINNATI, O., 1 lipca. — W jednym dniu od porażenia słonecznego zmarły tu dwie osoby, a około 12 leży w szpitalach.

Nadużycia policyi.

NOWY YORK, 1 lipca. — Burmistrz miasta Mc Clellan udzielił komisarzowi policyjnemu Binghamowi nagany i zarządził liczne zmiany i przenosiny pomiędzy urzędnikami policyi z powodu zajścia z Jerzym B. Duffy.

Duffy lat dwadzieścia liczący, uwięziony został za jakieś nieznaczne przewinienie i sędzia uwolnił go przy rozprawie.

Urzędnicy policyjni mając jakąś złość do Duffy'ego, odfotografowali go i portret jego umieścili w galeryi zbrodniarzy. Sędzia wyższego sądu Gavnor, dowiedziawszy się o tem nadużyciu policyi, zwrócił się do burmistrza miasta wystosował do niego odezwę wystylizowaną w ostrym tonie, by zapobiegł podobnym nadużyciom.

Burmistrz skutkiem tego zarządził dochodzenie i ukarał winnych.

Kobieta ocaliła życie wielu podróżnikom.

KANSAS CITY, 1 lipca. — Przytomność umysłu staruszki Jennie Lewellynowej uratowała życie wielu podróżnym, jadącym pociągiem kolei Wabash-Missouri. Staruszka widząc, że pociąg osobowy zdąża prosto na pociąg ciężarowy, zasłonięty wykopem, dała sygnał alarmowy. Maszynista dzięki temu zmniejszył szybkość pociągu, nie zdołał jednak zatrzymać lokomotywy i nastąpiła zderzenie z pociągiem ciężarowym Maszynista Parish zginął na miejscu, jedna z kobiet odniosła ciężkie, a dziesięć osób lekkie uszkodzenie.

Przestrogi dla republikanów.

NEW HAVEN, Conn., 1 lipca. — Prezydent Taft uczestniczył wczoraj na bankiecie 1800 studentów uniwersytetu Yale, z okazyi ukończenia roku szkolnego.

Prezydent zabrał głos i oświadczył., że jeżeli stronnictwo, które go wybrało najwyższym urzędnikiem kraju i od dłuższego już czasu rządzi krajem, nie wypełni swych przyrzeczeń i zobowiązań, to stanie się wkrótce partyą opozycyjną, gdyż zejdzie do mniejszości.

Poważny ton mowy prezydenta sprawił na obecnych olbrzymie wrażenie.

Prezydent nie dał bliższych objaśnień, słuchacze jednak wiedzieli, że chodzi tu o taryfę cłową, i dlatego też wynagrodzili mowę Tafta oklaskami.

Taft podniósł zasługi ministra wojny Dickinsona — demokraty.

Twierdził, że stopień doktorski jaki uniwersytet mu nadał, należy mu się słusznie.

Nie chodzi tu o to, czy jest on demokratą lub republikaninem, wagę atoli kładzie się na to, że jest on dobrym urzędnikiem.

Z Senatu.

WASHINGTON, 1 lipca. — Senat zajmował się wczoraj podatkiem dochodowym. Mowy senatorów: Cumminsa z Iowy i Borah z Idaho, zajęły prawie całe posiedzenie wczorajsze.

Cummins przepowiadał, że najbliższy deficyt wyniesie $175,000-000, dlatego też potrzeba stworzyć nowe źródła dochodów.

Borah w swojej mowie, zajmował się głównie oświadczeniem senatora Aldricha, iż życzy on sobie zaprowadzenia podatku od rozmaitych korporacyi, by w ten sposób uniemożliwić uchwalenie podatku dochodowego.

Podejrzany parowiec.

WASHINGTON, 1 lipca. — Związkowy wydział dla handlu polecił poborcy cłowemu w Nowym Yorku, nie wydać papierów parowcowi "Ethelwold"", który zarzucił kotwicę w zatoce Erie w pobliżu Brooklina.

Władze mają parowiec w podejrzeniu, że przewozi on broń do rzeczypospolitej San Domingo, gdyż leży na kotwicy w pobliżu fabryki broni "Francis and Bannerman".

Morderstwo Siglówny.

NEW YORK, 2 lipca. — Wczoraj wyłowiono w rzece Hudson zwłoki Chińczyka, i wszystkie szczegóły przemawiają zatem, że są to zwłoki mordercy Elizy Sigliwny, Leona Singa. Jeden tylko szczegół daje policyi wiele do myślenia, a mianowicie ten, że zwłoki te przyodziane są tylko w nocną koszulę jedwabną. Sing więc gdyby w samobójczym zamiarze rzucił się był do wody, to byłby miał na sobie całe ubranie. Policya wpadła więc znowu na trop jakiegoś tajemniczego morderstwa, popełnionego dla rabunku.

W jednej z tutejszych pralni chińskich, znaleziono wczoraj popołudniu właściciela tejże Chińczyka Ung Yow, uduszonego sznurem. Szuflady w biurku były otwarte i zrabowane.

Okręt związkowy osiadł na skałach.

NEW PORT, R. I., 2 lipca. — Związkowy okręt węglowy "Nero" osiadł w pobliżu Brentons Reef na skałach, z powodu gęstej mgły. Kadłub jego jest uszkodzony; statek wjechał tak silnie na skały, że nie można go stamtąd wydobyć.

Popisy Wrighta.

WASHINGTON, 2 lipca. — Przez kilka dni męczyli się bracia Wrightowie nad uregulowaniem nowego aeroplanu. Wczoraj statek napowietrzny funkcyonował bez zarzutu. Orville W. wzbił się aeroplanem w powietrze i sześć razy okrążył on plac ćwiczeń wojskowych w Forcie Meyera.

Tysiące widzów przypatrywało się temu wzlotowi, a pomiędzy innymi ojciec śmiałych wynalazców, biskup presbiteryański, Milton Wright. Pierwszy wzlot trwał 9 minut, a dwa następne po 5 minut.

Aeroplan wzbił się do wysokości 60 stóp ponad ziemię i żeglował w powietrzu z szybkością 38 do 40 mil na godzinę.

Nieszczęśliwy wypadek.

NEW YORK, N. Y., 2 lipca. — Antoni Kosik, 36 lat liczący robotnik, wlazł na drzewo wiśniowe w parku Cortland, aby swojemu małemu synkowi narwać wiśni. Gdy był w wysokości 20 stóp, załamała się pod nim gałąź i spadł na ziemię, uderzając głową o słup kamienny. Nieborakowi pękła czaszka i zmarł po przewiezieniu go do szpitala Fordham.

Otwarcie fabryki.

MARION, Ind., 2 lipca. — Spółka "American Sheet and Tinplate Co.", otwiera swoje fabryki w Gas City i Anderson, Ind., które od lat dwóch były zamknięte.

Morderca detektywa uwięziony.

NEW YORK, 2 lipca. — Uwięziono tu niejakiego Pato Caminettiego Domenica, który rzekomo miał zamordować detektywa Józefa Petrosiniego. Papiery co do wydania go rządowi włoskiemu, są już w drodze. Aresztowanie tego zbrodniarza trzymane było dotąd w tajemnicy.

Policya sądzi, że jest to właściwy morderca, gdyż zidentyfikowano go należycie.

Fatalna burza.

BROWNSVILLE, Tex., 2 lipca. — Burza jaka nawiedziła wybrzeża wyrządziła znaczne szkody na lądzie i w zatoce. Kilka łodzi rybackich uległo zniszczeniu i 3 rybaków znalazło śmierć przez utonięcie. Padło w gruzy kilkanaście małych domków w Brownsville i remiza kolejowa kompanii Rio Grande. Szkody materyalne są znaczne.

Zgon kapitana Raymonda.

DES MOINES, Ia., 2 lipca. — Kapitan Jan C. Raymond z 2 pułku kawaleryi w Fort Des Moines, którego kapral Lisle Crabtree, postrzelił za to, że go karcił w służbie; zmarł tu wczoraj w szpitalu Mercy.

Sierżant Washburn i kapral Such, których Crabtree również zranił — wyzdrowieli już zupełnie.

Nie wypłaci odszkodowania.

JEFFERSON CITY, Mo., 2 lipca. — W katastrofie kolejowej na linii Missouri Pacific R. R. zginęli małżonkowie Ragel i ich jedyny synek. Nie pozostali po nich bliżsi krewni, więc administrator ich majątku zaskarżył kompanię o $15,000 odszkodowania. Sąd jednak orzekł, że skoro cała rodzina zginęła, a nie ma po niej legalnych spadkobierców,, kompania nie potrzebuje wypłacać odszkodowania osobom obcym. Śmierć więc rodziny nie będzie pomszczona.

Skazanie socyalisty.

FORT SCOTT, Kan., 2 listopada. — Fred Warren, zarządca pisma socyalistycznego "Appeal to Reason", wychodzącego w Girard, Kan., został skazany przez sędziego Pollock z sądu federalnego na sześć miesięcy więzienia i $1.500 grzywny pieniężnej za umieszczenie w tem piśmie ogłoszenia, że wypłacono $1,000 nagrody temu kto skradnie eks-gubernatora Williama S. Taylora z Kentucky, który jak wiadomo był wmieszany w sprawy procesowe o zabicie gubernatora Goebla i sprawy uwięzienia socyalistów Pettibone'a i Haywood'a. Adwokaci zasądzonego wnieśli podanie o nowy proces, a socyaliści w całym kraju mają złożyć $35,000 na jego obronę. Sędzia skazał Warrena na zasadzie praw pocztowych, które rzekomo były przekroczone.

Reforma w biurach rządowych.

WASHINGTON, D. C., 2 lipca. — Około 2.000 pracowników zatrudnionych w biurach rytowniczo - drukarskich, wynagradzanych obecnie będzie nie miesięcznie, ale od dnia. Zmianę tę zaprowadzono w celu wprowadzenia do biur regularnego systemu biznesowego. Odtąd pracownicy muszą za pełne dzienne wynagrodzenie dać pełen dzień pracy. Dotychczas było praktykowane, że kto nie przyszedł do pracy, to odciągało mu się dzień z urlopu wakacyjnego. Obecnie każdy dzień opuszczony będzie niezapłacony, mimo to jednakże każdemu pracownikowi w dalszym ciągu przysługiwać będzie miesiąc płatnych wakacyj, aby pracownicy mogli nabrać nowych sił przez dłuższy wypoczynek. ,

Obrady senatu.

WASHINGTON, 2 lipca. — Senator Bulkeley, sprzeciwiał się temu, by głosowanie co do podatku dochodowego odbyło się już w najbliższy wtorek. Bulkeley nie będzie podówczas w Washingtonie i dla tego nie chce, by głosowanie podczas nieobecności jego się odbyło.

Pewne rozgoryczenie panuje z tego powodu pomiędzy senatorami. Podczas wczorajszego posiedzenia wygłoszono wiele mów za i przeciw podatkowi dochodowemu.

Mówcy wypowiedzieli w tej kwestyi, co tylko wiedzieli i dla tego też głosowanie było wskazane.

Okazało się w czasie obrad, że Prezydentowi Taftowi nie zależy bardzo wiele na tem, by podatek od rozmaitych przedsiębiórstw i spółek zaraz uchwalono. Kilka też senatorów obstawało za tem, by sprawę tę odłożyć do następnej sesyi.

Niedobór skarbu związkowego.

WASHINGTON, 2go lipca. — Związkowy skarb państwa ogłosił właśnie sprawozdanie finansowe za rok ubiegły, kończący się 30 czerwca.

Dochody wynosiły $604,432,-846; rozchody: $694.244.002; niedobór zatem wynosi $89.811.156.

Dochody z ceł wynosiły $301.-209.863; powiększyły się więc o $15.000.000.

Podatki główne — $246.329.-063; zmniejszyły się o $5.000.000.

Dochody z rozmaitych źródeł, $56.893.919; zmniejszyły się o $6.500.000. Dochody powiększyły się więc w ogólności o $3.250.000, a rozchody o $37.000.000.

Wydatki ministerstwa wojny doszły do $164,100,242; powiększyły się więc o $40.000.000. Na flotę wydano mniej, aniżeli w roku ubiegłym, gdyż wydatki wynosiły $15.988.869 mniej więc o $3.000.000, jak w roku zeszłym.

Pensyi wypłacono: $161.689.423 — więcej więc o $8.000.000.

Na budowę kanału panamskiego wydano $31.420.286, więcej o $8.000.000, aniżeli w roku ubiegłym.

Nowy rok finansowy rozpoczął się z 1 lipca i w tym miesiącu deficyt wyniesie $10.000.000 do $14.000.000.

Wobec zapotrzebowania gotówki wypowiedział minister skarbu McVeagh, pożyczonych rozmaitym bankom $25.000.000.

Podatek korporacyjny przeszedł.

WASHINGTON, D. C., 3 lipca. — Wśród niezwykłego gorąca, a jeszcze gorętszych debat w senacie Stanów Zjednoczonych przeszedł podatek korporacyjny proponowany przez prezydenta Tafta, mocą którego każda korporacya, której czyste zyski przenoszą sumę $5.000 rocznie, musi płacić do kasy państwa 2 proc. od sta podatku. Projekt ten przeszedł 60 głosami przeciw 11. Przeciw głosowało ośmiu republikanów i trzech demokratów. Nowo kreowany senator Lorimer z Chicago głosował za podatkiem. Rzeczony bil zastrzega, że każda korporacya musi przedkładać stan majątku i dochodów specyalnym urzędnikom każdego roku i podawać prawdziwe raporta, gdyż za tajenie rzeczywistości czeka je nader surowa kara. Regule tej muszą się poddać kompanie zarówno wielkie, jak i małe.

Kapitaliści i ich przyjaciele w senacie wściekli są na to nowe prawo, które ich zmusi do dzielenia się zyskami z narodem, ale prawo jest już prawem. Pobito natomiast indywidualny podatek, dochodowy 43ma głosami przeciw 31.

Obrabowanie banku.

Bandyci napadli na bank Nova Scotia w Rainy River, Ont., i zrabowali $10,000. W chwili gdy bandyci w liczbie trzech osób weszli do banku, znajdował się w nim tylko zarządca Templeton, który wobec wymierzonych do niego rewolwerów musiał bezczynnie patrzeć, jak pieniądze giną w kieszeniach bandytów.

Skuner zatonął.

DETROIT, Mich., 3 lipca. — Parowiec "Alfred Mitchell" najechał na skuner John Schuette i zatopił go. Załoga skunera uratowała się na łodziach. Wypadek miał miejsce na rzece Detroit w pobliżu warsztatów okrętowych.

Uczczenie artystki.

NEW YORK, N. Y., 3 lipca. — W kościele św. Stanisława wystawiono na katafalku zwłoki śp. Heleny Modrzejewskiej, naszej słynnej artystki dramatycznej. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. S. Strzelecki, mowę w języku angielskim wygłosił monsignor Lavelle z katedry św. Patryka, a w polskim języku ks. Oblewski. Kościół był wypełniony po brzegi publicznością polską i amerykańską, a cały świat artystyczny nowoyorski stawił się niemal w komplecie. Między innymi była w kościele słynna artystka rosyjska Nazimowa. Trumna tonęła w powodzi wieńców i szarf z odpowiednimi napisami, jakie złożyli artyści, kluby literackie, naukowe, no i nasi rodacy. Kilkanaście Towarzystw polskich stawiło się w komplecie. Po skończonych ceremoniach zwłoki odwieziono na okręt "Kaiserin Augusta Victoria" — który dziś odpłynął do Europy.

Miasto Cobalt w płomieniach.

COBALT, On., Kanada, 3 lipca. — Dwa tysiące osób jest bez dachu wskutek nawiedzenia miasta przez olbrzymi pożar, który zniszczył część miasta, wyrządził szkodę na $400.000 i spowodował śmierć jednej osoby, podczas gdy 6 innych osób jest pokaleczonych. Pożar wybuchł w kuchni pewnej chińskiej restauracyi, a ponieważ miasto zbudowane jest przeważnie z lekkich drewnianych domków, ogień rozszerzył się szybko, niszcząc zabudowania po obu stronach Haileybury drogi na przestrzeni pół mili. Miejscowa straż pożarna była bezradna i musiała się w końcu uciec do pomocy dyanamitu, którym wreszcie przerwała pożar. Asekuracya pokrywa zaledwie dziesiątą część szkody. Wiele dzieci podczas pożaru zapodziało się, ale jest nadzieja, że nie padły pastwą pożaru, tylko uprowadzone zostały przez ratujących domy.

Wykrycie chińskich domów gry.

WASHINGTON, 3 lipca. — Policya zrobiła wczoraj znienacka rewizye w domach Chińczyków i odkryła trzy domy gry.

Właścicieli domów i uczestników gry uwięziono.

Jeszcze nie Ling.

NEW YORK, 3 lipca. — Paweł Sigel, ojciec zamordowanej Elizy Siglówny, oglądał wczoraj zwłoki wyłowione w rzece Hudson i oświadczył, że nie są one Leona Linga, mordercy jego córki.

Dr. Tomasz Curtis, zbadawszy znalezione zwłoki orzekł, iż należą one do 16 letniego chłopca.

Wypadek z aeroplanem.

WASHINGTON, D. C., 3 lipca. — Bracia Wrightowie, wynalazcy ulepszonego aeroplanu, czyli maszyny do latania nie mają jakoś szczęścia w Ameryce, chociaż w Europie zbierali laury. Kilka próbnych wzlotów nie powiodło się im w forcie Myer z nowo zbudowaną maszyną, a wczoraj nawet mogło się skończyć śmiercią jednego z braci wynalazców. Mianowicie wzbił się do wysokości 60 stóp, nagle motor stanął, skrzydła przestały się obracać i aeroplan lotem strzały runął na ziemię. Szczęście, że trafił na drzewo, które powstrzymało impet i wynalazca cudem uszedł śmierci. Spadł z maszyną na ziemię lecz nawet okaleczenia nie odniósł. Naturalnie, aeroplan został mocno uszkodzony.

Walka pięściarzy.

SAN FRANCISCO, Cal., 3 lipca. — W przyszły poniedziałek zetrą się w tem mieście dwaj słynni pięściarze Stanisław Kecial |Ketchell| i Billy Papke. Nagroda dla zwycięzcy ma stanowić $15,-000. Już teraz czynione są grube zakłady na obu pięściarzy, lecz Kecial ma więcej zwolenników, którzy stwiają 10 do 6 za nim.

Szkodliwa służbistość.

TRENTON, N. J., 3 lipca. — Ponieważ alderman O. F. Niedt nie miał pięciu centów do wrzucenia w telefon, gdy alarmował straż pożarną do ognia powstałego w jego stajni, operatorka stanowczo odmówiła mu połączenia telefonicznego. Nie pomogły zaklinania, prośby, groźby i tłomaczenia się — dziewczyna była nieugiętą, a tymczasem stajnia wraz z końmi wartości $1.500 spłonęła doszczętnie.

Zwycięstwo biskupa Bonacum.

OMAHA Nebr., 3-go lipca. — Rzymsko-katolicki biskup Bonacum z dyecezyi Lincoln, który przed kilku dniami został przez rozjątrzony tłum swoich dyecezyan w Ulysses wypędzony z miasta, gdy przybył dla odebrania majątku kościelnego, od eks-komunikowanego przez siebie księdza Williama Murphego, wygrał sprawę w sądzie cywilnym. Otrzymał on wyrok sądowy, mocą którego ks. Murphy ma się wynosić z parafii i majątek oddać biskupowi, gdyż jest na niego zapisany. Oprócz tego nie wolno ks. Murphy'emu odprawiać żadnych nabożeństw w kościołach katolickich tej dyecezyi. Ksiądz Murphy chce jeszcze próbować walki, ale będzie ona beznadziejna, gdy biskup ma prawo za sobą.

Bezpodstawne oskarżenie.

WASHINGTON, D. C., 3 lipca. — Komisya wysłana przez ministra rolnictwa Wilsona, celem zbadania oskarżeń, podniesionych przez F. E. Harmsa przeciw rzeźniom w East St. Louis, orzekła, że zarzuty były fałszywe.

Minister w podstawie tego oskarżenia usunął natychmiast inspektorów: Harmsa, Bischopa i Michaela z urzędów.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Barbarzyństwo.

TANGER, 3 lipca. — Podczas potyczki ostatniej pomiędzy wojskami pretendenta do tronu a sułtańskimi, 14 żołnierzy sułtańskich dostało się do niewoli.

Powstańcy odcięli jeńcom głowy i na drągach umieścili je na pokaz w obozie pretendenta. Sułtan dowiedziawszy się o tem, zapłonął takim gniewem, że matkę swego przyrodniego brata, pretendenta El Kebira, kazał na placu publicznym ochłostać.

Nieporozumienie rosyjsko-chińskie.

PEKIN 3 lipca. — Rząd rosyjski zażądał od rządu chińskiego wyjaśnień w sprawie traktatu zawartego w Aigum.

W myśl tej umowy nie wolno po rzekach Amur, Usuri, Sungari, kursować innym okrętem tylko rosyjskim i chińskim; Japończycy atoli żeglują po tych rzekach bez przeszkód i registrują swoje statki jako chińskie. Rosya zagroziła Chinom, że jeżeli temu nie zapobiegną, to zamknie żeglugę po tych rzekach dla statków chińskich.

Protest rosyjski może wywołać zatarg z Japonią.

Atak na konsulat.

PETERSBURG, 3 lipca. — Narodowcy perscy zaatakowali konsulat turecki w Urumiah, w Persyi zachodniej, jednakże odparci zostali ze stratą 10 zabitych i rannych. Po stronie tureckiej jest jeden żołnierz ranny. Atak nastąpił z rozgoryczenia jakie wywołało wkroczenie wojsk tureckich do Persyi. Również silną pobudką do zemsty, były rabunki jakich się dopuszczają towarzyszący Turkom Kurdowie.

40 osób zatrutych gazem.

DORTMUND, Niemcy, 3 lipca. — Wskutek uszkodzenia wentyla w wysokim piecu, trujące gazy rozeszły się po małej miejscowości Hoerde, i zanim mieszkańcy to spostrzegli, wdarły się do mieszkań. Do szpitali zabrano 40 osób, ciężko chorych na zatrucie gazem.

Tajemnicze morderstwo.

LONDYN, 3 lipca. — Student indyjski, który zastrzelił wczoraj podpułkownika Sir Williama Cursona Williego i Dra Cawasa Lalcaca — nazywa się Mader Selof Dhinagri.

Przesłuchano go wczoraj w sądzie policyjnym i rozprawa przeciw niemu o zbrodnię morderstwa, odbędzie się dopiero za tydzień.

Uwięziony nie robi sobie wiele z popełnionej zbrodni.

Twierdzi on, że nie miał zamiaru zastrzelenia Dra Lalcaca i strzelił do niego w obronie koniecznej. Dhinagri jest spokrewniony z zamożnymi Indami w Kalkucie.

W Indyach uważają czyn ten jako morderstwo polityczne.

Willie był adjutantem lorda Morleya, indyjskiego sekretarza państwowego i znał wiele tajemnic urzędowych. Możebne, że morderstwo to, ma na celu, zwrócenie uwagi ludu angielskiego na ucisk w Indyach.

Zabawa w instytucie cesarskim, urządzona była przez towarzystwo: "National - Indian - Association," które właśnie dąży do tego, by stosunki pomiędzy Anglikami, a Indami uregulować i unormować.

Sir Alfredowie Lyallowie pełnili rolę gospodarzy na tem przyjęciu, w którem uczestniczyło około 300 pensyonowanych oficerów angielsko - indyjskich, urzędników ministerstwa indyjskiego i wielu studentów.

Wielu Hindusów i Hindusek ubranych było w stroje narodowe, inni zaś goście w uniformach i frakach.

Jeden tylko Dhinagri przybył w stroju spacerowym z turbanem na głowie. Kursują tu pogłoski, że uwięziony zeznał pobudki i przyczyny popełnionej zbrodni i są one politycznej natury.

Z OSAD POLSKICH.

Z Connelsville, Pa.

Zginął tu tragiczną śmiercią Michał Zuk, jeden z najpracowitszych pracowników na niwie narodowej. Pracował on jako stolarz u firmy Aaron Co., i jadąc wozem, skutkiem rozbiegania się spłoszonych koni, spadł razem z woźnicą na bruk tak nieszczęśliwie, że mu czaszka pękła. Zmarł on w szpitalu Cottage State i pochowany został na polskim katolickim cmentarzu w Mt. Pleasant, Pa. W pogrzebie brały udział grupy związkowe, oraz wielu znajomych i przyjaciół. Żuk pochodził z Mińska w Królestwie Polskiem i liczył 42 lat. W Ameryce przebywał lat 18. Pozostała po nim wdowa i troje dziatek.

Z Detroit, Mich.

Dnia 23 b. m. nie tylko prafia św. Józefata, ale tak samo cała Polonia detroicka obchodziła uroczyście srebrny jubileusz kapłaństwa księdza Jana Rzadkowolskiego, długoletniego proboszcza wyż wspomnianej parafii.

Ks. Jan Rzadkowolski, urodził się 11-go listopada 1859 roku w Zbrachlinie w Królestwie Polskiem, gdzie też pod opieką zapobiegliwego ojca i pobożnej matki spędził pierwsze lata młodości. Do gimnazyum uczęszczał we Włocławku i seminaryum duchowne ukończył w Płocku, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie, w dniu swego patrona 1884 roku.

Do Ameryki ks. jubilat przybył przed dwudziestu laty; losami parafii św. Józefata opiekuje się od 18 lat i jako jej proboszcz pokazał Polonii amerykańskiej, jak prawdziwy kapłan i patryota pracować umie, potrafi i powinien, aby nie tylko żyć w zgodzie z parafianami, ale zjednać sobie ich przywiązanie i miłość.

— Padła bez życia przy pracy 20-letnia Marya Żazewska, powróciwszy z obiadu do fabryki. Koroner utrzymuje, że przyczyną jej śmierci jest choroba serca, mimo tego jednak sekcya zostanie przeprowadzona.

Z East Waco, Texas.

Z miejscowości tej piszą do Winońskiego "Wiarusa".

Miasto Waco przerzyna rzeka Brazoś na dwie części; zachodnią część nazywają West Waco a wschodnią E. Waco; zachodnia część jest znacznie większa, liczy bowiem 30 tysięcy mieszkańców. Wszystkie główne składy i handle znajdują się na zachodniej stronie miasta. Przechodzi tu pięć linii kolei żelaznych, po ulicach kursują elektryczne tramwaje, kilka fabryk zatrudnia kilkaset ludzi, jak naprzykład: lejarnie żelaza, młyny, fabryki lodu, fabryki oleju siemiennego, kompresy, Waco Cotton Pickery i inne mniejsze fabryki, w których po kilku robotników pracuje. Nadto wszystkie linie kolejowe mają swe składy węgla, w których po kilku ludzi ma zajęcie; słowem miasto Waco jest na Texas dość już okazałe. Jest tu katolicki kościół, przy którym jest proboszczem W. ksiądz P. J. Claney; jest on z urodzenia Irlandczykiem, lecz jest bardzo szanowany przez swych parafian, tak Irlandczyków, jak Polaków, Czechów i Morawian, gdyż jest dla każdego bardzo uprzejmy. Jest tu i klasztor katolicki i katolicki szpital pod wezwaniem św. Józefa, w którym dozorują siostry miłosierdzia, oraz kolegium św. Błażeja, do którego uczęszcza przeszło 500 uczniów. Polaków jest tu bardzo mało, bo tylko 7 rodzin, lecz się za to wzajemnie szanują. Czechów i Morawian w samem mieście Waco jest około 30 rodzin, p. Mazany ma 2 wyszynki na 3 połud. ul. i dobrze mu się powodzi, bo jest dla każdego bardzo grzeczny.

Grunta, jak na powiat Mc Lennan są dobre na zachód i na wschód są czarne, pulchne, ale cena ich jest niesłychanie wygórowana. Na okolicę wokoło 5 do 10 mil od miasta, grunta kosztują od $75 do $100 za akier, a w pobliżu miasta, na 2 mile odległości płacą za grunta od $150 do $200 za akier.

Polaków na farmach tu nie zobaczy, tylko są częścią Morawianie, Niemcy, jest dużo Włochów a resztą farmerów, to murzyni i Amerykanie. Handle mają w swych rękach przeważnie żydzi, tylko jeden szynkarz, jak powyżej, jest Morawianin.

Polscy farmerzy powinni się tu osiedlić, wprawdzie grunta są tu bardzo drogie, lecz na nich nikt pieniędzy nie straci, a osobliwie w pobliżu miasta.

Co się tyczy urodzajów tegorocznych, to trzeba przyznać, że są dobre do tego czasu; farmerzy już od dłuższego czasu nie pamiętają takich obfitych plonów, jak w obecnym roku się spodziewają, to też jak farmer wyjdzie na swoje zagony, to aż mu się serce uśmiecha, jak spojrzy na swą ciężką pracę, że nie była daremną, bo tak pięknie wszystko rośnie i prosi Najwyższego Stwórcy, aby do końca błogosławił jego zabiegom, aby urodzaje były jak najlepsze.

Z Philadelphia, Pa.

Trzynastoletni Józef Rogatka, wychylił się z okna trzeciego piętra trochę zanadto i wypadł na bruk. Początkowo stracił przytomność i w takim stanie odwieziono go do szpitala. Potem wszakże odzyskał zmysły i zupełnie poczuł się zdrowym. Naturalnie wypuszczono go zaraz ze szpitala.

— Józef Malady, 17-letni młodzieniec, który pracą rąk swoich utrzymywał chorego ojca i 5-ro rodzeństwa, przechodząc przez tor kolejowy, najechany został u zlotu ulic Umbria i Canton przez pociąg ekspresowy i zabity na miejscu.

— Ksiądz Habdank Sobieniowski, wikaryusz przy parafii świętego Jana Kantego na Bridesburgu, opuścił w końcu zeszłego tygodnia swe stanowisko, a na jego miejsce zamianowany został wikaryusz nowo-wyświęcony ks. Płoszaj. Ksiądz Sobieniewski otrzymać ma probostwo w nowej parafii w Jersey City.

Z Grand, Rapids, Mich.

Okropny wypadek wydarzył się w zeszłym tygodniu na torach kolei G. R. and I., pół mili na północ od stacyi Fuller, a ofiarą nieszczęścia stała się uboga Polka Rozalia Kujawa, podczas gdy 5-cioletni wnuk jej nieomal cudownie uszedł śmierci. Pani Kujawa zbierała węgle i gdy naraz zaczął padać ulewny deszcz, schroniła się z chłopczykiem pod wagon kolejowy, zaraz potem, robotnicy kolejowi nie wiedząc, że pod wozem znajdują się dwie osoby, przyczepili lokomotywę do wagonu i ruszyli. Pięcioletni chłopczyk, Ludwik Kujawa w momencie wyskoczył z pomiędzy kół, ale staruszka licząca lat 69, nie mogła na czas umknąć i została przejechana. Lokomotywę natychmiast zatrzymano, ale zapóźno. Niewiasta umarła w pięć minut później, nie odzyskawszy przytomności. Obie nogi zmiażdżone, lewa ręka także zmiażdżona i wnętrzności poszarpane. Zwłoki odstawiono do zakładu pogrzebowego F. Latzka i przygotowano je do pogrzebu.

Pani Kujawa mieszkała dawniej w Chicago, lecz wiosną przyjechała do Grand Rapids, ażeby dopomódz synowi Michałowi Kujawie, którego żona była ciężko chorą. Młodsza pani Kujawa doznała wiele nieszczęść. Rok temu ojciec jej umarł, a na wiosnę powiła ona bliźnięta, które umarły w kilka dni później. Od tego czasu była pod opieką lekarza, a staruszka pani Kujawa pomagała jej w czem tylko mogła. Codziennie udawała się na tory kolejowe i zbierała węgle.

Oprócz syna, z którym mieszkała pani Kujawa pozostawiła drugiego syna Wawrzyńca, zatrudnionego u plumbiarza Richards i troje dzieci w Chicago, dwóch synów i córkę. Do kraju tego przybyła dziewięć lat temu. Pogrzeb odbył się w kościele św. Wojciecha w przeszły czwartek rano.

..— W czwartek ubiegłego tygodnia otrzymali w tutejszej katepłańskie następujący studenci teodrze św. Andrzeja święcenia kalogii: Andrzej Narloch, z Isadore, Mich., Edward Podlaszewski z Milwaukee, Wis., i Feliks Vogt z Grand Rapids.

Z La Salle, Ill.

W niedzielę mieliśmy tu gościem ks. biskupa P. Rhodego, który udzielił w kościele św. Jacka, gdzie proboszczem jest ks. Skulik, sakramentu Pierwszej kom. św. i Bierzmowania. Do sakramentu Bierzmowania przystąpiło blisko 600 ludzi. Było wielu księży ze sąsiednich parafii i z Chicago.

— Odprawili tu lub odprawiają w tych dniach prymicye następujący nowo wyświęceni kapłani Polecy:

Ks. Andrzej Nartoch, urodzony w Breszkiej parafii, w Prusach Zachodnich.

Ks. Jadżewski urodzony w Milwaukee, Wis.

Ks. Franciszek X. C. Ciszewski, urodzony w Prusach Zachodnich, we wsi Brus.

Ks. Szczepan J. Studer, urodzony w Puzdrowen w Księstwie Poznańskiem.

Ks. Bernard J. Orlemański, wyświęcony w Chicago.

Ks. Leon Polak, urodzony w wiosce Poniatowski.

Ks. Julian Grzeziński, urodzony w Barcinie w Księstwie Poznańskiem.

Ks. Edward E. Podlaszewski, urodzony na Kujawach w Inowrocławiu.

Ks. August Skolaski, urodzony blisko Madison.

— W sobotę wyjechało stąd 5 milwauckich kompanii Gwardyi Narodowej na doroczne manewry, które odbywać się będą przez cały tydzień na gruntach rządowych w Camp Douglas, Wis.

W manewrach bierze udział także nasza Gwardya Kościuszki pod komendą dzielnego kapitana S. E. Piaseckiego i poruczników L. S. Kosaka oraz J. Indy. Tego roku Gwardya będzie miała przeszło 70 tęgich młodych zuchów, wyćwiczonych doskonale we wszelkich obrotach wojskowych.

— Jest wszelka nadzieja, że starania Polaków, aby w szkołach publicznych do których uczęszczają dzieci polskie, zaprowadzono naukę języka polskiego, zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem. Sprawą tą żywo zajęła się Macierz Szkolna, zorganizowana za staraniem komitetu Oświaty z łona Gminy Związku Narodowego Polskiego przed niedawnym czasem i przyznać trzeba, że uczyniła bardzo wiele.

Macierz Szkolna po zorganizowaniu się zaraz zabrała się do pracy i do Rady szkolnej wniosła petycyę, aby nauka języka polskiego w szkołach publicznych zaprowadzoną została w tych szkołach, do których uczęszcza bardzo dużo dzieci polskich.

Petycyę tę na posiedzeniu starej Rady szkolnej oddano w ręce komitetu. Tenże komitet odbył w czwartek właśnie mityng, na którym polecono do przyjęcia rezolucyę w sprawie zaprowadzenia nauki języka polskiego w tych szkołach publicznych, w których dzieci polskie stanowią 75 procent.

Szkół takich w Milwaukee jest kilka, bo w 14-ej wardzie dwie, w 11-ej jedna, w 13-ej jedna i w 23-ej jedna.

Będzie więc kilka miejsc dla nauczycieli polskich, bo nie ulega wątpliwości, że Rada szkolna uchwali zaprowadzenie języka polskiego w tych szkołach.

— Sześć miesięcy liczące niemowlę Józefów Szczyszewskich, znalazła matka w środę nieżywe w kołysce.

Koronera zawiadomiono dopiero w czwartek rano i ten oświadczył, że niemowlę udusiło się przypadkowo, gdy leżało twarzą do poduszki.

Z Milwaukee, Wis.

Najważniejszą sprawę na południowej stronie załatwiono pomyślnie. Sprawą tą było Józafatowo.

Różni prorocy przepowiadali, że sprawa najbiedniejszej parafii w Milwaukee weźmie w łeb, co byłoby im bardzo na rękę; tymczasem stało się inaczej.

OO. Franciszkanie stanowczo obejmą parafię św. Józafata.

Wczoraj na obu sumach ks. Prowincyał Fudziński oświadczył w kościele św. Józafata, iż z dniem 1 stycznia 1910, Zakon obejmie parafię.

Dlatego prędzej nie może zakon objąć parafii, gdyż nie ma księży. Kontrakt pomiędzy zakonem a ks. Arcybiskupem, odnoszący się do objęcia parafii, potwierdziła Stolica Apostolska.

Sprawa Józefatowa zatem załatwiona.

Ks. Arcybiskup Messmer i księża polscy, o ile tylko sił starczy, będą się starali dopomoc OO. Franciszkanom do wybrnięcia z długów.

Wiadomość o objęciu parafii wywołała na Józafatowie wielką radość.

Znów zapanuje spokój i zgoda i namowy pewnych osobników nie będą miały tam dostępu.

Cieszymy się bardzo z tak pomyślnego załatwienia tej wielkiej sprawy tak obchodzącej Polaków.

Z Mountain, Man. Kan.

Do "Gazety Katolickiej" wychodzącej w Winnipeg, Man., donoszą: Utonął tu 21- letni Marcin Korzowski syn Jana, który pracował u firmy Show Bros., Prairie River, Sask. W czwartek 10 czerwca poszedł on wieczorem z jednym kolegą, aby się w rzece wykąpać, a było w rzece dosyć drzewa, usiadł Marcin na jedno drzewo, lecz się to przewróciło, a Korz. niebawem utonął. Na krzyk jego towarzysza przybiegli inni robotnicy i po trzech kwandransach wyciągnięto zwłoki. Dwugodzinne starania, aby go ocucić nie dały żadnego rezultatu. Ciało zawieziono do Dauhin, a stamtąd sprowadzono zwłoki w sobotę 12 do Mountain, gdzie go dnia następnego pochowano. Smutek rodziców nie jest do opisania.

Z Paterson, N. J.

Odbyła się tu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, pod mający powstać kościół parafii polskiej pod wezwaniem św. Szczepana. Proboszczem tutejszej parafii polskiej jest ks. Knapek. Aktu poświęcenia dokonał w zastępstwie biskupa, dziekan ks. William McNulty w asystencyi licznie przybyłych księży i licznych rzesz pobożnej publiczności.

Z Shamokin, Pa.

Podczas pracy w kopalni "Enterprise" w zeszłym tygodniu, 18 letni Franciszek Górski, przysypany wielką ilością węgla,. poniósł śmierć na miejscu. Mieszkał on na Brady i nie miał żadnych krewnych tutaj. Do Ameryki przyjechał przed kilkoma miesiącami. Rodzice jego mieszkają w starym kraju.

Z Toronto, Kanada.

Andrzej Kyzop, Polak, uległ niebezpiecznym pokaleczeniom przy pracy w tunelu Michigan Central w czwartek ub. tygodnia. Nieszczęśliwego sprowadzili do Windsoru z Toronto kontraktorzy, | prawdopodobnie w miejsce któregoś ze strajkujących robotników], we wtorek. W czwartek gdy Kyzop nie przeczuwając nic złego zajęty był pracą, oberwał się sufit ponad jego głową jego. Jedna ze spadających belek uderzyła Kyzopa w tył głowy, pozbawiając go przytomności.

Z West Warren, Mass.

Straszne nieszczęście nawiedziło dom ob. Andrzeja Gąsiorka. 8-mio miesięczna jego córeczka tak strasznie się poparzyła, że po 6 godzinach okropnych męczarni wyzionęła ducha. Szczegóły wypadku są następujące: Do domu Wojciecha Barana, który trzyma u siebie stołowników, u którego państwo Gąsiorkowie mieszkali, przybył agent podróżujący, krawiec, by odebrać zamówienia; pan Gąsiorek zawołał żonę, chcąc dla niej również zamówić ubranie. Ta wyszła, zostawiając dziecko na łóżku, bez żadnego nadzoru i zostawiła stojącą na podłodze lampę, palącą się, by się dziecko widokiem światła zabawiało. Nagle lampa eksplodowała, płomienie objęły dziecko i poparzyły w straszny sposób. Na krzyk tegoż nadbiegł ojciec, ale już było za późno. Przytem popełnili ten błąd, że zamiast stłumić ogień derą lub kocem jakimś, lali nań wodę, co ogień bardziej rozszerzyło.

Zmartwionym rodzicom ślemy słowa współczucia, jak również przestrzega się innych, że trzeba bardzo ostrożnie postępować ze światłem!

Z Winony, Minn.

W parafii św. Stanisława Kostki odbyła się w niedzielę piękna uroczystość. Wiel. ks. Jan Herck odprawił dnia tego swe prymicye i zarazem przystąpiło 101 dzieci do Pierwszej Komunii św. Wiel. ks. prymicyanta i dzieci przeprowadził ze szkoły św. Stanisława Kostki przy odgłosie dzwonów, pomiędzy szpalerem składającym się z komitetów bractw i towarzystw męskich i żeńskich. Wiel. ks. proboszcz J. Pacholski, w towarzystwie ks. Teodora Kupki i kilku kleryków przy śpiewie "Kto się w opiekę" do pięknie przystrojonego z okazyi tej kościoła. Na przodzie pochodu szli ministranci z krzyżem i zapalonemi świecami i małe dziewczątka w bieli. W kościele u stóp ołtarza zaintonował nowo wyświęcony kapłan silnym głosem "Veni Creator" a potem rozpoczęła się msza św. Wielebny ks. proboszcz, J. Pacholski wygłosił kazanie, w którem podnosił ważność stanu kapłana i mówił o obowiązkach kapłanów i jak tych poważać i szanować powinniśmy.

Wiel. kaznodzieja życzył młodemu kapłanowi wytrwałości i męstwa w pełnieniu obowiązków oraz osiągnięcia wyższych zaszczytów. Młody kapłan, to pierwszy, który urodzony i wychowany w Winnonie, tu był chrzczony i pierwszą komunię św. przyjął z rąk Wiel. ks. proboszcza, szedł zawsze za jego radą, której mu ks. proboszcz chętnie udzielał.

Podczas mszy świętej dzieci przyjęły pierwszą komunię św. którą rozdawał Wiel. ks. prob. Po nabożeństwie nowy kapłan udzielił wszystkim zgromadzonym kapłańskiego błogosławieństwa.

Wieczorem zgromadzili się goście do domu rodziców prymicyanta, życząc młodemu kapłanowi szczęścia i wytrwałości w przyszłych obowiązkach stanu kapłańskiego.

Mała dziewczynka, siostra prymicyanta wręczyła mu wieniec na białej poduszce. Dziewczynka ubrana była w białą powłoczystą suknię z welonem na głowie.

— Pan Leon Hamerski, który był przez cztery lata na uniwersytecie Notre Dame w South Bend, Ind., ukończył szkoły jako inżynier i powrócił do rodziców do Winony.

Podkowy z papieru.

Zastosuwują teraz we Francyi u koni wyścigowych. Podkuwa niemi obecnie swoje konie stajnia Vanderbilta. Podkowy te ważą tylko 20 gr. i zapobiegają ślizganiu się koni, największą jednak ich zaletą jest to że konie się przy zastosowywaniu ich nie strychują. Wynalazca papierowych podków jest M. Curot, znany weterynarz, który oddaje się poważnym studyom nad sportem i hodowlą.

Śmierć przez imaginacyę.

Z Petersburga donoszą o następującym wypadku, dowodzącym, że można w siebie wmówić śmierć. Michal Starycki, czyściciel wagonów na wielkiej syberyjskiej kolei, zajęty był na stacyi Krasnojarsk czyszczeniem wagonu-chłodniku. Przy tej pracy zasnął i przebudził się dopiero, gdy pociąg był w biegu, zamknięty wewnątrz wagonu. Z przestrachu stał się bezwładnym, nie znając zaś mechanizmu aparatu chłodnika, był upewniony, że musi kończyć śmiercią przez zmarznięcie. Jakie nieszczęśliwy przechodził katusze, świadczą urywane zdania, jakie kredą napisał na podłodze: "Jest zimniej, aniżeli przypuszczałem.". "Czyż mnie nikt nie wyratuje?" Następnie czytać było można: "Marznę powoli na śmierć, nogi moje zimne jak lód." Potem zdaje się nastąpiła dłuższa pauza, ostatni napis znajdował się w kącie wagonu, gdzie się człowiek ten w śmiertelnym strachu był schronił: "Śpię już wpół — może to są ostatnie moje słowa." Gdy pociąg stanął o 30 kilometrów na zachód od Krasnojarska na torze pobocznym, otworzono wagon ten, a Starzycki leżał martwy na podłodze. Zdziwienie było tem większe, że wagon wskazywał temperaturę 11 stopni Celsyusza, ponieważ aparat chłodnika nie funkcyonował. O zamarznięciu zatem mowy być nie mogło, lecz poprostu wmówił w siebie, że musi umierać, i to też się stało. W ten sam sposób nie trudno sobie wmówić poważną chorobę, kończącą się śmiercią.

Lektura cara.

Car ma swoje własne czasopismo, wydawane tylko specyalnie dla niego. Tytuł jego brzmi: "Streszczenie informacyi departamentu policyi." Pismo to jest redagowane przez członków zagranicznego komitetu cenzury, na podstawie informacyi, dostarczanych przez policyę, a pod naczelnym kierownictwem samego ministra spraw wewnętrznych.

Każdy numer pisma zaopatruje car w odpowiednie uwagi na brzegu, później czyni to samo jeszcze minister spraw wewnętrznych, a wreszcie adjutant cara Hesse, człowiek z całego otoczenia dworskiego najbardziej zbliżony do cara.

Najżywiej zajmuje Mikołaja II walka prowadzona przez rząd przeciwko rewolucyi. Zwłaszcza śledzi on bacznie życie rewolucyonistów rosyjskich za granicą. Często dołączają carowi do jego pisma proklamacye rewolucyjne i odpisy przyjętych listów.

Wizyta pasterska na Syberyi.

Ksiądz biskup Cieplak wraz z towarzyszącymi kapłanami przyjmowany jest wszędzie z niezwykłą radością. Wszyscy katolicy, korzystając z okazyi, bez różnicy stanu, a przedewszystkiem inteligencyą, przystępują do Sakramentu pokuty i Komunii św., a także do bierzmowania.

NOWE KSIĄŻKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej W. Dyniewicz Publishing Co., do nabycia są następujące, nowego wydania książki:

Część biedaka, humoreska przez Damastona. Cena .... 5ct.
Dobry Strzelec. Powiastka napisana przez Roberta Hichens. Tłómaczenie z angielskiego. Cena .... 5ct.
Jak dusza nieboszczki chodziła. Powiastka ludowa przez Bolesława Rybę 5c.
Kasia z Chrzanówki. Powiastka ludowa. Cena .... 5ct.
Niewierny Tomasz, jak przymierzył, to uwierzył. Pocieszna powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu. Cena .. 5c.
Pan Damazy Kociubiński, dziedzic Capanowa, jako szach perski we Wiedniu. Komedya ze śpiewami w pięciu odsłonach napisał A. Jax. W tej komedyi bierze udział 19 osób. Jest ona bardzo łatwa do przedstawienia. 50c.
Poradnik gospodarski. Zbiór artykułów ze wszystkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, zebrał dla pożytku naszych farmerów W. Dyniewicz, zawiera:

Jak podnieść plon zboża, Ziarno do siewu, O orce, Szkodniki w szpichrzach, Tępienie ostu, Na jesieni, Pielęgnowanie inwentarza w ciepłej porze roku, Kiedy i jaw zadawać karmę krowom, Kilkakrotne dojenie krów, Słabe nogi u konia, Piasek dla drobiu, O wyrobie twarogu, Serek owocowy, Jak obchodzić się z mlekiem, Zapalenie śledziony, Jak zbierać owoce, Spadające liście, Slepota u koni, Złamanie rogu u bydła, Brak lasów i skutki tegoż, Brak mleka u klaczy, Wywieszanie języków u koni, Doświadczenie z trwałością masła, Kopcowanie ziemniaków, Rady dla hodowców drobiu, Kilka uwag o tuczeniu trzody chlewnej, Podbicie u koni, Najmądrzejsze zwierzęta, W jakich razach i jak pszczoły hodują nowe matki, Z hodwoli bydła w zimie, Co robić w sadzie podczas zimy, Jak zużytkować zmarznięte okopowizny, Tępienie szczurów, By się kury niosły w zimie, Hodowla kur w Stanach południowych, W jaki sposób gospodarz powinien walczyć z chorobą tuberkuliczną, Hodowla porzeczek i agrestu, Kaszel u świń, Leczenie skaleczeń kolan nóg przednich u koni, Przyzwyczaić krowy aby pozwalały ssać, Wczesne warzywa, Kilka słów o siewie jarzyn, Wychów prosiąt, Przyjaciel rolnika, Ochwat u koni, O chowie kaczek, Konserwowanie jaj, Sposób niszczenia mchu na drzewach owocowych, Do warzyw, które udają się nawet w półcieniu, Tępienie chwastów, O różnych wadach mleka, Nasz inwentarz na wiosnę, Bronowanie jarych zbóż po powschodzeniu, Utrzymanie bydła na pastwisku, By z krów był dochód, Badanie nasion przy zakupnie, Dojenie krów, Nieco o obchodzeniu się z inwentarzem wciepłej porze roku, Uwagi na czas żniw, Co powoduje zagrzewanie a nawet zapalenie siana, Korzyści z wczesnej podorywki, Ścierniska wcześnie przeorywać, Zbieranie owoców, Jak skarmiać ziarno zbóż, Kolka u koni, Serek owocowy, O błędach w jesiennem i zimowem utrzymaniu inwentarza, Gniazda węglowe dla kur, Jak ważne obornik, Uwagi dla gospodarzy, Jak obchodzić się ze świeżo wymłóconem zbożem, Tuczenie gęsi, Wybór miejsca na pasiekę, Najważniejsze wskazówki dla gospodarzy, Dlaczego piasek, Przezimowanie gęsi do chowu, Jak zwiększyć ilość obornika, Kompost, Zakiszanie zmarzłych okopowizn, Odżywianie ciała zwierzęcego, Niszczenie grzyba domowego, Nieurodzajność drzew owocowych, Lizawka u bydła, Drobne wiadomości gospodarcze, Zaparzenie plew i sieczki, Karma dla kaczek, Kości dla kur, Jak poznać z chwastów rodzaj gleby, Chwasty, Jak przechowywać mąkę, Nakrywanie koni derkami, Swierzb, Kury w sadzie, Przechowywanie narzędzi, Bydło w zimie potrzebuje ciepła, Jak poznać krewę mleczną, O pszczołach w styczniu i w lutym, O śniegu na oziemiach, Utrzymanie narzędzi w zimie, O wychowie prosiąt Sól jako dodatek do karmy, Grzebienie u kur, Srodek na popękane i odmrożone ręce, Jak wpływa pasza na dobroć masła, Przyczyna dla której masło trudno się zbija, Chów prosiąt, Hodowla grzybów, Jak zapobiegać niektórym chorobom nóg u koni, Niektóre odpowiednie pasze dla koni, O mleku, Kret, Jeszcze o krecie, Czynności w pasiece na wiosnę, Jeż, Nietoperz, Przycinanie i wycinanie gałęzi, Plamy z atramentu na drzewie, Niektóre roboty w sadzie, Porzucanie u krów, Jak przywrócić kolor pranym perkalom, Dynia jako pasza dla trzody, Poronienie u krów, Liszaj u bydła, Tuczenie trzody, Czarnina, Mydło do okien, Zupa z jarzyn, Czem się żywią rośliny, Siemię lniane, Użyteczność pszczół, Uprawa grochu, Wiosenny oblot pszczół, Siew prosa, O chrabąszczach, O wpływie paszy na barwę mięsa i jaj drobiu, Nieco o cielętach, Woda dla kur, Brak chęci do jadła u świń, Zasilanie drzew owocowych, Czy jest właściwem odstawiać klacz w 9 dniach po oźrebieniu, Jak zabezpieczyć od zabłocenia wodę przy pojeniu bydła, Zakładajcie komposty, Warunki otrzymania zdrowia koni, Rdza na jabłoniach i gruszach, Użyteczność kaczek w dgrodach, Ochraniajcie pożyteczne ptaki i zwierzęta, O sprzęcie koniczyny, O kokluszu, Kiedy i jak sprzątać siano, O zarybianiu małych jezior i stawów pozbawionych upustów, Praktyczny a tani przyrząd do filtrowania nieczystej wody, Kiedy i jak sprzątać zboże, Zniwo żbóż, Koszenie roślin pastewnych, Sposób leczenia raka na drzewach owocowych i obgryzionych drzew przez zające, Uprawa gruntów lekich, Wyrób wędlin, Bicie wieprzy, Patroszenie wieprza i przygotowanie do nadziewania kiełbaśnic, Ważność chowu kóz dla rodzin robotniczych, Rzepa ścierniskowa, Jesienna uprawa łąk, Wyrób wędlin, Konserwowanie mięsiw, Wędzarnie, Częste latowanie się krów. W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem, Cena ....$1.50.

Dział Gospodarczy.

Pielęgnowanie sadów.

Do ważnych robót w sadach należy pielęgnowanie drzew. Polega ono na czyszczeniu drzew i okopywaniu pojedynczych pni.

Trzeba zatem wszystkie suche gałęzie odciąć, korę pnia obskrobać odpowiednią żelazną szczotką z mchu i łuski, — które służą przez zimę jako ochrona przeciw wielu szkodnikom, — a pień sam do wysokości rozgałęzienia zwykłą szczotką do wapna namaścić mlekiem wapiennem. Mleko to sporządza się z wapna, gliny, wody i trochę krowieńca.

Obcięte gałęzie, zeskrobany mech i suche liście należy starannie zgartywać i spalić a otrzymany popiół około drzew rozrzucić.

Przy tej sposobności należy baczyć i na to, czy nie ma na drzewie miejsc wyjedzonych przez raka; miejsca takie trzeba wyciąć i wytrzeć dobrze szmatką, nasyconą roztworem siarczanu żelaza z domieszką nieco siarkowego kwasu.

Dalszą czynnością jest przerzedzanie zbyt gęstej korony drzew. Gęsto rosnące krzyżujące się gałęzie należy usunąć, aby wszystkie gałązki drzewa wystawić na pełne działanie słoneczne, gdyż światło i ciepło wpływa korzystnie tak na rozwój drzew samych jak i owoców. Po odcięciu takich zbytecznych gałęzi wygładzamy powstałą ranę i smarujemy ją maścią.

Miejsca popękane wskutek mrozów trzeba zalepić woskiem ogrodniczym.

Ziemię wokoło pni powinno się wzruszać kilka razy w ciągu roku motyką i wyplewić z chwastów, a młode drzewka w czasie posuchy podlewać!

W końcu trzeba i na to uważać, żeby nigdy na miejscu wyrąbanego drzewa nie sadzić nowego, chyba gdyby całą ziemię z tego miejsca zastąpiło się całkiem świeżą. Nie powinno się wreszcie dopuścić, aby świeżo sadzone drzewko już w pierwszym roku rodziło, gdyż to zazwyczaj wpływa ujemnie na rozwój rośliny, trzeba więc już pączki lub kwiaty usunąć, zanim jeszcze zawiąże się owoc.

Dalszą pracą w sadach jest walka przeciwko szkodnikom. Bez względu na naukowy zoologiczny podział, możemy je podzielić na trzy grupy, mianowicie na takie, które niszczą kwiaty drzew owocowych, które szkodzą owocowi, a w końcu, które objadają liście i korzenie, a w ten sposób wpływają ujemnie na rozwój drzewa samego.

Przeciw tym wszystkim szkodnikom powinno się prowadzić zaciętą walkę, gdyż szkody przez nich wyrządzone są bardzo znaczne. Przechadzając się podczas kwitnięcia drzew w sadach, widzimy zwłaszcza na jabłoni i gruszach, że wiele pączków usycha, czernieje, w następstwie tego i owocu nie wyda. Powodem tego jest owad, "kwieciak jabłkowiec i gruszowiec", które przekłuwają pączki, w kielichu kwiatów składając swe jaja.

Na śliwkach wyrządza podobne szkody "pilarz lub osa śliwkowa".

Tak więc wielki procent kwiecia wcale nie rozkwita.

Niszczenie tych szkodników polega na wyszukiwaniu jeszcze nierozwiniętych pączków kwiatowych, zwłaszcza na drzewach niższych, dostępniejszych i niszczenie na nich tych gąsienic.

Innego rodzaju szkody powstają przez to, "owocówka bowiem kwiatowa" przekłuwa młode jabłka, a pokrewna jej zwojkówka, jak również i gąsienice błonkówki pilarza, dalej gąsienice owocówki śliwkowej i chrząszczyk "zwijacz miedziany" przekłuwają młode śliwki, a "mucha wiśniówka" czereśnie, wywołując ich przedwczesne opadanie.

Wobec czego znaczna część owoców wcale nie dojrzewa i opada, a wreszcie wiele dojrzałych owoców już robaczliwych, co naturalnie obniża ich wartość.

Szkodom w ten sposób powstałych można w znacznej części zapobiedz, a tem samem podnieść dochody ze sadów, potrzeba tylko trochę pracy i wytrwałości, a za przykład mogą nam służć sami właściciele sadów w prowincyach zachodnich. Przez obkopywanie każdego drzewa w jesieni, lub choćby tylko wczesną wiosną wyginie przez mróz i wilgoć wielka ilość pędraków, chrabąszczy i jaj w mowie będących szkodników.

Oczyszczając starannie z mchu drzewa i łuski, i smarując je następnie mlekiem wapiennem, możemy również zmniejszyć liczbę tych szkodników, które zimują w rozpadlinach kory.

Ochroną dalej drzew przeciw owadom i gąsienicom, które z ziemi dostają się na konary i gałęzie, są paski smolne wokoło pnia na mniej więcej 1—1 i pół metra nad ziemią, posmarowane "lepem uniwersalnym", albo maścią sporządzoną z 4 liter mazi pogazowej [teru], pół kg. mydła zielonego i pół kg. łoju, co wszystko razem gotuje się, następnie smaruje się na papier, szerokości około 10 cm., i ten obwiązuje się szpagatem naokoło pnia, ale tak ściśle, by żaden owad nie mógł się dostać pod papier, lecz łażąc po pniu z dołu do góry, musiał wleźć na papier.

Na drzewach starszych, o grubej gładkiej korze, można wprost na pniu bez papieru robić takie smolne pierścienie, szerokie, jak wyżej podano.

Także przeciw mrówkom dobre są takie paski smolne, lub robią się wokoło pnia pierścienie i mięszaniny sadzy i oleju lnianego.

Dobrym sposobem tępienia różnych mszyc i liszek, jest skrapianie drzew zapomocą rozpylacza mieszaniną następującą: na 100 litrów wody daje się 5 kg. szarego mydła, rozpuszczonego w gorącej wodzie, i 3 litry nafty, albo roczynem, składającym się z 1 kg. ekstraktu tytoniowego i 100 litrów wody.

Przeciw szczypawkom, uszkadzającym już dojrzałe owoce, zaleca się zawieszanie suchych łodyg bobowych na gałęziach, w które się chowają szczypawki na noc, a które z rana można zawsze wytrzepać, i szczypawki wybić.

Ażeby zapobiedz objadaniu liści przez chrabąszcza majowego i niszczeniu pączków, względnie kwiatów od wyż wspomnianych szkodników, trzeba drzewa owocowe zwłaszcza w lata chrabąszczowe każdego rana potrząsać, ażeby odnośne owady upadły na rozpostarte pod drzewem płótno. Ten trud sowicie się opłaca.

Owoce wreszcie opadłe, robaczliwe, powinno się zaraz zbierać i ze sadów usuwać.

Bardzo skutecznym środkiem w lecie przeciw motylom nocnym i ćmom całego szeregu szkodników, jest postawienie w sadzie stosownie do wielkości tegoż, kilka beczek próżnych, wysmarowanych jakim bądź lepem, zatem mazią pogazową, smołą, itp., w które stawia się przez noc zapalone latarnie.

Widząc to pierwszy raz w pewnym sadzie w Czechach, nie chciałem wierzyć, aby trud z tem połączony był w stosunku do osiągniętej korzyści przez to. Ale niebawem przekonałem się, że na bokach tych beczek była nalepiona taka masa motylków, że prawdziwie trudno je było usunąć.

Natomiast nie uważam za praktyczne palenie gniazd gąsienic na gałęziach pochodnią naftową, bo wprawdzie zniszczy się w ten sposób te gniazda, ale również bywają i oczka owocujące, dalej liście, a nawet i same gałęzie tak poparzone, że w tych miejscach często dłuższy czas nie będzie owocu.

W końcu jest stosowne podnieść, że w walce tej przeciw wyż opisanym szkodnikom może mieć człowiek gorliwych sprzymierzeńców w ptakach owadożernych, którym powinniśmy przez wystawienie drewnianych gniazdeczek pobyt w sadach uprzyjemnić, a ostro karać dzieci, które płoszą tych prawdziwych przyjaciół rolnika i wybierają lub niszczą im gniazdka.

Aby przeszkodzić kwokaniu

kur, które często doprowadza nasze gospodynie do rozpaczy, poleca pewien stary praktyk zarzucić często zalecane środki, jak np. zimną kąpiel, zamykania kur w skrzyniach lub rzucanie ich do worka i zawieszanie go na ścianie itp. Wszystko to nie pomaga, a zwierzęta tylko dręczy. Najlepszym środkiem, aby takie kury chcące wysiadywać poczęły się nieść na nowo, jest umieszczenie ich w osobnym kurniku i mocne żywienie, np. chlebem, mięsem z dodatkiem tłuczonych skorup z jaj itp., a po tygodniu kury zaczną nieść jaja na nowo. Zaleca się też z kurami temi zamknąć także koguta.

Inny dobry sposób jest następujący. Trzymać kury w w miejscu chłodnem i dawać co rana łyżeczkę od kawy oleju rycynusowego. Podczas dnia niech mają do picia wodę świeżą, chłodną i czystą, a do jedzenia otręby z małą ilością mleka kwaśnego i z dodatkiem drobno pociętej sałaty. Następnego dnia postępuje się tak samo, tylko rycynusu daje się mniej, a trzeciego dnia wolno kurę już wypuścić. Z końcem tygodnia poczniе nosić jaja na nowo.

Przechowywanie jaj.

Nastała pora, kiedy kury niosą się jak najobficiej; niechaj więc szanowne gosposie pamiętają, że przyjdzie znowu czas, kiedy o jaja nie będzie tak łatwo i niech starają się jaja konserwować.

Świeże dokładnie oczyszczone jaja wkłada się na jeden kwandrans do letniej wody, następnie daje się jaja w dowolnej ilości w durszlaku, sitku, siatce lub też koszu na pięć sekund do wody wrzącej, potem ostudza się je natychmiast w zimnej wodzie i rozkłada się na czyste płótno lniane.

Osuszenie pozostawia się samemu powietrzu, ponieważ przez obcieranie pojedynczych jaj płótnem, bakterye napowrót do jaj dostać się mogą.

Następnie zaurza się jaja na chwilę do absolutnego alkoholu, bezwodnego spirytusu, i nim on wyparuje, wkłada się je do całkiem suchego torfu, lub popiołu drzewnego, sieczki, wełny drzewnej, grysu pszennego, i przechowuje się w suchem, zimnem miejscu, najlepiej w piwnicy.

W ten sposób konserwowane jaja przechowują się przynajmniej przez 11 miesięcy. Jeżeli się nie zanurzy jaj w alkoholu, to w powyższy sposób przygotowane jaja trzymają się około 8 miesięcy w stanie świeżym.

Tę pojedynczą, prawie z żadnym wydatkiem niepołączoną metodę konserwowania jaj może każda gospodyni bez wielkiej utraty czasu podczas gotowania w kuchni przeprowadzić.

Jak wielką korzyść metoda ta przynosi nie tylko dla konsumentów i handlarzy, ale i dla zaopatrowania okrętów i ekspedycyi, gdzie szczególnie na okrętach daje się często odczuwać brak potrzebnych jaj.

Dla naszych Gospodyń.

KONFITURY.

Pomarańcze

Nalać pomarańcze w glinianym tyglu, w rondlu gotują się za prędko, wodą miękką i gotować 4 do 5 godzin na wolnym ogniu kilka razy, zalewając wodę, a nalewając świeżą ale gorącą. Gdy już miękkie będą, że słomką przekłuć się dają, wyjąć z wody, położyć między poduszki wysłane serwetami, żeby nie tak gwałtownie ostygły. W kilka godzin, gdy ostygną zupełnie, pokrajać je ostrym nożem w małe ćwiartki lub plasterki, i nalać lekkim zimnym syropem. Na drugi dzień zlać ten syrop użyć go można do zaprawy wódek, a wziąść cukru, rachując na funt pomarańczy półtora funta cukru; z większej połowy tego cukru, zrobić syrop zwyczajnej gęstości, biorąc szklankę wody na funt cukru i wolnym syropem nalać pomarańcze. Trzeciego dnia cukru dołożyć do syropu, przesmażyć i wolnym zalać. Czwartego lub piątego dnia jeszcze raz zlać syrop, resztę cukru dołożyć, ale w drobnych kawałkach; szóstego lub siódmego dnia znowu przegotować i gorącym zalać, a na drugi dzień przesmażyć i ciepłym, gęstym zalać pomarańcze, gdy ostygną w słoje schować i bibułką angielską umoczoną w araku przykryć. Takie pomarańcze można wyjmować z syropu, osączyć na sicie lub półmisku i w pokoju ciepłym osuszywszy, używać zamiast skórek pomarańczowych na sucho.

Róża.

Prześliczna konfitura z róży mało jest znaną, bo rzeczywiście bardzo trudno jest u nas znaleźć potrzebną ilość zdatnych do smażenia róż. Na konfitury nie można użyć, ani róży zwanej centofolia, ani żadnego innego gatunku oprócz róży zwanej cukrową, której kolor jest mocno różowy, a ona sama dość pełna i szerokie ma liście. Różę taką obrywa się z liści, gdy już jest rozwinięta, kraje się te liście w podługowate paseczki wykrawając starannie żółte żyłki, później się jeszcze przez przetak osiewa, żeby wyleciał pozostały pyłek. Przyrządzoną tak gotuje się w czystej wodzie, póki nie zmięknie z 15 minut; w gotowaniu nabierze brzydkiego sinego koloru, odlewa się wtedy woda, i na tym sklarowanym i oczyszczonym odwarze robi się syrop, biorąc na funt róży trzy funty cukru. Na ten syrop nie bardzo gęsty, gdyż róża dłużej się smaży, rzuca się odgotowaną różę i w czasie smażenia sypie się łyżeczką od kawy soli kwaśnej, pod taką nazwą znane w aptece. Gdyby po kilku minutach smażenia, róża nie nabrała pięknego różowego koloru, to jeszcze wsypać pół łyżeczki takiej kwaśnej soli. Tak smażyć można z pół godziny, aż syrop zgęstnieje, a róża będzie miała czysty przeźroczysty kolor. Można, przestudziwszy trochę, zaraz układać w słoiki.

Reneklody.

Reneklody smażą się w pierwszej połowie sierpnia, gdy są jeszcze zupełnie niedojrzałe.

Nakłute drewnianą śpilką reneklody, włażyć w zimną wodę i potrzymać na ogniu, z pięć minut naprzykład, potem zdjąć z ognia i nakryć sitem; gdy ostygną, znowu na ogniu potrzymać, uważając, żeby się nie gotowały, i to powtarzać trzy lub cztery razy aż będą miękkie. Wziąść na 1 funt 2 funty cukru, zrobić syrop z połowy cukru, w gorący włożyć reneklody, potrzymać na wolnym ogniu 5 minut i zostawić na salaterce do następnego dnia. Nazajutrz dołożyć trochę cukru do syropu, przesmażyć i zalać gorącym; trzeciego dnia tak samo uczynić, a czwartego wrzucić w gorący syrop i dosmażyć na wolnym ogniu. Dobroć reneklodów zależy na tem, aby były miękko ugotowane i bardzo krótko w syropie smażone, gdyż inaczej stwardnieją.

Przebiegły żydek.

Oddział wojska napowietrznego robi próby z balonem. Pan lejtnat każe rekrutowi Feigelstockowi wsiąść ze sobą, ale rekrut nie chce

— Siadaj tu zaraz na lewo, rekrucki tchórzu.

— Ja nie siadam — mówi Feigelstock.

— Rozkazuję ci — mówi lejtnant — natychmiast wsiąść i masz mnie słuchać.

— Jakto słuchać? — pyta Feigelstock — ja przysięgałem posłuszeństwo tylko na wodzie i lądzie, ale nie w powietrzu.

PÓŁ KORONY.

Było to pod koniec londyńskiego sezonu. Powietrze było duszne i ciężkie, jakby wyczerpane, i trudno było oddychać w rozpalonej klatce schodowej, w której blada, zmizerowana i w zniszczoną, czarną suknię odziana młoda dziewczyna mozolnie na górę się pięła. Liftu w ubogim tym domu nie było, to też gdy znalazła się na piątym piętrze, musiała oprzeć się o ścianę, by odetchnąć, zanim otworzyła drzwi do swego mieszkania — złożonego z dwóch pokoików i małej kuchenki.

W saloniku zwiędła i szczupła kobiecina siedziała pochylona nad stołem i próbowała ułożyć deseń kołnierza koronkowego.

Usłyszawszy otwieranie drzwi, podniosła głowę i z uśmiechem spytała:

— No i cóż Mabel?

— A no, jestem mamo— odparła młoda dziewczyna, upadając na najbliższe krzesło, jakby już na nogach utrzymać się nie mogła.

— Zmęczona jesteś biedne dziecko — zawołała mrs. Eliot. — Musiałaś mieć ciężki dzień. I tu ledwie oddychać można, tak gorąco. Zaraz kolacya będzie gotowa; przyniosę ci ją.

— Ależ nie, nie trudźże się mamo!

Ale matka już znikła w kuchence i zaczęła się krzątać około posiłku córki.

Mabel Eliot była ładną ciemnooką, dwudziestodwuletnią dziewczyną. Niewielkiego wzrostu, ale zgrabną figurką obdarzona, była ona panną sklepową w wielkim składzie damskich konfekcyi pod firmą Rosasind et Co. Był to właśnie czas wyprzedaży, spędziła więc dziesięć godzin na nogach i była tak znużona, iż płakać się jej chciało. Matka i córka mieszkały same i nie trzymały sługi; podczas gdy Mabel była w sklepie, matka jej gotowała, sprzątała, a w wolnych chwilach robiła koronki. I były szczęśliwe z sobą te dwie niewymagające kobiety, chociaż walczyć z życiem musiały, by jako tako się utrzymać.

Po niedługiej chwili stanęła przed Mabel tacka z kolacyjką, złożoną z filiżanki kakao, dwóch świeżych jaj i chleba z masłem.

— Nowin żadnych? — spytała ta, jak co dzień mrs. Eliot.

— Żadnych — odparła jej córka, stawiając filiżankę.— W sklepie, jak zwykle, ścisk i gwałt. Wszyscy już wyjeżdżają. A cóż ty mamo, robiłaś cały dzień? Mam nadzieję, że chodziłaś na spacer?

— Tylko do sklepiku. Tak bym chciała kończyć ten kołnierz dla pani Benetl. Ma mi zań zapłacić trzydzieści szylingów, a dość jeszcze w nim roboty.

— A my porachowałybyśmy jej pięć gwinei za taką robotę, podczas, gdy ty mamo, oczy psujesz i zdrowie sobie rujnujesz za półtora funta — gderała Mabel. — No, muszę przyznać, że lepiej się czuję — dodała, rozglądając się po schludnym pokoiku — a ten list, od kogo, mamo?

— Oh! Boże! zapomniałam o nim zupełnie, taka byłam zajęta. To do ciebie, moje dziecko.

I wstawszy, wzięła list z kominka i podała go córce.

— Ciekawam od kogo...

— Otwórz go, to zobaczysz.

Przez kilka minut panowało milczenie, podczas, gdy Mabel czytała.

— Posłuchaj no mamo — rzekła nakoniec, podnosząc oczy. — To od ciotki Jane Mac Curdy.

— Jane Mac Curdy — powtórzyła mrs. Eliot niedowierzająco — a ona zkąd może wiedzieć o twojem istnieniu?

— Musi wiedzieć, to jasne — i Mabel głośno odczytała:

"Glenorche Lodge
Callander, N. B.

Droga siotrzenico!

Zdziwisz się zapewne, odbierając list odemnie, bo odkąd wyszłam za mąż za James'a Mac Curdy, nic nie miałam do czynienia z żadnym Eliotem. Rodzina moja wyrzekła się mnie dlatego, że wyszłam za sklepikarza. Mąż mój — najlepszy z ludzi — trudnił się zaopatrywaniem miasta Glasgow w żywność i zdaje się, że to słoniny które sprzedawał, nie mogli moi krewni przełknąć. Obecnie nie żyje on już i nikogo obrazić nie może;-a zostawił sporą ilość mamony, ja zaś z latami zaczynam odczuwać tęsknotę do swoich. Ojciec twój, jak słyszałam, wystąpił z wojska, a umierając, zostawił was w nieciekawych stosunkach finansowych. Mówiono mi także, że ty moja droga siostrzenico, zajęta jesteś w magazynie konfekcyi damskich, przypuszczam więc, że nie będziesz z góry patrzeć na ciotkę, posiadającą sześć największych handlów wiktuałów w Glasgowie, i proszę cię, abyś mię odwiedziła. Kto wie, czy poznawszy się, nie polubimy się nawzajem. Jeśli nie, to nikomu to nie zaszkodzi, a jeśli tak, to może nam to wyjść na dobre, tak mnie, jak tobie. Przygotuj się tylko na to, że jestem zupełnie pospolitą zwykłą osobą. Mam nadzieję, że matka twoja nie odmówi Twego towarzystwa na tydzień, i że przybędziesz tu w przyszłą środę, 1-go sierpnia.

Pozostaję
twego ojca najstarsza siostra
Jane Eliot-Mac Curdy.

—Co za oryginalny list! — zawołała Mabel. — Mogła była ciebie zaprosić, mamo. Co do mnie, ani myślę sama jechać i napiszę do niej odmownie.

— Oh! Mabel, nie bądźże tak nierozważną — zaprotestowała mrs. Eliot. — Ciotka twoja niezawodnie dobre ma chęci i nie trzeba odrzucać gałązki oliwnej, którą nam daje.

— O wiele lepiej by zrobiła, gdyby nam porządny czek dała. Podróż moja trzecią klasą do Szkocyi kosztowałaby pięć funtów, a i sukni wizytowej nie mam. Przytem chce mieć mnie tam tylko na "wymowę". Nie mamo, nie stać nas na takie eksperymenty.

— Ja mam pięć funtów, bez których doskonale obejść się mogę, a co do sukni, to masz przecie nowy kostyum i czarną spodnicę i białą bluzkę na wieczór. Napisz więc, że przyjedziesz; zrób to dla mnie, moja droga! Janet zawsze była ekscentryczną, ale była pomimo wszystkiego ulubioną siostrą twego ojca i dobrą w gruncie kobietą.

— A jak mnie po dwóch dniach odeśle, jak suknię która się nie podobała? A za te pięć funtów moglibyśmy spędzić tydzień nad morzem, bo i ty, mamo, potrzebujesz wypoczynku. Pomyśl tylko, co to za rozkoszne dni byśmy spędzały z książką zajmującą na wybrzeżu! Łódką moglibyśmy nawet parę razy się przejechać.

— Nie, moje dziecko, tego roku to niemożebne. Proszę cię, zastanów się nad jedną rzeczą. Gdyby mi się co stało, to nikogo nie masz, oprócz ciotki Flint i jej rodziny, a wiesz, że nigdy nas serdeczne stosunki nie łączyły i że nie bardzo dobrze są dla ciebie usposobieni.

— To tylko dlatego, że w sklepie znalazłam zajęcie.

— Nie, nie tylko. My mamy skromne mieszkanie i pracujemy obie na życie, oni zaś mają elegancki dom w Kesingtonie, dwie pokojówki i chłopaka w liberyi, przytem przyjmują i bywają w towarzystwie. Zapewne zapraszają oni nas rok w rok na obiad, ale tylko, gdy są zupełnie sami. Rachować na ich pomoc lub gościnność nie można.

— To pewne. Zresztą oni tak biedni są, jak my, mamo. Muszą tylko pozory zachować, a to ciężka rzecz, jak nie ma pieniędzy; tych zaś u nich nigdy nie ma. Violetta zawsze jest bez grosza i do mnie przychodzi, gdy trzeba ubrać kapelusz, albo przerobić bluzkę.

— To także coś, czego nie rozumię. Ty się jej wysługujesz, a ona zamiast ci być wdzięczną, drze tylko nosa do góry i robi ci niegrzeczności.

— Ej! bo ty mamo, jesteś dla niej niewyrozumiałą. Biedna Violetta rozpieszczona została, to cała rzecz. Ale ktoś zdaje się, dzwoni; ciekawam, kto to może być o tej porze? To to już po ósmej.

Mabel wstała i poszła otworzyć drzwi, po chwili zaś wprowadziła wśród gwaru i śmiechu krewnych swych, Violettę i Montagne Flint.

Violetta była słuszną ale nie bardzo zgrabną dziewczyną, bardzo modnie ale niezupełnie świeżo ubraną. Miała strojną, muślinową suknię, malowniczy kapelusz i brudne, białe rękawiczki. Duża jej twarz obramowana była bujną a kunsztowną fryzurą, a niebieskie, zaspane oczy stanowiły przeciwieństwo z zaciśniętemi, pogardliwemi ustami, z których bardzo dumną była, bo był to familijny rys rodziny Eliot'ów.

— Musisz się dziwić, ciotko Edyto, widząc mnie o tak późnej godzinie — rzekła, rzucając się na krzesło — ale chciałam koniecznie zastać Mabel w domu. Widzę, że jest już po obiedzie — i pogardliwe spojrzenie rzuciła na skorupki z jaj i pustą filiżankę — a ja mam tak pyszne nowiny.

— Bardzo mnie to cieszy odparła mrs. Eliot spokojnie.

— Wyobraźcież sobie, że jadę do Szkocyi w środę. Dostałam zaproszenie od ciotki Jane, żony tego sklepikarza. Marzy ona o tem, by mnie poznać i już widzę, jak uczyni ze mnie bożyszcze i ogólną swoją spadkobierczynię.

— Mam nadzieję, że pamiętać wtedy będziesz o dobrym twoim bracie, Vio — wtrącił Montagne, śmiejąc się. — Musisz na przyszły rok wynająć dla mnie polowanie.

— Zobaczymy. Najpierw własne długi muszę pospłacać. A teraz, Mabel, przyszłam cię o dwie rzeczy poprosić, a ty zrobisz mi to, jak anioł prawdziwy.

— Nie wiedziałem, że aniołowie fabrykują kapelusze — zauważył jej brat.

— Widzisz, nie mam ani minuty do stracenia; dziś jest piątek, niewiele więc czasu pozostało, a chciałabym, żeby pierwsze wrażenie było dobre. Wyjadę o dziesiątej rano z King-Cross, bo ojciec mój nie życzy sobie, abym nocą podróżowała.

— To doskonale się składa — zauważyła mrs. Eliot — będziesz mogła jechać razem z Mabel, która także dostała od ciotki zaproszenie.

— Co! — zawołała Violetta gwałtownie się rumieniąc — ciebie zaprosiła?

— Tak — odrzekła Mabel — właśnie odczytałam jej list i zastanawiałam się nad nim.

— Ależ to ogromny wydatek! Chyba nie możesz myśleć o czemś podobnem? — Ton Violetty nie tyle był pytającym, ile aroganckim.

— Owszem, mama życzy sobie, bym zaprosiny przyjęła.

— Prawdziwie, nie rozumiem, dlaczego? Będziesz się tam czuła, jak ryba, wyjęta z wody? Ciotka Jane ma podobno wspaniały dom, mnóstwo służby, gości przyjmuje i wieczory wydaje, a to wszystko bynajmniej nie jest dla ciebie stosownem.

— Prawda — wtrąciła mrs. Eliot. — Mabel dotąd nigdy w żadnych zabawach udziału nie brała, ale właśnie dlatego czas już najwyższy, by się trochę rozerwała i ludzi zobaczyła. Zadecydowałam więc, że w środę pojedzie do Szkocyi, oczywiście trzecią klasą.

— Oh! w takim razie jechać ze mną nie będzie — zawołała Violetta — trzecią klasą podróżować bym nie mogła, naraziłabym się bowiem na wcale niepożądane towarzystwo; ale jeśli będziemy w tym samym pociągu, to spotkamy się w Edynburgu — to jest, jeśli Mabel rzeczywiście się wybierze.

— O! co do tego, to możesz być spokojna — zapewniła ją mrs. Eliot chłodnym a stanowczym tonem i Violetta, miarkując, iż kuzynka jej nie będzie miała czasu zająć się jej strojami, wyszła bardzo niezadowolona.

W środę rano obie panienki spotkały się na dworcu i obie wsiadły do trzeciej klasy, bo okazało się, że mr. Flint cierpiał właśnie na suchoty kieszeniowe i nawet te pięć funtów koniecznych na skromną podróż dał bardzo niechętnie. Kuzynki postanowiły przenocować w Edynburgu i następnego dnia dopiero puścić się w dalszą drogę do Callander. Mabel z zachwytem wyglądała przez okno. Londyńskim jej oczom, umykające z błyskawiczną szybkością krajobrazy wydawały się najcudniejszą panoramą.

Trzeba jednak przyznać, że Violetta nie okazała się przyjemną towarzyszką. Przyjęła najlepsze miejsce, szal i dzienniki, jako rzeczy należne sobie, i wogóle tak dumne miny stroiła i tak jej trudno było dogodzić, że można ją było wziąć za panią, podróżującą w towarzystwie swojej służącej. Mabel bowiem skromnie była ubrana, a zachowywała się uprzejmie i potulnie i nieprzyjemnie jej było, gdy kuzynka jej uwagi głośno robiła o towarzyszach podróży i bezustannie na niewygody narzekała, jak gdyby chciała dać poznać, że jest osobą, nieprzywykłą do jazdy trzecią klasą.

Nazajutrz rano, po nocy spędzonej w skromnym edynburskim hoteliku, kuzynki zwiedziły piękną Princess-Street i udały się na dworzec. Tu wagon ich trzeciej klasy oblężony został odrazu przez pastuchów, górników i hałaśliwych młodych ludzi, oddających się przeróżnym sportom, i Violetta krzywiła się, jakby się znajdowała wśród zadżumionych.

Rozpaczliwie spoglądała na towarzyszkę i wciskała się w swój kącik, zatykając nos chustką. W Falkinie tłum ten cały wysiadł, ale natomiast wsiadła ogromnie otyła, zasapana kobieta w czarnej sukni. Ubranie jej było całe i czyste, a w ręku miała węzełek z czerwonej perkalowej chustki, napełniony jarzynami.

Obtarła sobie twarz i zwróciła się do Violetty.

— Czy ten pociąg idzie do Doune, nie wie pani? — spytała z silnym szkockim akcentem.

Violetta z góry tylko na nią spojrzała.

— Niechno pani wyjrzy oknem i spyta którego z tragarzy, zanim pociąg ruszy — mówiła dalej kobieta bynajmniej z tropu niezbita.

— Nie rozumiem tego żargonu — odparła Violetta lodowatym tonem.

— Stara wytrzeszczyła oczy i zbliżyła się do okna, które zupełnie zasłoniła korpulentną swoją osobą.

— Czy ten pociąg idzie do Doune? — pytała nadaremnie wszystkich przechodzących, aż nareszcie pociąg ruszył i upadła na ławkę z rozpaczliwym ruchem.

— Zdaje mi się, że dobrze pani trafiłaś — zauważyła Mabel, która tymczasem studyowała konduktora — bo Doune jest o jedną stacyę od Callander, dokąd my jedziemy.

— Dziękuję ci, kochanie — rzekła kobieta i zaczęła czegoś szukać po kieszeniach ale ani w sukni, ani w spodniej spodnicy nie znalazła nic i nagle płaczem wybuchnęła.

— Oj, dziewczęta! — zawołała, zwracając się do Violetty — straszne nieszczęście mnie spotkało. Zgubiłam moją portmonetkę, a było w niej cztery dobre szylingi! Pomyślcie tylko! I co ja teraz pocznę?

Violetta odwróciła głowę i zaczęła oknem wyglądać, ale wytrwała stara przysunęła się bliżej i znów się odezwała:

— Nie mogłaby mi pani pomódz, co?

Violetta w odpowiedzi oczy zamknęła.

— Przecież nie możesz pani być taką nieczynną — ciągnęła kobieta dalej. — Taka wystrojona, bogata dama może przecie wygodzić pół koroną biednej staruszce.

Ale Violetta milczała i udawała, że nic nie słyszy.

— No i cóż nie pomożesz mi panienko?

— Nie — zawołała ta nakoniec.

— A to coś nadzwyczajnego! A to coś nadzwyczajnego! — jęczała stara, jakby w najwyższem zdumieniu.

Violetta znów odwróciła się do okna, tamta zaś objęła wzrokiem odwróconą jej twarz i kwiecisty kapelusz i znów swoje zaczęła:

— Gdybym była na pani miejscu, to nie byłabym tak niemiłosierną. Jakże biedna staruszka ma powrócić do domu, kiedy chodzić nie może.

Teraz Violecie cierpliwości zabrakła; wstała w furyi i przeniosła się na drugi koniec przedziału, w którym Mabel siedziała.

— Upiła się niezawodniej — zawołała gwałtownie. — Popatrz tylko, jak czerwony ma nos. Oto rezultat podróżowania trzecią klasą.

— No, to może panna służąca zechce mi dopomódz — rzekła nie zniechęcona niczem żebraczka, zwracając się do Mabel. — Gdybyś mi dała pół korony, kochanie, tobyś mnie uratowała, a kto wie, czyżby ci Pan Bóg tej pół korony nie zwrócił.

Mabel powoli wyciągnęła starą, zniszczoną portmonetkę i wysypała na kolana. Za-

(Dokończenie na str. 11.)

PÓŁ KORONY.

(Dokończenie ze str. 10.)

wierała ona pół suwerena, powrotny bilet trzeciej klasy, trzy marki pocztowe i pół korony.

— Nie bądźże głupia — upominała ją Violetta — i nic nie dawaj tej starej oszustce, któraby to zaraz na wódkę wydała.

— Nie, jest ona widocznie w potrzebie — odparła Mabel — a w drodze nieprzyjemnie jest znaleźć się bez grosza, muszę jej więc dopomódz — i podała pół korony zapłakanej staruszce.

— Niech cię Bóg błogosławi, kochanie — rzekła kobieta — nigdy nie pożałujesz twego miłosiernego uczynku. Zawsze to ubodzy ubogich wspierają!

W tej chwili pociąg zajeżdżał przed dworzec w Doune i stara, pozbierawszy manatki, śpiesznie wysiadła.

— Jak też ty dałaś się złapać, Mabel — zauważyła jej kuzynka. — Wyrzucasz pieniądze, jak jaka wielka pani. Pewna jestem, że ciotka Jane śmiać się będzie, gdy się dowie, jak łatwo można cię oszukać.

— Wolę być dziesięć razy oszukaną, aniżeli raz nie dopomódz komuś, który w rzeczywistej potrzebie się znajduje.

Wrótce potem panienki przybyły do Callander, gdzie oczekiwał na nie lokaj w liberyi.

Ten zaprowadził je do eleganckiego powozu i powrócił po ich rzeczy, a po chwili jechały już przez miasteczko, następnie zaś cienistą, piękną drogą w kierunku Glenorchy.

— O to, to lubię — zawołała Violetta, rozpierając się na miękkich poduszkach i otwierając parasolkę. — Czy uważałaś jak ci państwo z Edynburgu patrzyli się na nas?

Nareszcie powóz stanął przed wspaniałym domem, położonym nad rzeką Teith, i trzech wyfraczonych lokai zaprowadziło panienki do ślicznie umeblowanego i pełnego kwiatów salonu, oznajmiając, że mrs. Mac Curdy zaraz przybędzie.

Nieupłynęło pięć minut, gdy drzwi się otworzyły i weszła — stara żebraczka z wagonu; wprawdzie o połowę szczuplejsza, i elegancko ubrana w pół żałobną suknię, ale najniezawodniej ona sama, we własnej swojej osobie.

— Jużeśmy się widziały — rzekła bez najmniejszego wahania ani zażenowania. — Tak, jestem waszą ciotką, Jane, a siostrą twojej matki, Violetto. Musiałaś od niej słyszeć, że zawsze byłam trochę ekscentryczną i pasyę miałam do przebierania się i grania komedyi. Otóż widzicie, chciałam was zobaczyć takiemi, jakiemi jesteście na codzień, gdy nie staracie się przypodobać; wypchałam się więc cokolwiek i przypatrzyłam się wam w wagonie. W Doune wysiadłam, ale zaraz do tego samego pociągu wsiadłam napowrót, w Callander zaś pośpieszyłam się i byłam tu przed wami. Tobie, Violetto Flint, dałam dobrą szansę, musisz mi to chyba przyznać, ale nie chciałaś z niej korzystać i Mabel weźmie mój majątek. Ale nie mówmy o tem więcej; pozostanie to naszą tajemnicą, a tymczasem chcę byście ten tydzień u mnie przyjemnie spędziły. Chodźcie, pokażę wam wasze pokoje.

— — — — — —

Ciotka Jane nadspodziewanie hojną dla Violetty się okazała, ale w Glenorchy mieszka Mabel Eliot i jej matka; mrs. Mac Curdy zaś, jako najcenniejszy swój skarb uważa wytartą pół koronówkę.

Z angiel. przeł. A. Z.

Straszna noc.

[Opowiadanie francuskiego legionisty.]

Na własną prośbę przeniesiony zostałem do żandarmeryi w Martynice. Cieszyłem się, iż zobaczę kraj uroczy, o którym dziwy słyszałem. Oto przybyłem do Fort de France i pierwsze słowa, jakiemi mię koledzy witali, były:

— Strzeż się węży! — te straszne gadziny wszędzie się znajdują, nawet w domach, tak że na małej wysepce, 100.000 mieszkańców, około sto ludzi rocznie umiera z powodu ukąszenia. Jad w mgnieniu oka rozchodzi się, zabija z szybkością strzału.

Pierwszych dni mało wierzyłem w przestrogi; sądziłem raczej, że koledzy chcieli sobie zażartować złatwowierności przybyłego. W czternaście dni po przybyciu do Fort de France otrzymałem rozkaz udania się z całym oddziałem w głąb wyspy. Rano o piątej godzinie wyruszyliśmy na dobrych koniach i dzień był śliczny, droga nasza szła najprzód przez pola trzciny cukrowej, potem lasem, którego rozłożyste gałęzie tworzyły jakby olbrzymi baldachim nad naszemi głowami.

Koło południa gorąco stało się nieznośnem; konie umęczyły się mocno; dowódca nasz skierował cały oddział do pobliskiego mieszkania bogatego plantatora, gdzie serdecznie nas przyjęto. Nim opuściliśmy gościnny dom, gospodarz chcąc nam dać koniecznie skosztować wina z trzciny cukrowej, zaprowadził nas do swej dystylarni, której podłoga zasłaną była trzciną.

— Zgarnij to wszystko — zawołał właściciel do murzyna, który właśnie zdejmował siekierę z gwoździa.

Ten chcąc prędko wypełnić rozkaz, zwrócił się nagle i siekiera upadła między beczki, przygotowane na cukier, murzyn wyciągnął rękę żeby podnieść narzędzie, i wtem krzyk ochrypły, przeraźliwy, wyrwał się z jego piersi:

— Wąż! — zawołał nieszczęśliwy i upadł na ziemię, pokazał nam rękę, nad łokciem z dwóch maleńkich ran krew strumieniem płynęła. Wszyscy otoczyli murzyna, wszelkich środków ratunku próbowano, ale nadaremnie. Gdyśmy wyjeżdżali, biedak już nie żył.

Kłusowaliśmy w milczeniu wśród jasnej nocy, by co prędzej stanąć na nocleg w małej chacie, należącej do sierżanta, który zawiadywał posterunkiem. Stanąwszy tam, nie mogłem usnąć; nieszczęśliwy murzyn był mi bezustannie na myśli. Zdaje mi się, że miałem gorączkę. Wszakże widziałem węże, zrywałem się co chwila z posłania. Koło północy zasnąłem. Śniło mi się, że wąż ogromny wsunął się do chaty, że przyczołgał się i przytulił do mnie. Czułem gadzinę na moich piersiach; nie odważyłem się poruszyć, a przecież dusił mnie ten ciężar. Wrażenie to było tak silnem, żem się przebudził... i ujrzałem z przerażeniem, że naprawdę wąż spał na mojem posłaniu. Poruszenie moje obudziło go; podniósł głowę, jakby chciał szukać nieprzyjaciela, przerywającego mu spoczynek.. Księżyc jasno świecił i mogłem dobrze rozeznać czarne oczy gadziny. Jak długo patrzyłem na niego, nie wiem. Z brzaskiem dnia, począł się ruszać. Czucia, jakiego wtenczas doznałem, niepodobna opisać! Nareszcie wąż schylił głowę i dalej leżał nieporuszony. Na chwilę wzrok jego spotkał się z moim wzrokiem; uczułem, jak wyciągnął się z posłania i poczołgał się ku drzwiom otwartym.

Wtenczas zerwałem się, schwyciłem karabin i strzeliłem. Gadzina skoczyła i padła bez życia. Zbudzeni koledzy nadbiegli. Wąż leżał zabity, ja zemdlałem. Gdy ocucony spojrzałem w zwierciadełko, myślałem, że mi mąki na głowę nasypano. Włosy zupełnie mi posiwiały.

Staruszek.

(Słowo Polskie we Lwowie.)

Siedział na ławeczce na wałach Hetmańskich starowina i dumał. Musiał myśleć o czemś bardzo zajmującem, bo zasnął i uśmiechał się przez sen. Kiwał się na prawo i lewo; głowa opadała mu i znów się podnosiła, nareszcie stracił równowagę i omal nie zleciał z ławki. Obudził się, rozglądnął się po otoczeniu, a zobaczywszy obok siebie na ławeczce jakiegoś draba, przeszukał swoje kieszenie, aby się przekonać, czy nowy sąsiad go w tej czynności nie uprzedził. Lecz w tej chwili wstał drab z miejsca i chciał odejść.

— Zaczekaj pan — rzekł staruszek, szukając po swoich kieszeniach — chciałem pana o coś spytać?

— No? — spytał obcy.

— Nic, nic, może pan już iść.

Ale drab nie odszedł. Teraz dopiero przysiadł się bliżej staruszka i wszczął na nowo rozmowę.

— Dlaczego pan mnie zatrzymywał?

— Przyznam się panu, że byłem w obawie. Mam przy sobie złoty zegarek z łańcuszkiem, który mi przysłała córka zamężna z prowincyi z prośbą, abym go zastawił i posłał jej otrzymane z zastawu pieniądze, bo chce wysłać męża na kuracyę do Krynicy. A tymczasem zakład zastawniczy jeszcze zamknięty, więc czekam tu na wałach i zdrzemnąłem się trochę. No i zdawało mi się, że mi ktoś we śnie świsnął zegarek z łańcuszkiem. Powiadam panu, byłem w takim strachu, żem omal nie zemdlał. Dlatego pana zatrzymałem. Ale teraz właśnie przekonuję się, że mam zegarek z łańcuszkiem.

— Bo pan jest nieostrożny — rzekł drab — zegarka nigdy nie trzyma się w dolnych kieszeniach, bo stąd najłatwiej go ktoś wyciągnie. Tam człowiek nie ma czucia. Najlepiej trzymać w kamizelce, bo tu pan zawsze uczuje gdy się ktoś zbliży...

— Racya, racya — odparł staruszek, wsuwając zegarek do kamizelki — a to byłaby przecie taka szkoda. Jedyny i cały majątek zięcia. Odziedziczył to po swoim stryju i co roku go zastawia, aby wyjechać, bo jest biedak chory i leczyć się musi.

— No bądź pan zdrów — rzekł obcy — a uważaj pan dobrze, najlepiej ręką zawsze pomacać, aby się przekonać, czy jeszcze w kieszeni.

— Dziękuję, dziękuję, Bóg zapłać!....

Po tych słowach odszedł. A staruszek z ręką na kieszeni kamizelki posiedział jeszcze trochę na ławce, poczem wstał i powolnym krokiem ruszył w stronę zakładu zastawniczego.

W kurytarzu tego zakładu zemdlał, bo z kieszeni kamizelki zamiast złotego zegarka wyciągnął stary niklowy, wartości kilku koron.

Proces o miliony po Pułaskim.

W "Słowie Polskiem", wychodzącem we Lwowie, czytamy:

Pisma amerykańskie znowu zajmują się problematycznym spadkiem po Kazimierzu Pułaskim, który był parę razy przedmiotem roztrząsań kongresu waszyngtońskiego, jak np. za czasów prezydenta Clevelanda. Wznowienie tej sprawy spowodowała pono niejaka pani Józefa Draheim i jej krewni, którzy roszczą pretensyę do tego spadku. Adwokat filadelfijski, W. Schulz, miał poczynić odpowiednie kroki imieniem powyższych spadkobierców K. Pułaskiego, aby sprawa ta znowu znalazła się na porządku dziennym rozpraw w Izbie kongresu.

Olbrzymim tym spadkiem, bo aż 80 milionów dolarów wynoszącym, ma się opiekować rząd federalny. Spadek ten ma się składać z 840 akrów ziemi, jaką Stany Zjednoczone ofiarowały generałowi Pułaskiemu, i wielkich sum gotówką zostawionych, 100 tysięcy funtów szterlingów w złocie, przysłanych tam przez przyjaciół z Polski Pułaskiemu. Ziemia ofiarowana Pułaskiemu ma być tam położona, gdzie obecnie się znajduje Chicago. Majątkiem po Kazimierzu Pułaskim zaopiekował się rząd, ulokował go na procencie składanym tak, że teraz wynosić ma 80.000 dolarów.

Pani Draheim swe roszczenia do spadku motywuje, że ona jest potomkiem Kazimierza Kozłowskiego, byłego adjutanta Pułaskiego, któremu Pułaski przekazywał w spadku cały majątek.

Adwokat Draheimowej zwrócił się w tej sprawie do departamentu wojny, który pod datą 16 kwietnia r. b. dał wyjaśnienia, że po gruntownem zbadaniu aktów z czasów wojny rewolucyjnej nie spotkał się z nazwiskiem Kozłowskiego — natomiast trafiono na nazwisko hr. Kołkauskiego (?), który był kapitanem w legionie Pułaskiego, a który wstąpił do służby wojskowej w grudniu 1778 roku.

Pomiędzy uchwałami jednego z kongresów z dawniejszych lat jest jedna, która uprawniała spadkobierców po generale Pułaskim do dziedziczenia wielu setek akrów ziemi, a ponieważ spadkobiercy się nie zgłaszali, więc prawo wskutek przedawnienia zgasło i nawet ewentualnie gdyby się teraz spadkobiercy znaleźli, nie mogą na drodze prawnej dochodzić swych pretensyi do powyższego spadku.

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE swojego brata przebywającego od trzech lat w Chicago, pochodzi z Galicyi, wsi Lipowej. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi na adres: Jan Jakubiec, Coleman Alta, Canada. |27|

POSZUKUJE Walentego Wardaka, który przebywał przeszłej wiosny we Flat River, Mo. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adres: Stenly Weldyny, 1613—17 thave Rockeford, Ill. |26|

SZUKAM inteligentnych w danej okolicy obeznanych agentów za wysokim komisowem. Adres: B. Sułkowski and Co., 22 Belmont, Ave, Newark, N. Y. |29|

KANCELARYA adwokacko-rejentalna, w której zatrudnia się najsławniejszych prawników z Austryi i Rosyi, jak również posiada swych zastępców-adwokatów w głównych miastach i sądach w Galicyi, Russko-Polskiej i Litwie, przeprowadza wszelkie sprawy sądowe, gruntowe, spadkowe i kolektuje pieniądze w starym kraju. Wyrabia wszelkie dokumenty pełnomocnictwa, "dowierennosti", kontrakty z poświadczeniem konsularnem. Wszystko wykonywamy najakuratniej, sumiennie i nie narażamy nikogo na wielkie koszta. Wszelkie porady udzielamy natychmiastowo. Listy adresujcie: Andrzej J. Neubauer Biuro adwokackie, 974 Manhattan ave., Brooklyn N. Y. |28|

VIVAT PANOWIE! NIECH ŻYJE KONKURENCYA I CZYTAJCIE I KORZYSTAJCIE!

$20 SZYFKARTA do KRAJU $20

.. NOWY FAJT KOMPANICZNY!

SZYFY TURYSTOWE, EXPRESOWE! CENA SZYFKARTY 20 DOL.! SZANUJCIE PIENIĄDZ! TYLKO U NAS! PISZCIE ZARAZ! WYSYŁAJCIE ZADATKI!

KTO TERAZ JEDZIE DO KRAJU! Niech nie płaci więcej jak tylko 20 dol. za szyfkartę! Tyle się teraz należy! TYLKO U NAS! Szyfy ekspresowe z krótką jazdą na wodzie, cena ważnana następujące dnie: na 26-go czerwca, na 3, 17 i na 31 lipca. Kto nam wyśle zadatek 3 dolary, temu zabezpieczymy miejsce na jednym z powyższych turystowych szyfów po cenie za szyfkartę 20 dol. Wszelkie wygody. Czystość, staranność, opieka, osobne pokoje, elektryczne oświetlenie, dobry domowy wikt podawany do stołu, kąpiele, łagodna usługa itd. Pilnie czekamy każdego na dypie, odprowadzamy wraz z bagażem na szyf. Nocleg w własnym naszym domu. Korzystajcie! Będziecie zadowoleni! Piszcie zaraz do nas o bliższe informacye! Nie dajcie się odgrażać! Nasz adres: THE EUROPEAN TRANSFER CO. INC. 23—25 MONTGOMERY ST. JERSEY CITY, N. J. |Od Jersey City do New Yorka kosztuje jazda 3 centy. Nasz ofis jest blisko szyfów dla zaoszczędzenia trudów pasażerom.| |36|

BIURO wojskowe pod zarządem byłego kapitana Armii Austryackiej wyrabia: uwolnienia dla poborowych od ćwiczeń, kontroli wojskowej i asenteruje w konsulacie miejscowym. Piszcie o poradę: Andrzej J. Neubauer, Biuro Wojskowe 974 Manhattan ave, Brooklyn, N. Y. |28|

POTRZEBA młodego inteligentnego człowieka w latach od 20 do 35, władającego poprawnie językami Polskim i Niemieckim, do objęcia stałej posady kasyera w biurze firmy fabryczno-importacyjnej w Seattle, Wash. Pensya dobra, doświadczenie fachowe niewymagalne. Kandydat obowiązany jest ulokować w akcyach korporacyi od $500 do $1000, zagwarantowane majątkiem tejże i zwrotne na żądanie. Chętnego i energicznego człowieka czeka tu na zachodzie świetna przyszłość. Własnoręczne oferty nadsyłać bezwłocznie z wymienieniem obecnego lub dawnego zajęcia, jakimi językami kandydat włada, dobrze, czy średnio, wiek i czy kawaler czy żonaty: do E. T. Schoff, Attorney at Law, Pioner Bldg., Seattle, Wash. |27|

CHCESZ kupić farmę tanio wraz z z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do: J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. |x|

KONSUL podpisuje u mnie sporządzane wszelkie akta prawnie notaryalno i adwokacko sądowe Załatwiam sprawy wojskowe i bankowe, sprzedaję szyfkarty, majątki i spadki kupuję. Pod kaucyą wysyłam pieniądze. Sułkowski and Co., Belmont ave., Newark, N. J. |30|

KORZYSTAJCIE: Szyfkarty do Europy u mnie najtańsze z powodu fajtu kompanicznego. Sprawy europejskie: Notaryalne, Adwokackie i Wojskowe załatwiam najtaniej, legalizując przez Konsulaty.

Piszcie do: Jan Kozłowski 73 W. st., 2 floor, New York, N. Y. |29|

NOWINY MIEJSCOWE.

Przeszłego tygodnia major Busse, poddał się operacyi ślepej kiszki w szpitalu Mercy. Po dokonaniu operacyi zrobiło się mu gorzej. Twarz jego skrzywiona nerwowo, okazywała ból, jaki cierpiał. W przyległym pokoju znajdowała się jego żona, matka, oraz kilku znajomych.

O godzinie 4 po południu w czw. dozorczynie chorego, zaniepokoje stanem majora zatelefonowały po dra Murphy, który natychmiast przybył do szpitala automobilem, gdzie odbył naradę z dawnymi innymi lekarzami.

Po naradzie lekarze wydali biuletyn, w którym ogłosili stan pacyenta ze względu na jego stan nerwowy za niebezpieczny; dodano jednak, że jeżeli chory przetrzyma przesilenie, to później szybko powróci do zdrowia.

W nocy spał major kilka godzin, co go nieco pokrzepiło.

Przez chorobę majora wiele spraw w ratuszu musiano odłożyć. Wszyscy oczekują polepszenia się zdrowia chorego z niecierpliwością, albowiem major w tych dniach zamianować musi ośmiu członków |między tymi dwóch Polaków|, do rady szkolnej, oraz trzech członków do wydziału biblioteki.

Rozpoczął się przeszłego tygod. proces senzacyjny irlandzkiej dziewczyny Elli Gingles, którą poranioną i związaną znaleziono przed czterema miesiącami w hotelu Wellington.

Irlandka oskarżoną jest przez niejaką A. May Barette o kradzież koronek. Dziewczyna natomiast twierdzi, że to jest zemsta ze strony Barette, która chciała ją umieścić w domu rozpusty.

Pewien więzień, nazwiskiem, James Wilson, odwożony pociągiem kolei "Alton" wraz z trzynastu innymi więźniami do Joliet, pod eskortą trzech dozorców, wyskoczył oknem, podczas gdy pociąg był w pełnym biegu. Pociąg zatrzymano, poczem puszczono się w pościg za uciekającym, który upływem krwi z otrzymanych obrażeń osłabiony, wreszcie się poddał.

W przystani jachtowej w parku Jackson dwie osoby znalazły śmierć we wodzie, wskutek przewrócenia się łodzi. Utonęła 19-letnia Marya Haakman, 542 West Pullman ave, i 20-letni młodzieniec, John C. Olson, 1234 W. 61 st. Nim na krzyki tonących nadbiegła pomoc, nieszczęśliwi zniknęli pod powierzchnią wody. Ciała wkrótce przy pomocy haków wydobyto z dna przystani.

Wielkie zamięszanie powstało pomiędzy urzędnikami w ratuszu, skoro się dowiedzieli, że stanowy rzecznik Wayman polecił powiatowej ławie wielkoprzysięgłych przesłuchać p. t. wszystkich redaktorów, reporterów i pracowników dziennika "Chicago Daily Socialist" w sprawie publicznego oskarżenia zarządu miejskiego o przekupstwo i frymarczenie funduszami miejskimi.

Urzędnicy miejscy są tem zgorszeni, że tym sposobem nie oni skarżą dziennik socyalistyczny o oszczerstwo, ale dziennik ten występuje w roli oskarżyciela.

Rzecznik stanowy zapytany, dlaczego w ten sposób postąpił odpowiedział, że działał w myśl ustaw stanowych, według których oskarżyciel, którym w tym wypadku jest "Daily Socialist" musi być najpierw przesłuchanym w celu umotywowania poczynionych zarzutów.

Pewien mężczyzna, mieniący się być przedstawicielem majora Bussego, udał się do inspektora pocztowego, domagając się odebrania pismu "Daily Socialist" prawa przesyłki pocztą. Inspektor w pierwszej chwili powiedział, że w odnośnym artykule tego pisma niczego nie dostrzegł, za co by poczta prawo przesyłki mogła odebrać, ale przyrzekł, że w sprawę tę wglądnie bliżej.

Zaaresztowano Feliksa Sharkey podejrzanego o znanie niektórych faktów, tyczących się tak licznych wybuchów bomb dynamitowych w Chicago, policya nie mogła wydobyć żadnego zeznania. Na podstawie jednak pewnych informacyi, otrzymanych od niego, policya poszukuje za dwoma jego znajomymi, którzy będą mogli nieco więcej światła rzucić na tę zawikłaną sprawę.

Przygłuszony huk trzykrotny który się dał słyszeć na rogu ulicy Washington i Dearborn, wywołał panikę pomiędzy przechodniami, albowiem mniemano, że wybuchła bomba Nr. 32. Na miejsce, zkąd po wybuchu dobywał się słup dymu, udał się zastępca szefa policyi Schuettler wraz z oddziałem straży ogniowej. Przekonano się, że wybuch i dym spowodowała eksplozya gazu w budynku "The Peoples Gas Light and Coke Co., zapalonego iskrą elektryczną.

Pewien 22 letni robotnik włoski, nazwiskiem Ernest Disilvio, pobił dotkliwie woźnicę tramwajowego na wagonie, kursującym po ulicy Halsted, za to, że woźnica nie zatrzymał tramwaju wtedy, gdy Disilvio chciał wysiąść.

Na pomoc woźnicy przyskoczył konduktor, lecz zaciekły Włoch i tego potłukł. Dopiero pasażerowie młodzieńca ubezwładnili i oddali go w ręce policyi.

Dzielny opór stawił bandytom Józef Synocki pur. 124 W. 20 ul. Napadnięty przez pięciu rzezimieszków grzmocił jednego przy drugim i krzyczał, dopóki nie zwołał policyi. Bandyci uciekli, nic nie zabrawszy napadniętemu, a tylko unieśli kilka guzów, które im nabił.

Piękne srebrne wieńce, wykonane w pracowni jednego z jubilerów tutejszych, a które mają być złożone w Krakowie na trumnie zmarłej artystki śp. Heleny Modrzejewskiej w imieniu stowarzyszenia Lekarzy Polskich i Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Chicago, zabrali z sobą państwo Ralfowie Modrzejewscy, którzy razem ze zwłokami matki wyjechali do Krakowa. Wieńce te są kunsztownie wykonane i okazują się wspaniale.

Stan zdrowia mayora Bussego, który się przed kilku dniami poddał się operacyi na zapalenie ślepej kiszki, znacznie się polepszył.

Poraz pierwszy od czasu operacyi dano mu napić się nieco mleka i rosołu z kury. Mayor domagał się czegoś więcej pożywnego, ale dr. Murphy mu na to nie zezwolił. Pacyent wypalił trzy cygara, co tak uspokoiło jego nerwy, że spał spokojnie kilka godzin.

O godzinie 6 wieczorem chorego odwiedził sekretarz jego Mullaney, który z mayorem rozmawiał przez pół godziny. W sprawie mianowań członków do Rady Szkolnej nic nie mówiono, albowiem to mogłoby chorego zdenerwować. Kwestya ta zostanie poruszona za kilka dni, kiedy stan zdrowia mayora będzie lepszy.

Adwokat Charles E. Erbstein, obrońca prawny F| Sharkey'a, podejrzanego o podrzucanie bomb, wniósł do sądu petycyę o zniesienie kaucyi pod którą aresztowany został postawiony. Adwokat w petycyi twierdzi, że jego klient nie został formalnie oskarżony przez wielkoprzysięgłych, ani nie udowodniono mu żadnej winy, a pomimo to przetrzymywany jest w więzieniu pod bondem w sumie $25,000.

W dalszym ciągu adwokat twierdzi, że policya umyślnie przetrzymuje Sharkey'a, rzekomo posiadającego pewne wiadomości co do eksplozyi bomb w Chicago, ażeby mydlić oczy mieszkańcom że się przecież kogoś złapało.

Niejaki James E. Rhode, rozwścieczony tem, że go oddalił ze służby jego chlebodawca W. J. Sheldon 642 East Ave., Oak Park napisał do byłego chlebodawcy pocztówkę, w której zagroził, że mu dom i stajnię dynamitem rozbije. Sheldon pocztówkę oddał w ręce policyi, która niezwłocznie Rhodego aresztowała. Ten przyznał się, że byłby zamiar swój z pewnością wykonał, gdyby nie został w sam czas aresztowany.

W ubiegłą sobotę odbywał się przed sędzią Brentano dalszy ciąg procesu irlandzkiej dziewczyny, Elli Gingles, oskarżonej przez Agnes Barette o kradzież koronek z jej składu w hotelu Wellington. Dziewczyna, którą w swoim czasie w hotelu znaleziono w pełnym negliżu związaną i poranioną, twierdzi, że oskarżenie panny Barette jest nieprawdziwe, zmyślone w tym jedynie celu, ażeby pokryć to, to że Irlandkę usiłowała wciągnąć do domu rozpusty.

Podczas piątkowej rozprawy w szczelnie zapełnionej sali zeznawała w roli świadka oskarżonego. Wzięta w ogień pytań krzyżowych, spokojnie opowiadała szczegóły swojego życia, przybycie do Kanady, a następnie do Chicago, oraz poznanie się z panną Barrett.

Wydział rewizyi podatków wykrył, że wielu wybitnych i zamożnych obywateli nie podało prawdziwego stanu swoich majątków przed wydziałem asesorów. Pomiędzy tymi obywatelami znajduje się dwóch reformatorów Charles Fiedelstack i Hovt King, obydwaj posłowie do legislatury.

Fieldstack swojego czasu usiłował przeprowadzić w legislaturze uchwałę, dążącą do zreformowania wydziału rewizyi podatków.

Obecnie Fieldstack musi się przed wydziałem wytłumaczyć, dlaczego fałszywie podał stan swojego majątku.

Edgar T. Davies, stanowy inspektor fabryczny z pomiędzy piętnastu swoich pomocników wydalił ze służby dziewięciu. Wtajemniczeni że w wypadku tym główną rolę odegrała polityka, ze względu, że wszyscy wydaleni w wielu wypadkach narazili się gubernatorowi Deneenowi. Davies jednak pogłosce tej stanowczo przeczy, podając za powód wydalenia dziewięciu urzędników ze służby, brak pieniędzy. Zeszłego roku dla jego wydziału legislatura stanowa uchwaliła $30,000, na rok zaś bieżący tylko $24,000.

Miejska komisya postanowiła na piątkowem posiedzeniu sprowadzić w zarządzie miejskim pewne ulepszenia. Przedewszystkiem postanowiła zmienić system wypłacenia urzędników i robotników miejskich.

Według dotychczasowego systemu funkcyonaryusze miejscy w liczbie 16,000 otrzymywali zapłatę w jednym dniu. Tymczasem obecnie według proponowanej zmiany, wypłata dla każdego departamentu odbywać się będzie w innym czasie.

Ponadto listy pensyjne utrzymywane obecnie osobno w rozmaitych departamentach, będą się znajdowały w departamencie poborcy miejskiego, co nareszcie uprości buchalteryę.

221 kandydatów złożyło egzamin adwokacki w liczbie tej 2ch Polaków: E. C. Kosiba i Maksymilian Morawski.

Świeżo upieczeni prawnicy otrzymali certyfikaty, dozwalające im otworzenie własnej kancelaryi.

Ława wielkoprzysięgłych w ubiegłą sobotę przesłuchiwała redaktora i reporterów dziennika socyalistycznego "The Daily Socialist", w sprawie artykułu, umieszczonego przed kilku dniami w tym dzienniku, a oskarżającego administracyę Bussego o łapownictwo.

..Wielkoprzysięgli wraz z rzecznikiem stanowym Waymanem po ukończeniu śledztwa oznajmili, że nie zostanie wniesione przeciw mayorowi jego adherentom żadne oskarżenie dla braku odpowiednich dowodów.

Słowa Waymana w tej kwestyi były następujące:

"Ława wielkoprzysięgłych wysłuchała redaktora i wszystkich reportów dziennika socyalistycznego, lecz żaden z nich nie był w stanie wyjawić choćby jednego szczegółu, któryby mógł służyć jako dowód oskarżenia. Wszyscy kryli się za pewną osobę, której nazwiska nie chcieli wymienić. Sędzia Scanlan, na petycyi przed niego wniesionej zażądał, ażeby ci wyjawili nazwisko człowieka, który im udzielił informacyi. Wtedy ci to uczynili i ten człowiek, zjawiwszy się przed wielkoprzysięgłymi, nie przedstawił żadnych dowodów. Wobec tego wielkoprzysięgli postanowili nie tracić czasu na przesłuchiwanie ich".

Redaktor Simons natomiast twierdzi, że Wayman wprost nie chciał dopuścić do tego, ażeby oni przedstawili jakie dowody.

Na podstawie jednak pewnych zeznań być może, że ława wielkoprzysięgłych wdroży śledztwo w jednej sprawie. Mianowicie jeden z reporterów zeznał, że Elton Lower, przewodniczący komisyi służby cywilnej otrzymuje $5000 pensyi rocznej, pomimo, że ustawa stanowa pensyę tę określa na $3.000.

Pomiędzy członkami Rady Szkolnej wyłoniła się myśl, ażeby superintendentem szkół chicagoskich mianowano kobietę. Myśl tę podjął dr. Alexander Blackwood, członek Rady Szkolnej, który jako kandydatkę popiera panią Ellę F. Young obecnie kierowniczkę normalnej szkoły.

Pewien farmer z Bloomington, Ill., nazwiskiem von Wangenheim przybył do Chicago, "użyć sobie" tak, że został aresztowany za wyprawianie krzyków na cześć cesarza niemieckiego na rogu ul. Halsted i Lincoln ave.

Von Wangenheim twierdzi, że jest baronem i krewnym księcia Buelowa.

Ostatnie Wiadomości.

SAN FRANCISCO, Cal., 6 lipca. — "Stanley Kiecial" Stanisław Kieciał, znowu zwyciężył i nadal pozostaje szampionem pięściarzy średniej wagi. Przeciwnikiem tego polskiego pięściarza był Billy Papke.

Walka trwała przez całą godzinę. Papke pobity został strasznie.

Kieciał uległ złamaniu prawej ręki w przegubiu i jedynie dzięki temu Papke zdołał dotrzymać do końca walki. Pomimo, że Kieciał uległ złamaniu ręki, zdołał pobić swego przeciwnika.

Za walkę wczorajszą Kieciał dostał kilkanaście tysięcy dolarów.

SOUTH BEND, Ind., 6 lipca. — Jan Starzeński utonął tu podczas przejażdżki czółnem w parku Island.

BERLIN, 6 lipca. — Książe Buelow ustąpi ze swego urzędu zaraz przy trzeciem czytaniu rządowego wniosku podatkowego. W pałacu kanclerskim rozpoczęto już pakowanie i przewożenie jego rzeczy. Następcą jego o ile się zdaje, zostanie prezydent prowincyi nadreńskiej baron Dr. Schorlemer.

WOONSOCKET, R. I., 6 lipca. — W sobotę wieczorem, nieznany zbrodniarz rzucił pomiędzy tłum zgromadzony koło przekupnia bombę.

Nastąpił wybuch, który zranił 9 osób.

Pięciu ciężko rannych przewieziono do szpitala, a pomiędzy nimi Polaka Stanisława Jurczyka.

Niejaki Alfred Lamay zmarł w niedzielę, skutkiem odniesionych uszkodzeń.

SAN BERNARDINO, Cal., 6 lipca. — Dało się tu uczuć dość silne trzęsienie ziemi. O podobnym objawie donoszą i z innych miejscowości, położonych na zachód. Trzęsienie nie spowodowało żadnego wypadku.

SALT LAKE CITY, Utah, 6 lipca. — W kopalni Toplitz ustawiono beczkę, zawierającą 750 funtów prochu i założono druty, by je połączyć z baterya elektryczną. Połączenie drutów z baterya jeszcze nie nastąpiło, gdy uderzył w nie piorun i spowodował eksplozyę. Trzech górników zginęło na miejscu, a sześciu jest ciężko rannych.

WASHINGTON, D. C., 6 lipca. — Nadeszły tu sprawozdania z obchodów rocznicy ogłoszenia niepodległości Stanów Zjednoczonych, ze wszystkich Stanów i miast.

Ogółem zginęło wczoraj i przedwczoraj 19 osób, a 427 jest rannych. Szkody wyrządzone przez ognie sztuczne wynoszą $69,000.

Uroczystość obchodzono w całym kraju wspaniale.

CLEVELAND, Ohio, 6 lipca. — Odbywa się tu zlot i Sejm Polskich Sokołów przy udziale przeszło 500 delegatów uniformowanych.

ABERDEEN, S. D., 6 lipca. — Niewyśledzony dotąd bandyta napadł na farmera J. W. Christiego w pobliżu Rudolph i zamordował Christiego, jego żonę, 17-letnią córkę i parobka.

Zdaje się, że bandyta zrabował znaczną kwotę pieniężną, gdyż Christie uchodził za zamożnego.

— W pobliżu Northville ujęto niejakiego Emila Viktora, jako podejrzanego o popełnienie tej zbrodni. Znaleziono przy nim zegarki i inne kosztowności, należące do wymordowanej rodziny.

DETROIT, Mich., 6 lipca. — W składzie departamentowym firmy Kresge, przepełnionych kupującymi w przededniu świąt minionych, ktoś — niewiadomo, czy ze żartu, czy wskutek pomyłki, zawołał "Fire", wywołując szaloną panikę wśród obecnych. Wszystko co żyło, rzuciło się do ucieczki, w natłoku sześć kobiet zostało śmiertelnie podeptanych, a jedno dziecko odniosło śmiertelne rany.

PETERSBURG, 6 lipca. — Donoszą tu z Persyi o potyczkach stoczonych pomiędzy kozakami szacha a rewolucyonistami. Pod Shahabad stoczono walkę, w której padło kilkunastu rewolucyonistów; Sardarasad, dowódca Bachtiarów, grasuje w całym kraju.

Wobec tego Rosya — zdaje się — przystępuje do spełnienia swej obietnicy, a raczej groźby; już w niedzielę wyekspedyowano z Baku, na Kaukazie dwa parowce pełne wojska do Eurlina, skąd już prosta droga rosyjska wiedzie do stolicy Teheranu.

PETERSBURG, 6 lipca. — Ukazem carskim zniesiono stan oblężenia na całym Kaukazie.

— Radca poselski z Londynu, Koziełł - Poklewski zamianowany, został posłem rosyjskim dla Teheranu.

GASTEIN, 6 lipca. — Cesarz Franciszek Józef w obecności członków domu panującego, ministrów, posłów i licznej publiczności, dokonał dzisiaj uroczystego otwarcia nowej kolei alpejskiej, pomiędzy Gastein i Spittal. Koszta tej zaledwie 31 mil długiej kolei są ogromne, gdyż wynoszą przeszło $62,500,000. Budowa trwała 5 lat. Jednakowoż nowa ta kolej ułatwi bardzo ruch pomiędzy środkową Europą a krajami nad morzem Adryatyckiem.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, Ill. dnia 6 lipca 1909

Mąka.	
Czysta	6,35_6,50
Prosta	5,90-6.20
Minnesota twarda	.5.90-6 20
Zytnia	4.00-4.20
Pszenica.	
No 4 twardy	1 25
No. 2 twarda	1.35
Żyto	
No 3	70-79
Kukurydza.	
No 3 żół	71
No 4	66—70
No 4 żół	73¾-74
No. 3 biała	72—72½
Owies.	
No 2 bia	51
No 4 biały	44-64¾
	50½-56
Jęczmień	
Przesiewki	50-65
Zwyczajny	95-79
Bydło.	
Najlepsze woły	6.25-6,75
Dobre	6,00-6.25
Zwyczajne	4 50-5.25
Najlepsze krowy	4 25-5.50
Średnie	2.75-3 25
Dobre	4.00_4.40
Najle ze jałówki	7.25—7.75
Dobre	6.50—7 25
Najlepsze cielęta	4.25-5.35
Ciężkie	3 00-4.00
Najlepsze ...	5.00-6.00
Zwyczajne	3.60-4.57
Swinie.	
Najlepsze	8 00—8.50
Dobre lekkie	7.60-7 75
Ciężkie	7.758.07½
Dobre ciężkie	7.90-8.25
Mieszane	7.15-7 50
Wieprze	6.50-8,00
Owce.	
Najlep	7,00-7,28
Jagnięta	5,75-6,00
Jaja.	
Pierwszej klasy	19½
Zwyczajne	19
Brudne	15½
90 procent świeżych	23
Ser.	
Western	13
Swiss B	16-18
Limburger	13½-14
Masło.	
Dalres	25

Creameries	25
Packing	17½
Drób.	
Żywe kury	13½
Żywe indyki	14
Zabite indyki	11
Zabite kury	14
Zabite kury	13
Zabite kaczki	11-18
Jarzyny.	
Szparagi pudło	50-1.50
Ćwikła pudło	35-50
Marchew pudło	1.00_1.25
Kalafiory pudło	25-75
Ogórki pudło	50
Sał pdl	25—75
Sałata pęk	8-25
Pomidory 4 koszyki	25—70
Kapusta opałka	50
	40-1.00
Rzodkiewki pudło	25-75
Brukiew buszel	35-50
Spinach buszel	10-25
	4.00
Szablak strączkowy busze	[illegible]
Lima szablak	1.00
funtów.	4.75
Cebula	5-6
Ziemniaki buszel	50-60
Nowe ziemniaki buszel	1,25—1.440
Pieprz ...	2.00-5.00
Owoce.	
Jabłka beczka	5 00-1.00
Banany pęk	1,10-1.25
Cytryny pud.	4,75-5.95
Truskawki kwarta. 16 kw	1.00-2.00
Pomarańcze pudło	2.25-3 50
Słoma.	
Owsiana dobre	
Pszenna	6.00—6.50
Żytnia	9.50 10 50
Siano.	
Najlepsza tymotka	14 50-15.00
Nr 1	13,00-14,00
Nr 2	12,00 12.50
Nr 3	10.00-11.50
Cukier.	
Stand'd	5.55
Grupki	6 77
St'u'd'p'	5.04-5.14
Bawełna.	
	10 89-10.98
Wełna	
Myta	28—30
zwyczajna nie myta	24—26
Gruba nie myta	24—26
Lekka nie myta	16—18

DARMO poślemy ceny maszyn do pisania listów, oraz tykiet na rozgrywkę maszyny. Kto przyszle dwucentowy znaczek na przesyłkę, pisz dzisiaj, adres: F. Larzarz & Company Post Office Box 123 Amesbury, Mass. Dept. P. |30|

MOJA METODA przeciw poceniu się nóg jest najlepsza. Raz na całe życie zapłacisz 50 ct i będziesz miał suche i czyste. Włóż pieniądze w list, adresuj: A. Wala 1094 Summerlea ave., Washington Pa. |29|

ZA BEZCEN! Maszynki do drukowania, książki Magiczne Sekretne i inne towary, zaraz piszcie po cenniki z dołączeniem 10 ct. na przesyłkę. Adres: J. Suchcicki, 142 South ST. Newark, N. J. |30|

DARMO wysyłam ilustrowany katalog najpiękniejszych nowości świata. Piszcie wszyscy. Coś ciekawego. Agentów przyjmuję. Zarobek $5,00 dziennie. Piszcie załączając dwucentową markę. Wanda Burger 1515 Eastern Parkway, Brooklyn, N. Y. |27|

POLACI! UWAGA! — 80 akrów dobrego gruntu w Pine powiecie Wis., pod spodem glina, cena tylko $600. Blisko dobrego miasteczka. Zgłosić się do: Roy Singer, 2040 Caroll Ave., Chicago, Ill. |29|

DO SPRZEDANIA FARMY!

Kto sobie życzy nabyć farmę w tutejszej okolicy, niechaj się zgłosi do mnie. Mam wielką farmę w pobliżu Rhinelander. Milę i pół od miasta, 200 akrów, 120 czystego bez pnia lub kamienia. Budynki nowe i duże. W bliskości znajduje się małe jezioro pełno ryb. Farmę tę sprzedam za niską cenę, podług wartości. Mam także parę mniejszych farm, które można nabyć na wypłatę. Po dalsze wiadomości pisać po polsku do: Steve Nitke, 716 Arbutus St., Rhinelander, Oneida Co., Wis. |28|